Nr. 153. Lwów. — Środa dnia 8. Lipca. Rok 1885.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie . 1 złr. 50 ct. Kwartalnie . . 4 „ 50 „ Półrocznie . . 9 „ — „ Rocznie . . . 18 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . . . . 2 złr. Kwartalnie . . . . 6 „ Półrocznie . . . . 12 „ Rocznie . . . . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU: *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Elżbiety Król. wd. | Wschód słońca g. 4 m. 15 | Długość dnia g. 15 m. 38
Jutro: św. Cyryla. | Zachód „ g. 7 m. 53 | Ubyło „ 1 minutę

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Czas odnowić przedpłatę.

Nowi prenumeratorowie mogą otrzymać za dopłatą 1 zł., nadesłanego do Administracji *Przeglądu* pierwszy tom świeżo ukończonej, znakomitej powieści **Kapitan Fracasse**, drukującej się obecnie w fejletonie *Przeglądu*.

Niebawem rozpoczniemy druk słynnej powieści Mrs. E. Braddon pod tytułem **Izmael**, w wybornym przekładzie z angielskiego p. Marji Faleńskiej.

Przegląd polityczny.

Nadzieja prasy, że rozpoczęte dzisiaj we Wiedniu konferencje ministerjalne w sprawie odnowienia ugody z Węgrami, nie tylko dostarczą tematu do dyskusji publicystycznej w czasie teraźniejszej zupełnej posuchy, ale nadto rzucą snop światła na przyszłą politykę ekonomiczną monarchji i przedewszystkiem na jej stosunek do Niemiec; nadzieje te spotka dotkliwy zawód. Z telegramów naszych dowiedzą się czytelnicy, że konferencje pełne trwać będą krótko, bardzo krótko, bo zaledwie dni jeden, skoro hr. Szecheni opuszcza już jutro Wiedeń; i następnie, że będą one dotyczyły tylko formy, a nie treści. Najważniejsze rzeczy, jak n. p. kwestje cłowe, odłożone zostaną do jesieni, a więc do czasu, kiedy oba rządy będą już mieły z Izb handlowych i z Towarzystw gospodarczych i przemysłowych dostarczony materjał do kodyfikacyjnej pracy.

Podnieść jednak wypada zaznaczony w naszych depeszach antagonizm — albo nie, bo to za ostry wyraz, — raczej rozdźwięk, istniejący między *Budapester Correspondenz* a *Politische Correspondenz*. Oba te pisma są wysoce półoficjalne, ale gdy pierwsze czerpie swe informacje z gabinetu węgierskiego, to drugie słucha natchnień rządowych wiedeńskich sfer. Rozdźwięk ich przejawia się w ocenianiu stosunku obecnego naszej monarchji do Niemiec, a to co jedno z nich uważa za „fałszywy tor", to drugie przedstawia jako rzecz nie tylko pożądaną, ale nawet nieodwołalnie nas czekającą w przyszłości. Owóż jasnem jest, że dla rolniczych Węgier mniej jest niebezpiecznym, niż dla przemysłowej Austrji, sojusz taki monarchji naszej z cesarstwem niemieckiem, któryby z ów tor mocarstw uwydatniał się zawarty jednolity okręg cłowy. Stąd w Budapeszcie mogą na ten sam projekt inaczej się zapatrywać, niż w Wiedniu. Nie idzie jednak za tem, aby ta różnica w zapatrywaniach miała w następstwach swoich wywołać coś więcej nad prosty rozdźwięk chwilowy między półoficjalnemi dziennikami.

Morning Post podaje dłuższy wywód swego berlińskiego korespondenta, który usiłuje dowieść, że rozwiązanie kwestji egipskiej spoczywa w rękach ks. Bismarka. „Słabość i ignoracja rządów Gladstona", mówi ten korespondent berliński, „wraz z zazdrością i przebiegłością Francji, nadały tej kwestji interes ogólno-europejski. Tak jak rzeczy dziś stoją, Wielka Brytanja zniewolona jest niemal rzecz się Egiptu, co głównie temu przypisać wypada, że dzisiaj każde mocarstwo stoi dokładnie na tej samej stopie wobec Egiptu co i Anglja. Owóż jeżeli mamy koniec położyć tak przykrej sytuacji, to należy dążyć do tego aby broniona przez ks. Bismarka w pamiętnej jego mowie polityka *do ut des* mogła w sposób praktyczny wejść rychło w zastosowanie. Ale w takim razie musi Anglja przygotować się na to, iż wypadnie jej wobec niektórych ludzi okazać się szorstką. Bo jeżeli chcemy zadowolnić wszystkich, to musimy pozwolić Europie czynić, co się jej podoba, a sami staną w Egipcie na tej stopie, na której stoją inne mocarstwa. Co do mnie jednak mam silną nadzieję, że te ostatnia ewentualność rząd angielski wykluczy, i że Sir Henry Drummond podczas swego pobytu w Kairze będzie w położeniu tę kwestję należycie przestudjować i zdać sprawę o jej rozwiązaniu, któreby mogło jak najrychlej zapewnić Egiptowi rozwój a nam przywrócić dawny rok.

Tymczasem publiczność brytyjska zrobi dobrze, jeżeli zachowa w pamięci te dwa ważne fakta — po pierwsze, że utorowane przez pana Gladstona i jego kolegów egipskie *imbroglio* było jedyną przyczyną izolowania Anglji, które doprowadziło do francuskiej i niemieckiej konkurencji kolonialnej, do znanego zachowania się Rosji w Afganistanie i następującego potem poniżenia naszego uroku w Indjach i między innemi ludami muzułmańskimi; powtóre, że kwestja egipska nie może w żaden sposób być należycie uregulowaną, jeżeli Niemcy, w których ręku spoczywa klucz do całej sprawy nie przekonają się, że społeczeństwo brytyjskie ma już do syta liberałów i radykałów.

A mówiąc to, nie wyrażam zapatrywań indywidualnych, nie mających znaczenia, lecz mówię w imieniu osób najpoważniejszych, albowiem znam zapatrywania panujące w wysokich sferach."

Z tego zatem wnosić wypada, że zamiar usunięcia Tewfika-baszy z tronu egipskiego coraz bardziej dojrzewa.

Straszliwe klęski elementarne nawiedzają od kilku lat stale Hiszpanję. Jeszcze świeżo mamy w pamięci pełną grozy katastrofę, która niegdyś tak wspaniałą Murcję dotknęła przed kilku laty.

Już zeszłego roku w lecie zauważano w wielu miejscowościach w Hiszpanji sporadyczne wypadki cholery, ale nie zdawały się one grozić poważnem niebezpieczeństwem. Aż oto nadszedł nieszczęsny dzień tegorocznej Wielkanocy i w przeciągu kilku chwil liczne wsie andaluzyjskie stały się w skutek trzęsienia ziemi kupą gruzów, pod któremi pogrzebane zostały ofiary z ludzi i zwierząt.

Jeszcze przerażenie wywołane tą katastrofą nie przeszło, kiedy niedola ponownie rozwinęła czarne skrzydła nad tak ciężko doświadczoną prowincją. Cholera szaleje we wsiach i miastach, a serce każdego krwawić się musi, przy czytaniu opisów tej strasznej klęski. Całe miasta opustoszały, tysiące rodzin szuka ocalenia w ucieczce, chociaż zaraza kilku w ślad za niemi zdąża. Niepogrzebane gniją ciała ludzkie na ulicach i placach, a obrazy, jakie przy tej sposobności sprawa zatrwożone oko widza, przypominają okropne sceny uwiecznione pędzlem Makarta w „Zarazie florenckiej" lub piórem Manzoniego w powieści „I promessi Sposi".

Najstraszliwsze, jak dotąd, spustoszenia sprawiła zaraza w Aranjuez. Od kilku dni nie funkcjonuje tam nawet poczta, ani telegraf, gdyż urzędnicy częścią już wymarli, a częścią leżą chorzy. Garnizon tak został zdziesiątkowany, że prawie nie istnieje. Grzebania trupów zaniechano, bo nie braku ludzi, któryby się tej smutnej pracy podjęli. Z 9.000 mieszkańców miasta 5.000 umknęło. Wiadomość o tym stanie tak oddziałała na tkliwy umysł króla Alfonsa XII., iż postanowił wbrew woli ministrów odwiedzić zarażone miasto. Ze względów formalnych i konstytucyjnych da się ten postępek króla usprawiedliwić tem tylko, że wyjechał do Aranjuez nie jako król, ale jako naczelny wódz armji, w mundurze jeneralissimusa. Owóż, jako wódz armji ma król ustawą zastrzeżone prawo odwiedzać garnizony bez poprzedniego przyzwolenia ze strony ministerjum.

Ponieważ ministrowie ze względów politycznych uważali za rzecz niedopuszczalną, aby król osobiście narażał się na niebezpieczeństwo cholery i przy tem swojem orzeczeniu stali uporczywie, przeto Alfons XII w ten sposób położył koniec całej kontrowersji, iż we czwartek, jak to już wiemy z telegramów, nikomu ani słowa nie powiedziewszy i w towarzystwie tylko jednego adjutanta opuścił królewski pałac o 7 rano, pojechał na dworzec kolejowy, kupił osobiście dwa bilety I klasy i przybył do Aranjuezu. Dojeżdżał on już do tego miasta, kiedy około godziny 10 minister Canovas otrzymał od króla list następującej treści: „Wyjeżdżam do Aranjuezu, gdzie panuje epidemja. Nie ma dla mnie nic naturalniejszego nad to, iż chcę odwiedzić mych żołnierzy i mój lud cierpiący." Minister wojny i gubernator Madrytu udali się za królem natychmiast w pogoń osobnym pociągiem. Przezorność ta była jednak o tyle zbyteczną, że, jak wiemy, król powrócił w najlepszem zdrowiu, przywitany entuzjastyczną owacją ze strony madryckiego ludu. Ta istotnie wspaniałomyślna stanowczość młodego monarchy wywarła, jak łatwo się domyślić, głębokie wrażenie na umysłach ludu hiszpańskiego i wzmocniła przywiązanie do dynastji, przywiązanie tak bardzo potrzebne w czasach rozprzężenia, jakiego widownią jest Hiszpanja już od dłuższego czasu.

Snać w porę wywiązała się polemika między *Pester Lloydem* a nami, bo oto i dwa inne poważne dzienniki, *Nemzet* i monachijska *Allg. Ztg.* (dawna augburska), omawiają sprawy, stanowiące temat naszej polemiki. Z Wiednia nam nawet donoszą, że właśnie z tej polemiki wzięły one assumpt do poruszenia tych zasadniczych kwestyj, nabierających aktualnego znaczenia w chwili, zwłaszcza dzisiejszej, kiedy kierujący mężowie obu rządów zjechali się do naddunajskiej stolicy na konferencję w sprawie odnowienia ugody. To też chcąc polemikę tę podnieść wyżej po nad zwykłą dziennikarską utarczkę i wydobyć z niej realny dla ogółu naszego pożytek, taki, jakiego najczęściej nie miewają pospolite publicystyczne szermierki, podamy naprzód cały artykuł *Pester Lloyda*, następnie cały artykuł *Nemzetu*, i monachijskiej *Allgemeine Ztg.*, a dobiero rozszerzywszy w ten sposóbb zakres i podstawę dyskusji, damy naszę odpowiedź.

Zaczynamy więc od artykułu *Pester Lloyda*, który w dosłownym przekładzie, o ile można jak najodpowiedniejszym, tak opiewa:

„Wewnętrzne sprawy austrjackie dla tego bezpośrednio obchodzą Węgrów, że im mocno zależy na utrzymaniu jednolitości w funkcjonowaniu władz centralnych Monarchji. Z tego samego tytułu obchodzą Austrję wewnętrzne stosunki Węgier. Rząd wiedeński ma nietylko w tem swój interes, ale w myśl ustawy ugodowej ma nawet i prawo żądać, żeby centralne władze budapeszteńskie, z któremi od czasu do czasu w sprawach wspólnej natury porozumiewać się musi, były pełnym wyrazem jednolitej władzy rządowej krajów Korony węgierskiej, żeby zatem równouprawnione rządy swej jednolitej zdolności funkcjonowania nie ograniczały i nie osłabiały tej rękojmi, jaką on mieć musi, iż zawarta z budapeszteńską centralną władzą ugoda dokładnie wykonaną zostanie. Natomiast wszystko to, co w każdej połowie Monarchji leży zewnątrz tych wzajemnych żądań, wypływających z ducha ustaw ugodowych, nie dotyka już wcale politycznych czynników drugiej połowy Monarchji.

Od tej aż do przesytu już powtarzanej prawdy, musieliśmy zacząć uwagi, do których nas skłania powtórzony w naszem piśmie artykuł lwowskiego *Przeglądu*. Wpływowy ten organ w konserwatywnych kołach Galicji zadaje nam pytanie: Czybyśmy mogli wskazać, kiedy i w czem słowiańscy *exaltados* „na parlamentarną i na państwową akcję" jaki wpływ wywierali? Ależ to oczywiście, chyba spór o wyrazy. Bo w samej rzeczy za rządów JEx. hr. Taaffego jeszcze tak daleko nie doszło, żeby skrajne skrzydło słowiańskich narodowców wywierało stanowczy wpływ na parlamentarną i państwową akcję. Ale temu faktowi zapewne *Przegląd* zaprzeczyć nie zechce, że wpływy słowiańskich *exaltados*, o których my wspominaliśmy w naszym artykule, działają jak *imponderabilia* (ciała nieważkie) nietylko w politycznem, ale także w towarzyskiem i ekonomicznem życiu ludów austrjackich.

Polityczne życie w Wiedniu nie jest zamknięte w obrębie marmurowych bram reichsratowego pałacu, lecz wibruje silnie wśród całej ludności, na zgromadzeniach, w stowarzyszeniach i w prasie. A tego przecież zaprzeczyć się nie da, że zatarg narodowościowy nigdy tak szerokich kół nie zakreślał i tak głębokich brózd nie krajał, jak taraz, nigdy społecznego i ekonomicznego życia w miastach o mięszanych językach tak żółcią nie napawał i tak nieznośnym nie czynił jak dzisiaj. Nie przeceniamy bynajmniej znaczenia i doniosłości przykrych owych zajść, które miały miejsce w Kuchelbad, Pradze, Opawie, Spalato, Bernie itd. Znaczyłoby to jednak zamykać oczy przed faktami, gdyby zupełnie nie zwracać na owe zajścia uwagi.

Fakt ten, że przy ostatnich wyborach do Rady państwa Młodoczesi mandaty potracili uzna i oceni każdy nie uprzedzony, jako zwycięztwo wiernych państwu czeskich żywiołów. A jednak nie ma potrzeby szukać aż obozu skrajnego skrzydła, gdyż pod namiotami Staroczechów prowadzonych przez hr. Clam Martinitza i p. Riegera, jak niemniej i wśród tych polityków, którzy stoją po za *Przeglądem*, pojawiają się czasami dążenia do takich celów, których osiągnięcie mogłoby właśnie wzbudzić w nas obawę, że zakres działania najwyższych władz rządowych i Rady państwa w Austrji może utracić coś ze swych atrybucyj na rzecz wydziałów krajowych, czy sejmów, co miałoby ten skutek nieodzowny, że najwyższe władze austrjackie zostałyby ograniczone w swej akcji, przez co Węgrzy natrafiliby na warunki cięższe i bardziej skomplikowane przy załatwianiu wspólnych spraw.

Sam *Przegląd*, który przynajmniej według jego zapewnień, o których wątpić nie mamy prawa, zupełnie na serjo i uczciwie stoi przy jedności państwa austrjackiego, widzi się zmuszonym zadać dwa nastąpujące pytania: „Co ma wspólnego żądanie autonomji i równouprawnienia z jakimś atentatem na jedność państwa? Gdzie jest dowód, że jedność państwa tylko przy centralistycznej organizacji istnieć może?"

Jestto znowu spór o wyrazy, gdyż w praktyce i w administracji niewidocznie zlewają się w jedno granice autonomji i federalizmu. Jeżeli n. p. — (zostaniemy przy ściślejszej ojczyznie *Przeglądu*) — stronnictwa galicyjskie ze samodzielności w administracji, sądzie i szkole, a po części i w komunikacjach t. j. z t e j autonomji, którą kraj obecnie faktycznie posiada, nie są zadowolnione, lecz chcą jeszcze czegoś więcej, to oczywiście zaginają parol na atrybucje państwowe, a życzenia ich mogłyby zostać spełnione tylko na gruncie federalistycznym, to jest, gdyby Królestwu Galicji oddano część tego, co dzisiaj należy do państwa. Po pewnym czasie, wprawdzie nie jutro i nie pojutrze, ale z pewnością kiedyś w przyszłości owe autonomiczne kraje, ulegając naturalnym prądom rozwojowym i naturalnym prawom politycznych indywidualizmów, wytoczyłyby nowe pretensje do samodzielności — i do uwzględnienia ich odrębnych interesów; a wtedy traktowanie wspólnych spraw między Austro-Węgrami, musiałoby się w wysokim stopniu skomplikować. Że zaś na tem nie zyskałaby wcale ani dyplomatyczna, ani handlowo-polityczna, ani wojenna siła państwa i jego zdolności do akcji, to rzecz jasna.

Bo jeżeli *Przegląd* ze szczególną naiwnością (Unbefangenheit) żąda dopiero dowodu na to, „że jedność państwa tylko przy centralistycznej organizacji istnieć może", to sądzimy, że możemy się odważyć bez szerokich wywodów na wygłoszenie zdania, że monarchja, w środku Europy położona, otoczona przez potężne organizmy państwowe, bezpośrednio potrząsając o wszystkie wielkie zagadnienia czasu, może jeszcze z dualizmem, ale żadną miarą nie może być z pluralizmem ani rządzoną ani też utrzymać się na wysokości wielkiego mocarstwa. *Przeglądowi* zdaje się, że daje dowód wielkiego umiarkowania, gdy mówi: „najdalszem życzeniem Czechów jest czeska korona". Za pozwoleniem, a czegożby jeszcze p o z a t e m żądać mogli. Polityków czeskich mamy za ludzi zbyt poważnych, abyśmy sądzić mogli, że idzie im tylko o nieco pompy, o zewnętrzne uroczystości aktu koronacyjnego. Musimy raczej przypuścić, że tym zewnętrznym uroczystościom tylko wtedy jakąś wartość przypiszą, gdy przez prawno-polityczną treść nabiorą one żywe i bogate w skutki znaczenie. Atoli nie byłaby to już wcale autonomja w zwykłem tego słowa znaczeniu, lecz po prostu federalizm z jego zawikłanym, ciężkim, wszelką wielką i szybką akcję państwową tamującym mechanizmem. Co do uwagi o czeskiej koronacji i federalizmie, że „wszystko to już było", ma konserwatywny organ lwowski rację; lecz czyliż to znaczy także, że federalizm choćby w przeszłości był dobrym? Bynajmniej.

Kto ma sposobność zagłębić się w źródłowem badaniu historji Austrji w XVII. i XVIII. wieku, ten przestraszy się na widok tej ociężałości, na jaką mężowie stanu w Wiedniu przy każdej akcji państwowej skazani byli, albowiem wszelkie porozumienie się z rozmaitemi kancelarjami dworskiemi, władzami krajowemi i stanami krajowemi często w najważniejszych i najnaglejszych sprawach tak trudne było do osiągnięcia. Jeżeli n. p. w ogłoszonej od kilku lat korespondencji księcia Eugenjusza Sabaudzkiego czytamy gorzkie skargi i wzruszające opisy przewlekania wszelkich spraw tak dyplomatycznych jak i wojennych w „w i e d e ń s k i c h k a n c e l a r j a c h", i jeżeli z innych ustępów tego dzieła widzimy zgubne i groźne następstwa owych zwłok w postanowieniach, owej połowiczności w czynach, będącej tylko nieszczęsnym skutkiem tej okoliczności, że za mało była władza zcentralizowana, — to wtedy przejmuje nas strach na myśl o tym państwowym wstecznym ruchu, który lwowscy i pragscy konserwatyści chcieliby zachwalać jako uniwersalne lekarstwo dla Austrji.

Nie, niemiecko-austrjaccy centraliści nie są doprawdy dla nas wzorami i wcale się dla nich — czyż potrzebujemy to powtarzać — nasze serce nie rozgrzewa. Ale mimo wszelkich przyjaznych uczuć, które łączą od dawna Węgrów z polskimi politykami, nie możemy się skłonić do tego zapatrywania, że jedność austrjackiego państwa, a zatem gładkie traktowanie spraw wspólnych między parlamentami Wiednia i Pesztu nie zostałyby naruszonemi, jeżeliby wewnętrzny rozwój austrjackich prowincyj poszedł w wyraźnym federalistycznym kierunku".

Korespondencje.

Kraków dnia 6. lipca.

(§) Jutro rozpoczynają się obrady Ogólnego Zgromadzenia Towarzystwa rolniczego krakowskiego i delegatów Towarzystw okręgowych, których komitet centralny zaprosił na posiedzenie, stosując się do uchwały na ostatniem walnem Zgromadzeniu zapadłej.

Porządek dzienny obrad obejmuje następujące sprawy:

1) Jakie są przyczyny obecnego przesilenia rolniczego, i czy obecny smutny stan rolnictwa wobec konkurencji zagranicznej i zamorskiej rokuje dłuższe trwanie; oraz jakie środki zaradcze winne być zastosowane, by przesileniu

---

72)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

— Twoje marzenie spełni się, szlachetna Izabello, ale nie tak jak mówisz, zakończenie byłoby zbyt smutne. Ty właśnie pierwsza, idąc ze mną pod rękę, przestąpisz te progi, z których znikną ciernie opuszczenia i złej doli.

— Nie, nie, zastąpi mnie jakaś piękna, szlachetna i bogata dziedziczka, godna ciebie pod każdym względem, kobieta, o której nikt nie będzie mógł powiedzieć ze złośliwym uśmiechem: „wygwizdałem ją," lub „oklaskiwałem ją w tem a w tem miejscu."

— To okrucieństwo z twej strony — rzekł Sigognac — okazać się tak czarującą, tak doskonałą i jednocześnie doprowadzać do rozpaczy, otworzyć niebo i zamknąć je natychmiast — to istne barbarzyństwo. Ale ja złamię to postanowienie.

— Nie próbuj — odparła Izabella z łagodną stanowczością — postanowienie moje niewzruszone. Ustępując, pogardziłabym sama sobą. Poprzestań więc na miłości najczystszej, najprawdziwszej, najbardziej gotowej do poświęceń, jaka kiedykolwiek zrodziła się w sercu kobiety, ale nie myśl o czem innem. Czyż to istotnie tak przykre? — dodała z uśmiechem — być uwielbianym przez naiwną, która się temu lub owemu podobała? Sam Vallombreuse byłby z tego dumnym!

— Oddawać się i odbierać tak zupełnie, sączyć do jednej czary tyle słodyczy i tyle goryczy, mięszać miód z piołunem — do takich sprzeczności tylko ty jedna byłaś zdolną.

— Tak, jestem dziwną dziewczyną — mówiła dalej Izabella — odziedziczyłam to po matce; ale trzeba mnie brać taką, jaką jestem. Gdybyś walczył lub dręczył mnie, będę umiała ukryć się w jakiem schronieniu, gdzie mnie nigdy nie znajdziesz. Tak więc rzecz ułożona, a ponieważ już późno, idź baronie do swego pokoju i popraw mi w roli wiersze niestosowne ani do mojej postaci, ani do charakteru w sztuce, którą wkrótce mamy zagrać. Jestem twoją malutką przyjaciółką, a ty bądź moim wielkim poetą.

Mówiąc to Izabella szukała w głębi szufladki rulonu zawiązanego różową wstążeczką i znalazłszy zwitek, oddała Sigognacowi.

— A teraz pocałuj mnie i oddal się — rzekła nadstawiając policzek. — Będziesz dla mnie pracował, a każda praca zasługuje na zapłatę.

Wróciwszy do siebie, Sigognac długo nie mógł otrząsnąć się ze wzruszenia doznanego podczas tej sceny. Był jednocześnie strapiony i zachwycony, promieniejący i posępny, znajdował się w niebie i w piekle. Śmiał się i płakał miotany najsprzeczniejszemi uczuciami; z radości, że był kochany przez tak piękną osobę, że wzbudził miłość w tak szlachetnem sercu, unosił się pod obłoki; pewność znów, że nigdy nic od niej nie zdobędzie, pogrążała go w głębokie pognębienie. Stopniowo to gorączkowe falowanie myśli ustało i spokojność powróciła.

Przypominał sobie jedno po drugiem zdania wyrzeczone przez Izabellę, a obraz odbudowanego zamku Sigognac, który mu nakreśliła, przedstawił się jego rozognionej wyobraźni w najżywszych barwach. Miał nawet na jawie jakby rodzaj widzenia.

Front zamku jaśniał białością w słońcu, a odzłocone na nowo chorągiewki błyszczały na lazurowem tle nieba.

Piotr ubrany w bogatą liberję, stał między Mirantem a Belzebubem i czekał na swego pana. Z kominów tak długo wygasłych unosiły się wesołe dymy, świadcząc, że zamek zaludniony był liczną służbą, i że wróciła doń zamożność.

Baron widział sam siebie ustrojonego w szaty wytworne, wspaniałe, zdobne iskrzącemi się bogatemi haftami i prowadzącego ku zamkowi przodków Izabellę w stroju księżniczki z herbami o tarczach, przypominających barwą pierwsze rody we Francji. Korona książęca jaśniała na jej czole.

Ale Izabella nie wydawała się dumną z tych wspaniałości, lecz zachowała fizjognomię tkliwą, skromną i trzymała w ręku dar Sigognaca, której czas nie odjął świeżyści, i której zapach z lubością wdychała.

Kiedy młoda para zbliżyła się do zamku, starzec imponującej i majestatycznej powierzchowności, nieznanej zgoła Sigognacowi, z kilku na piersiach orderami, postąpił parę kroków z pod bramy wjazdowej, jakby na powitanie młodych małżonków.

Ale co najwięcej zdziwiło barona, to, że obok starca, stał młody człowiek dumnej postawy, którego rysów baron de Sigognac z początku nie mógł rozróżnić, ale który następnie wydał mu się podobnym do księcia de Vallombreuse. Młodzieniec uśmiechał się doń przyjaźnie i nie miał już w twarzy zwykłego wyniosłego wyrazu.

Dzierżawcy wołali: „niech żyje Izabella! niech żyje Sigognac!" z oznakami najżywszej radości. Wśród tego zgiełku i okrzyków ozwał się róg myśliwski i niebawem z pośród zarośli ukazała się na łączce zacinając szpicrutą zbuntowanego rumaka amazonka, której rysy przypominały bardzo Yolandę.

Pogłaskała ręką szyję konia, poskromiła go w biegu i przejechała zwolna przed zamkiem; Sigognac śledził mimowoli wzrokiem dumną łowczynię, której aksamitna spódnica wydymała się nakształt skrzydła, ale im uparciej na nią patrzał, tem bardziej ta postać bladła i traciła wszelkie barwy, przybierając natomiast przeźroczystość cienia, tak, że przez jej rozpływające się kształty można było przejrzeć szczegóły krajobrazu. Yolanda zniknęła jak niewyraźne wspomnienie wobec rzeczywistości, w obec Izabelli.

Unikał Yolandy lub też starał się zobaczyć ją, nie będąc widzianym z po za jakiegoś płota lub pnia drzewnego, na drogach, któremi zwykle jeździła w orszaku paniczyków, wydających mu się okrutnie pięknymi, cudownie wystrojonymi, niezrównanie przyjemnymi. Po takich spotkaniach wracał do zamku blady, znużony, zgnębiony, z sercem pełnem żółci, jak człowiek powstający z choroby, i siedział w milczeniu całemi godzinami, wsparłszy brodę na dłoni wpatrzony w tlejące na kominie głownie.

Ukazanie się Izabelli w zamku nadało cel temu nieokreślonemu pragnieniu kochania, które dręczy młodość, a w bezczynności przywiązuje się do chimer. Wdzięki, słodycz, skromność młodej aktorki wzruszyły Sigognaca do głębi duszy; baron kochał ją w istocie bardzo. Izabella uleczyła ranę zadaną pogardą Yolandy.

Sigognac pobujawszy tak w fantastycznych marzeniach, zburczał sam siebie za lenistwo i zdołał w końcu nie bez trudności skupić uwagę na sztukę, którą mu Izabella do poprawy powierzyła.

Przed prawdziwą miłością pierzchały pierwsze marzenia lat pacholęcych.

Istotnie, w tem zrujnowanym zamczysku, gdzie oczy mogły spotykać jedynie widok spustoszenia i nędzy, baron żył posępny, senny, bezwładny, podobniejszy do cienia niż do człowieka, aż do dnia pierwszego spotkania z Yolandą de Foix polującą na pustym stepie. Sigognac widział dotąd tylko chłopki spieczone ogorzelizną, zabłocone pasterki, samice raczej niż kobiety; zachował więc w wyobraźni to widzenie które go olśniło, jakby zapatrzył się w słońce.

Nawet zamknąwszy oczy, widział przed sobą tę promienną postać, która zdawała się należeć do innego świata.

Yolanda była w istocie niezrównanie piękną i zdolną olśnić doświadczeńszych od biednego szlachetki, jeżdżącego na suchotnej szkapie w zaszerokich ojcowskich sukniach.

Ale w obec uśmiechu wywołanego tym komicznym strojem, Sigognac uczuł, jak dalece byłoby śmiesznem żywić jakąkolwiek nadzieję zbliżenia się do tej zuchwałej piękności.

Wykreślił kilka wierszy, nieodpowiadających fizjognomji aktorki, a dodał kilka innych, przerobił zimne, pretensjonalne i napuszone oświadczenia kochanka. To co stworzył natomiast było naturalniejszem, namiętniejszem i gorętszem — pisząc myślał o Izabelli.

Praca przeciągnęła się późno w noc, ale Sigognac wywiązał się z niej z własnem zadowolnieniem, nazajutrz zaś otrzymał wdzięczny uśmiech od Izabelli, która zaraz zabrała

temu, a zwłaszcza dłuższemu jego trwaniu zapobiedz skutecznie ze strony Państwa? — Referentami tej sprawy są członkowie Komitetu pp. Dydyński i Czecz Karol.

2) Wnioski referentów Towarzystw okręgowych co do samopomocy, stosownie do punktów znanego kwestjonarza.

3) Wnioski samoistne członków Towarzystwa.

Pierwsza część porządku dziennego opracowaną będzie niezawodnie dobrze i praktycznie. Powątpiewamy wszakże o drugiej części, a już bardzo obawiamy się o trzecią, bo Towarzystwa okręgowe nie pospieszyły jakoś z odpowiedzia na kwestjonarz; zaczem i o opracacowaniu należytem tej materji mowy być nie może. Wnioski zaś samoistne członków, uczynione dopiero w sali obrad, w materji tak poważnej, nie doprowadzają zazwyczaj do żadnych praktycznych uchwał.

Lecz nie chciejmy uprzedzać uchwał Walnego Zgromadzenia, dla którego, o ile wiemy, Komitet centralny uczynił gorliwe i sumienne przygotowania. W tej mierze odbyło się jeszcze dzisiaj jedno ostateczne posiedzenie Komitetu, którego rezultat przedstawionym będzie jutro niezawodnie w formie pozytywnych wniosków, tak iżby i obrady członków Towarzystwa i delegatów toczyły w pewnym ściśle określonym kierunku i nad pewną ściśle oznaczoną materją.

Nieszczęśliwy wypadek owego studenta, który utopił się w Wiśle poruszył także Magistrat krakowski do działania w tym także kierunku, jaki przy doniesieniu o owym wypadku wytknałem. Mianowicie zakazał Magistrat tym przedsiębiorcom, którzy wynajmują łódki, wypożyczania ich osobom chcącym użyć przejażdżki bez wioślarza, za którego wypożyczajacy przedsiębiorca bierze odpowiedzialność, iż dobrze łódką kierować umie. Gdy zakaz ten będzie ściśle przestrzegany, co leżeć powinno w interesie samegoż cechu rybackiego, nie ulega kwestji, że przy użyciu środków przez Radę miejską uchwalonych mniej będziemy mieli wypadków na Wiśle. Rzeka ta stanowi wielkie dobrodziejstwo dla miasta naszego, ale warunki bezpieczeństwa publicznego pominny tu być tem bardziej przestrzegane, że kąpieli i łodzi używa przeważnie młodzież szkolna, która nie mając bliższej opieki w Krakowie, ulega najczęściej nieszczęśliwym wypadkom.

Uniwersytet nasz ma już Senat swój na rok przyszły 1885/6 zatwierdzony przez Ministerjum oświaty. Rektorem jest jak wiadomo pr. dr. Józef Łepkowski, dziekanami: wydziału teologicznego ks. Spis, wydziału prawa i administracji prof. dr. Fierich Edward, wydziału medycyny prof. dr. Blumenstock, wydziału filozoficznego (najmłodszego) prof. dr. Rostafiński. Delegatami wydziałów są profesorowie ks. dr. Lewkiewicz, dr. Zoll, dr. Jakukowski Maciej i dr. Janiszewski.

Wiedeń 5. lipca.

(Stagnacja. — Zniżka ogólna. — Emisje. — Handel zbożowy).

(×) Stała sygnatura giełd była i w ubiegłym tygodniu ciszą, zastój, brak obrotów, brak wszelkiej ochoty. Usposobienie to trwa już tak długo, że nareszcie przychylił się w kierunku wyrobienia jakiejś pewniejszej tendencji, która też nie mogła być inna, tylko zniżkowa. Więc spekulacja wyczekiwała wszelkie wiadomości w tym kierunku; choroba cesarza niemieckiego, polityka Salisbury'ego i Afganistan dostarczały motywów do popowania zniżki.

Nic to nie przeszkadza, że sprostowania i odwołania nie dawały na siebie czekać. Trzeba pamiętać o tem, że praktyka giełdowa ma swoje przyjęte metody. Spekulacja nietylko usprawiedliwia wszelką plotkę i nieprawdę, jeżeli ona może jej na coś posłużyć, ale przyjmuje ją z wdzięcznością jako środek wiodący do celu, choćby na godzinę lub dwie godziny tylko. Spekulacja wiedeńska mogła też i dla tego zniżkę popierać, że giełdy zagraniczne wcale na tutejsze obroty nie oddziaływały. Więc kredyty spadały, nawet renty się ruszyły, a Tramwaje pozostawały przy niskim kursie. Akcje bankowe w ogóle nie mają targu, a specjalnie co do kredytów działała wiadomość o stratach w syndykacie akcyj tytuniowych tureckich. Interes ten ma być zreorganizowany; a więc niektóre obiecują zyski, że się widoki polepszą.

Z kolejowych tylko Nordbahny trzymały się wysoko. Zresztą jest wyczekiwanie i apatja, która wszystkim papierom szkodzi. Nie pomagają nic emisje Südbahnu i Staatsbahnu, ani emisje Towarzystwa włoskich kolei Śródziemnego morza i włoskiego Towarzystwa południowego. Giełdy czekają na coś, same nie wiedzą na co; obawiają się, że brak interesów spowoduje niekorzystne tegoroczne bilanse banków, lubo ta obawa nie zdaje się być uzasadniona. Giełdy nie mają zarobku i ruchu, ale banki mają zajęcia dosyć. Dalsza akcja inkameracji kolei, którą minister handlu znowu poruszył, może się stanie pewną podnietą, niemniej jak ruch handlu zbożowego, oraz reforma taryfy cłowej, z którą cały handel niebawem obliczać się będzie.

Co do handlu zbożowego konjunktura pomyślna utrzymuje się. W Węgrzech pszenica wydaje pięknie, jęczmień dużo, ale ziarno jałowe. Żyto niezłe, ale co do ilości bardzo słabe. Czechy mają urodzaje słabe, a wykazy z Galicji są z wszystkich austrjackich najlepsze. W ogóle dobre urodzaje na razie wstrzymują podniesienie się cen. Jeszcze bowiem faktyczny nieurodzaj i zmniejszona produkcja Ameryki nie wpływa na targi. Niebawem jednak musi to nastąpić, można więc oczekiwać podniesienia się cen. Utrzymuje się ta nadzieja, a to już wiele znaczy.

Wiec kupców.

Zarząd gremjum chrześciańskich kupców i przemysłowców podaje niniejszem do wiadomości, że uchwalony na walnem zgromadzeniu tegoż gremjum zjazd kupców i przemysłowców odbędzie się dnia 27., 28. i 29. września r. b. we Lwowie.

Celem zjazdu jest:

1. Utworzenie ogólnego związku kupców i przemysłowców w Galicji i w Wielkiem księstwie Krakowskiem.

2. Ułożenie jednolitych statutów dla korporacyj kupieckich, które utworzone być muszą w myśl wymagań nowej ustawy przemysłowej.

3. Powzięcie uchwał co do przyjmowania uczniów, sposobu kształcenia, oznaczenia czasu praktyki, wyzwolenia na subjekta i warunków do samoistnego prowadzenia interesu.

4. Rozpatrzenie się w stosunkach handlowych i przemysłowych naszego kraju, jakotéż powzięcie uchwał, co należy uczynić, ażeby produkcję i zbyt powiększyć.

Porządek dzienny zjazdu:

1. Dnia 27. września o godzinie 9. rano nabożeństwo w katedrze na pomyślność prac zjazdu.

2. O godzinie 10. zgromadzenie w sali ratuszowej, gdzie nastąpi powitanie zgromadzonych przez prezesa gremjum chrześciańskich kupców i przemysłowców.

3. Wybór przewodniczącego posiedzeń zjazdu, zastępcy i dwóch sekretarzy.

4. Podział czynności zjazdu między poszczególne sekcje, a mianowicie:

Sekcja I. (naukowa) zajmie się opracowaniem wniosków w sprawie wykształcenia uczniów, i szkołami handlowo-przemysłowemi.

Sekcja II. (handlowa) zajmie się rozpatrzeniem, co należy uczynić, aby handel krajowy podnieść.

Sekcja III. (przemysłowa) zajmie się rozpatrzeniem, co należy uczynić, aby przemysł krajowy podnieść.

Sekcja IV. (statutowa) zajmie się opracowaniem statutów dla ogólnego związku kupców chrześciańskich.

Sekcja V. (korporacyjna) zajmie się opracowaniem zasad do zawiązywania korporacji kupieckiej i statutów w myśl ustawy przemysłowej.

5. Odczyt z dziedziny przemysłu i handlu.

Po południu o godzinie trzeciej zwiedzanie zakładów i osobliwości miasta Lwowa, a wieczorem przyjęcie gości przez miejscowych kupców i przemysłowców.

Dnia 28. września od godziny 9. do 12. przed południem odbywać się będą w oznaczonych lokalach posiedzenia sekcyj. Każda wybierze przewodniczącego i sprawozdawcę.

Po południu o godzinie trzeciej ciąg dalszy obrad sekcyjnych. Wieczorem teatr.

Dnia 29. września o godzinie dziesiątej przed południem odbędzie się w sali ratuszowej ogólne zebranie, na którem referenci sekcyj uczynią sprawozdanie z obrad komisyjnych i przedłożą wnioski pod obrady zgromadzenia.

Zapadłe na zgromadzeniu uchwały polecone zostaną do urzeczywistnienia zarządowi gremjum chrześciańskich kupców i przemysłowców, albo też wybranej przez zgromadzenie komisji.

Po wyczerpaniu porządku dziennego nastąpi zamknięcie zjazdu stosownem przemówieniem, potem wspólny bankiet pożegnalny.

Wszyscy, którzy dotychczas nie otrzymali zaproszeń a życzą sobie we wspomnianym zjeździe wziąć udział, racz się zgłosić do sekretarza gremjum chrześciańskich kupców i przemysłowców, p. Jana Ihnatowicza, przy ulicy Kopernika l. 3. Termin zgłoszenia się najdalej do 1. września.

MAŁY FELJETON.

Pierwsze zmarszczki.

(Z legendy Syryjskiej).

Księgę praw Pan Bóg układa światu,
Oto ostatnia karta skończona;
„Ty musisz zwiędnąć!“ wyrzekł do kwiatu,
Do ziemi: „Cały urok twój skona.“
I rozbiegł straszny głos po wszechświecie:
„Wszystko i wszyscy kiedyś zginiecie!“

Był to czas, kiedy na ziemi całej,
Zaledwie dwoje istniało ludzi;
Chórem ptaszęta wszystkie śpiewały,
Miljony kwiatów wiosny prąd budzi;
Wzrastały zwierza, wzrastały drzewa,
Z ludzi był tylko Adam i Ewa.

Widząc, jak wiodą żywot uroczy,
Jak w nim promienne każde ogniwo,
Pan Bóg im nie chciał cisnąć wprost w oczy
Wieści, co wstrząśnie duszą ich tkliwą.
Spełnić to nader smutne zadanie
Miał anioł Dżembar (szukaj w Koranie).

„Dżembar! — Bóg rzecze“ „pójdziesz na ziemię,
„I powiesz ludziom rzecz tej osnowy:
„Umierać będzie ich słabe plemię,
„Bo tak przeznaczeń los chce surowy“.
A Dżembar: — „Wielką Twoja moc, Panie,
Jak rozkazałeś, niechaj się stanie!“

Miał anioł biedę już i z Adamem,
Od takiej misji niech nieba strzegą! —
Na wysłuchaniu nie przestał samem
Ojciec ludzkości, lecz wnet: „Dla czego,
I skąd powstała wieść niewesoła?“
Zfrasowanego pyta anioła.

Aż rozgniewany posłaniec Boży,
Rzecze surowo: „Słuchaj Adamie,
Bez pytań niechaj czoło ukorzy,
Kogo Wszechmocne dosięże ramię!“
I tłumiąc w sercu słuszne swe gniewy,
Szedł dalej — szukać nadobnej Ewy.

Ta, nad zwierciadłem wód pochylona
Skryła się w miejsce, gdzie szumią gaje,
A rozpostarta bluszczów opona,
Słońcu przemycić złota nie daje.
Wszędzie tak lubo, cicho, wesoło...
Dla czego rozpacz chmurzy jej czoło?

„Ewo!“ nieśmiały Dżembar poczyna,
„Smutku twojego pojąć nie mogę!
„Czy nie dość piękna rajska kraina?
„Czy w sercu jaką uczuwasz trwogę?
„Młoda, urocza, — dziwo, zaiste!
„Że łzą ćmisz oczy, szafiry czyste!“

A na to ona: „Wierzaj aniele,
Nie bez powodu lica me chmurzę;
Przeżyłam jasnych, pięknych dni wiele,
Bóg mnie ozdobił cudniej niż różę,
I zawsze, jako sam jesteś świadkiem
Wszystkiego mam tu, aż nad dostatkiem...

„Ale dziś na mnie straszny cios spada;
Mówi mi o nim zwierciadło strugi;
Jeżeli płaczę, jeżeli-m blada,
Jeśli słów smutnych szereg zbyt długi,
Toć żal mnie gnębi słuszną zgryzotą,
Patrz mój Dżembarze; czy widzisz? Oto....“

Tu wypocząwszy, po krótkiej chwili
Dalej się skarży: — „Twarz moja biała,
Była jak puszek powiewny lilji.
I taką gładkość przedziwną miała,
Że woda, w którą oko me patrzy,
Nigdy powierzchni nie miewa gładszej.“

„A dziś!..“ — Łzy rzewne trysnęły znowu,
I jęk się dobył z piersi niewieściej,
I już nie chciała powierzyć słowu
Dziejów straszliwej swojej boleści.
Tylko paluszek wzniósł się do czoła
Niby komentarz dan dla anioła.

Na przecudownej białej tej karcie,
Z której Bóg stworzył dla Ewy skronie,
Widać jak gdyby lekkie nadtarcie,
Mącące barwy zgodną symfonię...
Tam, kędy żyłka biegnie niebieska,
Wyryła ślad swój malutka kreska.

„Zmarszczek! czy widzisz? A tutaj drugi!
Napróżno czoło od rana myję,
Nie chcą ustąpić nieszczęsne smugi,
Co mi tak szpecą czoła liliję:
Teraz sam powiedz, czy bez przyczyny
Skargę szlę w przestwór błękitów siny!“

Napróżno Dżembar smutnej przekłada,
Że to drobnostka wobec... wieczności;
Że być pokorną — to jego rada...
Ewa się złości, złości i złości...
Więc anioł: „Bogu nikt nie złorzeczy:
Słuchaj, bo ważne zwieszczę ci rzeczy!“

Lecz ona gniewnie zawoła na to:
— „Nie chcę ich słyszeć! Cóż mi do tego?
Wprzód nim rozwiniesz mowę bogatą,
Niech się te wstrętne zmarszczki rozbiegą.“
I znowu z ust jej uleci skarga;
A dłoń trze czoło i włosy targa.

Nawet i anioł cierpliwość traci,
Gdy się kobieta sierdzić poczyna;
Powrócił Dżembar do swoich braci,
Wzrok zadumany, skwaszona mina;
Że nie oznajmił Bożych słów Ewie,
Czeka go kara; któż o tem nie wie?

I rzeczywiście spadła nań kara,
Jaka? Ja, sądzę, że mniejsza o to,
Bo nie biednego tego Dżembara
Wziąłem do śpiewu mego za motto...
Ewa jest osią całej tej baśni;
Co z nią się stało, koniec wyjaśni.

Co dzień patrzała w wodne zwierciadło,
I co dzień zmarszków widziała więcej,
Nie zliczę, ile łez jej tam padło,
Choć wiedzieć chciałbym sam najgoręcej,
Bo statystycznym takim wykazem
Zyskałbym więcej, niż słów obrazem.

Od tej to chwili w dal nieskończoną,
Którą przyszłości przyniesie ora,
Przy pierwszych zmarszczkach kobiece łono
Nieposkromiona żałość rozpiera.
Że tak bywało zawsze i wszędy,
To nie należy już do legendy...

Ross.

KRONIKA.

Dar. Cesarz udzielił gminie Wilcza wola, w powiecie kolbuszowskim, na ukończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Ks. Biskup Solecki wyjechał z Przemyśla w ostatnich dniach czerwca, udając się w Jasielskie, celem odbycia wizyty kanonicznej w tymże dekanacie.

Dziś bawi ks biskup w Jedliczu, zkąd na dwa dni udaje się do Tarnowca, 10. b. m. będzie w Łubieńku, a następnie jeden dzień zatrzyma się w Trzcinicy, dnia 12. będzie w Sławęcinie, 13. w Bączali, a 14. b. m. w Święcanach, zkąd 15. lipca powróci do Przemyśla.

Marja hr. Potocka wyjechała wczoraj do Łańcuta.

Echa wyborcze. Z powiatu tarnopolskiego donoszą, że pewien ksiądz ruski, gromiąc Polaków podczas mowy wyborczej, użył wyrażenia takiego, że dopuścił się zbrodni obrazu majestatu, jakiej zapobiegać powinno już nie postanowienie kodeksu karnego, ale przyzwoitość właściwa ludziom wykształconym.

We Lwowie zaś toczy się śledztwo karne przeciw pewnemu indywiduum, które podczas wyborów, wpadłszy do szynku, miotało obelgami na rząd austrjacki i pogróżkami, przepowiadającemi blizkie panowanie Rosji w Galicji, co stanowi zbrodnię zaburzenia pokoju publicznego §. 65 ust. karnej.

Na pogorzelców w Horodence złożył pan prof. dr. Leon Biliński 5 zł. w naszej administracji.

Zmarli. Józef Przygodzki, inżynier kolei Karola Ludwika.

Zygmunt Baczewski, kupiec.

Antoni Gawiikowski, weteran i żołnierz z r. 1830 i 1848, członek rządu Narodowego z r. 1863, emerytowany oficjalista dóbr Alfreda hr. Potockiego, zmarł dnia 7. b. m., przeżywszy lat 76.

Pogrzeb odbędzie się dnia 9. b. m. o piątej po południu w Rozworzanach (stacja Zadwórze) na cmentarzu wyżniańskim.

Cześć pamięci zasłużonego obrońcy ojczyzny!

Coppée o cnotach domowych. Akademik francuski miał w tych dniach w Paryżu podczas uroczystości rozdania nagród w instytucie sierót alzacko-lotaryńskich przemowę inauguracyjną, z której bardzo ciekawy ustęp możemy przytoczyć:

„Wasze nauczycielki chcą z was zrobić dobre gospodynie. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się to rzeczą łatwą. Ja jednak, który do was w tej chwili mówię, wiem, ile zasług najrozmaitszych i w każdej chwili spełnianych potrzeba, ażeby być dobrą gospodynią, gdyż znałem jednę, którą kochałem bardzo i o której chcę wam opowiedzieć nieco. Była ona żoną skromnego urzędnika ministerjalnego. Miała ośmioro dzieci, z których tylko czworo pozostało przy życiu; troje dorosłych panienek i mały chłopak. Jakież trudne zadanie wyżywić ten narodek z szczupłej pensji ojca! Gdyż należało żyć odpowiednio do stanu, być „panią“. Jakoś to się zrobiło. Odwaga i prawdziwie czarodziejskie ręce matki wydołały wszystkiemu. Panny miały zawsze świeże sukienki, chłopak był także czysto ubrany. Żyje on jeszcze, a jakkolwiek przeszedł już czwarty krzyżyk, przypomina sobie płaszczyk z szkockiej wełny, arcydzieło macierzyńskiej pilności, z którego był dumny i którego zazdrościli mu koledzy w pensjonacie. Zadziwiającem było istotnie, ile zmysłu oszczędności, cierpliwości i ducha wynalazczego okazała dobra ta kobieta, ażeby dom i rodzinę na przyzwoitej stopie utrzymać. Jeśli nie było w domu wielkiej biedy, zapraszano niektórych znajomych lub przyjaciół ojca na herbatę i podawano ją z wdziękiem. Ażeby to uskutecznić wstawała gospodyni o 5-ej zrana, jak służąca i nieraz sama zajęła się praniem, ażeby córki jej miały białe kołnierzyki. Bywały jednak i smutne czasy. Ku końcowi miesiąca bywał objad skąpy i chudy — ale zawsze na śnieżno białym obrusie, a w lecie rzadko brakowało bukietu świeżych kwiatów, który upiększał pokój i napełniał wonią. Mógłbym wam do jutra opowiadać o tej dzielnej niewieście, o jej wiernem sercu i mrówczej pracowitości. A była ona przytem zawsze wesoła; żartowała przy pracy, aby udzielić i swoim pewności i energji, któremi była hojnie uposażona. W dniach największego ubóstwa była wdwójnasób wesołą, a dom, w którym talar o talara nie zadzwonił, dźwięczał cały wesołemi jej piosnkami od rana do wieczora. Byłem świadkiem tego skromnego życia, i wierzę, że gdym wzrastał w pobliżu tej zacnej kobiety, w sercu mem i wyobraźni mojej dojrzał dnia pewnego kwiat uczuć, który mnie zrobił poetą. Bo niezawodnie odgadłyście już, że tym chłopakiem tak dumnym ze szkockiego płaszczyka to byłem ja sam.“

Przechodząc do religijnego wykształcenia, udzielanego sierotom przez siostry Karoliny, zalecał naśladowanie trzech cnót chrześciańskich: wiary, miłości i nadziei. — „Tak, nadziei! Tem słowem chcę zakończyć przemowę do dziewcząt sierót z Alzacji i Lotaryngji. Gdyż nie zapominam, do kogo mówię, i wiem, że podczas lekcyj geografji kartę Francji pokazują wam nauczycielki z wielkim żałobnym znakiem. Znamię jednak to zniknie, moje drogie dzieci, dnia pewnego; nie wątpijcie o tem, i bądźcie pewne, że my wszyscy w tym względzie żywimy w głębi serc naszych drogą, słodką, nieśmiertelną nadzieję!“

Stan powietrza. Od wczoraj temperatura znacznie ochłonęła z kanikularnych upałów — upałów niema już tak gwałtownych, są natomiast częste deszcze i burze lokalne. Wczoraj wieczorem mieliśmy mały deszcz z wielkiej chmury i znaczne oziębienie powietrza, — dziś w południe burza z piorunami i gradem przeleciała nad miastem.

Nagła śmierć. W Nowem Siole zmarł Alfred Kowalewski, c. k. sędzia powiatowy, powróciwszy z czynności komisyjnej w Hołoskach. Śmierć nastąpiła nagle, skutkiem udaru sercowego.

Krynica. W tych dniach nadszedł do Lwowa reskrypt ministerstwa rolnictwa, aprobujący ostatecznie budowę domu zdrojowego (Kurhausu) w Krynicy według planu premiowanego przez tutejszą jury (pod godłem Tatry) kosztem 150.000 złr. W myśl reskryptu ministerjalnego dyrekcja lasów i domen przystąpi zaraz do opracowania szczegółowych planów.

Emigracja włościan. — Władze rządowe w swoim zakresie starają się o zatamowanie dążności emigracyjnej i sięgają do źródła złego. W Krakowie niejaki Aron Landau, dotknięty kilkakrotnie karami pieniężnemi za pokątne propagowanie emigracji wniósł był do Namiestnictwa podanie o konsens na założenie w Krakowie biura informacyjnego dla emigrantów. Namiestnictwo odmówiło i nałożyło świeżo karę 100 złr. na p. Landaua, z powodu nowego przekroczenia. Ministerstwo zatwierdziło orzeczenie Namiestnictwa w całej osnowie w obydwu punktach.

W Tarnopolu zmarł wczoraj nagle dyrektor tamtejszego gimnazjum Sielecki, rażony apopleksją.

Grad. W Hludnie, w powiecie borszczowskim, grad zniszczył kilko morgową chmielarnię dworską i pola orne.

W Słobodzie Rungurskiej, w kopalni p. Edwarda Torosiewicza ukończono szczęśliwie wiercenie nowego szachtu „Filipina.“ Zarządzone pompowanie surowicy wydaje świetne rezultaty; szacht ten daje dziennie 100 beczek surowicy naftowej. Pan Torosiewicz toczył był układy o sprzedaż swych kopalni pewnemu przedsiębiorstwu francuskiemu, które zgodziło się na cenę kupna 1 i pół miljona franków i złożyło nawet 70.000 franków zadatku. Później jednak, podobno wskutek złego pośrednictwa, układy zerwano. Obecnie mają się one rozpocząć ponownie.

ROZMAITOŚCI.

— **Kalendarz przysłowiowy** p. Boromeusza Rychtera, inżyniera z Rzeszowa, na miesiąc lipiec:

„Lipiec, kipiec, prze i parno — aż w tem czarno.“

„Nuże grzmoty, błyskawice — w okno stawiaj swe gromnice.“

„W lipcu kłos się korzy — że niesie dar Boży.“

„Który prosto stoi — to z pustoty swojej.“

„W lipcu z niemałą nadzieją — gospodarze rzepy sieją.“

„W trzydziestym dniu kanikuła — chmurna, zarazów reguła.“

Z lipcem przeważa się rok słoneczny. Przez przeciąg sześciu miesięcy przybywało dnia, światła i ciepła i choć już w lipcu dnia ubywać poczyna, jest to miesiąc najcieplejszy w roku. Żyto bieleje, rumieni się pszenica i jęczmień dochodzi do swojej żółtości; tylko hreczka oblewa się mlekiem i rozsiewa miodne zapachy; tylko późne owsy stoją jeszcze zielone Pszczoły brzęczą wesoło po lipnikach i sadowej lipie, zbierając pożytki. Lasy szyszkowe, czy listne, porastają na nowo i zagajają więcej — a w szyszkowych rozlewa lipiec balsamiczną woń

---

się do nauki wierszy swego poety, jak nazywała barona.

Hardy ani Tristan lepiejby nie napisali.

Na przedstawieniu wieczornem tłum większy był jeszcze, aniżeli dnia poprzedniego; odźwierny o mało nie został uduszony w natłoku widzów, którzy chcieli wejść wszyscy razem na komedję, obawiając się, ażeby mimo zapłaty, nie zostali bez miejsca. Reputacja kapitana Fracassa, zwycięzcy Vallombreusa, rosła nieledwie z każdą godziną do bajecznych rozmiarów; opinia skłonną była przypisać mu Herkulesowe prace i wielkie czyny dwunastu panów okrągłego stołu.

Kilku z młodzieży, nielubiących księcia, wspominało już o zjednaniu sobie przyjaźni tego walecznego zapaśnika i o zaproszeniu go do winiarni na wspólną ucztę po sześć pistolów od osoby. Niejedna dama myślała o słodkim bileciku i rzuciła w ogień kilka nieudanych brulionów.

Słowem Sigognac był w modzie — mówiono tylko o nim.

Baron nie dbał o to powodzenie wydobywające go z cieniu, w którym chciał pozostać, ale nie mógł się od tego uchronić — trzeba było pogodzić się z koniecznością. Przez chwilę przyszło mu do głowy ukryć się i nie pokazać się na scenie; ale na samą myśl o rozpaczy Tyrana, olśnionego wpływającemi dochodami, zaniechał tej fantazji.

Czyż ci uczciwi aktorzy, którzy go wsparli w nędzy, nie powinni byli korzystać z jego niespodzianych tryumfów?

To też poddając się swojej roli, nałożył maskę, zapiął pas, ufałdował płaszczyk na ramieniu i czekał aż mu inspicjent oznajmi, że przyszła na niego kolej.

Dochody były sute, trupa liczna; Herod, jako wspaniałomyślny dyrektor, kazał zdwoić oświetlenie, tak, że sala jaśniała jak gdyby na dworskiem przedstawieniu. W nadziei ujęcia kapitana Fracasse'a damy z miasta stanęły wszystkie pod bronią i jak się mówi w Rzymie „in fiocchi“.

Ani jeden klejnot nie został w puzderku; wszystko błyszczało i iskrzyło na piersiach mniej więcej białych, na głowach mniej więcej ładnych, ale ożywionych chęcią przypodobania się.

Jedna tylko loża najlepiej umieszczona, najwidoczniejsza w sali, była jeszcze pusta i wszystkie oczy ku niej się zwracały.

Brak skwapliwości ze strony tych, którzy ją najęli, dziwił szlachtę i mieszczan od godziny wyczekujących na stanowisku.

Herod uchylając zasłonę, zdawał się czekać z trzema sakramentalnemi sygnałami na przybycie tych nieciekawych widzów, bo nic tak nie szkodzi komedji jak to późne przychodzenie spektatorów suwających krzesła, rozsiadujących się głośno i odwracających uwagę publiczności.

W chwili, kiedy podniosła się zasłona, młoda kobieta zajęła w loży miejsce, a obok niej usiadł z trudnością pan o szanownej i patryarchalnej powierzchowności. Długie białe włosy z końcami skręconemi w srebrzyste pukle, spadały od dobrze jeszcze zarośniętych skroni starego szlachcica, a wierzch głowy zupełnie łysej, miał żółtawe połyski kości słoniowej. Pukle okrywały policzki powleczone jaskrawym rumieńcem, świadczącym o życiu na świeżem powietrzu, albo też o czci oddawanej boskiej butelce.

Brwi czarne jeszcze i gęste ocieniały oczy, w których wiek nie zagasił ognia, i które iskrzyły się chwilami wśród pomarszczonej oprawy. Wąsy i bródka kształtu, który stare rycerskie romanse przypisują brodzie Karola Wielkiego, sterczały jak przecinki około ust grubych i zmysłowych; podwójny podbródek łączył twarz z szyją otyłą; ogólny pozór starca byłby dość pospolity, gdyby nie spojrzenie uszlachetniające całość i niedozwalające wątpić o jego pozycji towarzyskiej.

Kołnierz z koronki weneckiej rozścielał się na kaftanie ze złotogłowiu, bielizna olśniewającej białości osłaniająca brzuch dość wydatny, spadała na pas ciemno-brunatnych aksamitnych spodni; płaszczyk tego samego koloru ze złotym galonem, zarzucony niedbale, fałdował się na poręczy krzesła.

Łatwo było w tym starcu odgadnąć jakiegoś wuja, przerobionego na ochmistrzynię przez siostrzenicę uwielbianą mimo mnóstwo kaprysów; widząc ich dwoje, ją lekką, gibką, jego ciężkiego i namarszczonego, miało się na myśli Dianę prowadzącą na smyczy starego lwa napół obłaskawionego, który wolałby spać w swojem legowisku, niż być tak prowadzonym między ludzi, jednakże poddaje się swemu losowi.

Strój dziewczęcia świadczył wytwornością i bogactwem o stanowisku, które zajmowała.

Suknia zielono-błękitnawa odcienia możliwego tylko dla blondynek bardzo pewnych swojej cery, uwydatniała śnieżną białość piersi skromnie odsłoniętej, a szyja alabastrowej przezroczystości wynurzała się niby słupek z kwiatowego kielicha z kołnierzyka krochmalnego i wyciętego „à jour“.

Spódnica ze srebrnej materji mieniła się w świetle, a świecące punkty odznaczały okrągłość pereł garnirujących suknię i stanik.

Włosy jakby napojone promieniami i skręcone w drobne pukielki na czole i na skroniach, podobne były do szczerego złota.

Cała sala uczuła się olśnioną tą pięknością, jakkolwiek nieznajoma nie zdjęła jeszcze maski, ale to co było widać służyło za rękojmię reszcie; broda okrągła, wytworny rysunek ust, których malinowa barwa zyskiwała jeszcze na sąsiedztwie czarnego aksamitu, owal twarzy wydłużony, wdzięczny i delikatny, idealna doskonałość maleńkiego uszka, jak gdyby wyrzeźbionego w agacie dłutem Benvenuta Celiniego, świadczyły dość wymownie o wdziękach, których boginie nawet pozazdrościćby mogły.

Po chwili, widocznie pod wpływem nużącego upału w sali, czy też może chcąc zwykłym śmiertelnikom okazać wspaniałomyślność, której nie są godni, młodziutka bogini zdjęła szkaradny kawałek tektury, osłaniający połowę jej wdzięków.

Publiczność zobaczyła wtedy czarujące oczy, których przeźroczyste źrenice jaśniały jak lazulit wśród długich rzęsów z ciemnego złota, nos na pół grecki, na pół orli, lica wycieniowane ledwie dojrzaną warstewką naturalnego karminu, przy którym najświeższa róża wydałaby się zbrukaną.

Była to Yolanda de Foix.

Zazdrość kobiet zagrożonych w swem powodzeniu i zredukowanych do roli brzydactw lub antyków, poznała ją jeszcze przed zdjęciem maski.

Yolanda obrzuciwszy spokojnym wzrokiem wzruszoną salę, oparła się o parapet loży i przechyliła głowę na rękę w pozie, która mogłaby odrazu zapewnić reputację rzeźbiarzowi, gdyby snycerz grecki czy rzymski mógł był wynaleźć układ tak pełnej naturalnej wytworności i wdzięku.

— Tylko mój wuju, nie zaśnij czasem — rzekła półgłosem do starego pana, który też natychmiast wytrzeszczył oczy i wyprostował się na krześle — toby było niegrzeczne dla mnie i niezgodne z prawami dawnej galanterji tak przez ciebie sławionej.

— Bądź spokojna, moje dziecię; jak tylko ckliwe banialuki tych komedjantów, których sprawy mało mnie obchodzą, staną się zbyt nudne, spojrzę na ciebie i wzrok mój będzie tak jasny, jak u bazyliszka.

W czasie tej rozmowy Yolandy z wujem, kapitan Fracasse stawiał właśnie nogi sztywno, jak para nożyc i zbliżał się aż do kanału przewracając wściekle oczy i przybierając minę najbezczelniejszą, najbardziej wyzywającą.

Szalone oklaski wybuchły ze wszystkich stron widowni na to wejście ulubionego aktora, i uwaga publiczności odwróciła się na chwilę od Yolandy.

Sigognac nie był próżnym i jego duma szlachecka gardziła rzemiosłem histrjona, do którego był znaglony koniecznością.

Nie odważylibyśmy się jednak twierdzić, że miłość własna barona nie była cokolwiek podłechtana temi hałaśliwemi oznakami gorącego uznania. Sława gladjatorów, skoczków, pantomimów budziła niekiedy zazdrość w osobach wysoko postawionych, w cezarach rzymskich, w panach świata, którzy nie pogardzali współzawodniczeniem w cyrku lub w teatrze o laury śpiewaków, aktorów, szermierzy i woźniców, mimo że tyle innych mieli już na czole — świadkiem Aenobarbus Nero, że już tylko o najsławniejszym wspomnimy.

Gdy nareszcie oklaski ustały, kapitan Fracasse objął salę spojrzeniem, które zwykle rzuca aktor, ażeby się przekonać, czy wszystkie miejsca zajęte i odgadnąć usposobienie wesołe lub groźne publiczności, według czego układa swoję grę, pozwalając sobie różnych swobód, albo też trzymając się na wodzy. (C. d. n.)

żywicy. Suszy i jeże, gromady myszy polnych i domowych wychodzą teraz z rodzonemi gniazdami w pola, kopią sobie nowe jamy i zaopatrują je nowym zapasem ziarna, na zimę. Liszka i kuna, tchórz i łasica, żbik i kot domowy wywodzi młode w zboża i zaprawia je do łowu i myszkowania. Zwierciadło wód ożywia się tedy na nowo, bo i ptaki jednego miotu jak rybitwy, jaskółki morskie i kuliki ważą się nad wodami i piszczą, a szpaki obsiadają chmurami łozy i trzciny nadbrzeżne. Wodę na rzekach około św. Jakóba wezbraną nazywają „Jakubówką“.

„2. Na Nawiedzenie Marji Panny deszcz,
Niepogody długiej wieszcz.“

Nawiedzenie Matki Boskiej! — uważajmy — ciążą kłoski.“

„13. A wnet św. Małgorzata — zwoła chłopców — sierp dla nich!“

„W dzień św. Małgorzaty — pierwsze gruszki do chaty.“

„25. Hej na św. Jakób — już początek rachub.“

„Jaki Jakób do południa — taka zima też do grudnia.“

„Jaki Jakób po południu — taka zima i po grudniu.“

„Gdy deszcz w Jakóbówkę — nie zobaczysz dębówki.“

„26. Od św. Hanki — zimne wieczory i ranki.“

— **Reminiscencje** z czasów cesarstwa przytacza właśnie Arsène Houssaye w swoich „Wyznaniach“. Między innemi opisuje on ciekawą scenę, jaka się rozegrała między czterema majestatami, zebranemi raz w Tuilerjach, majestatami gienjuszu, władzy i... pieniędzy.

Bohaterami tej sceny byli: Alfred Musset, Napoleon III., cesarzowa Eugienja i baron James Rotszyld.

Cesarzowa wyraziła była raz chęć usłyszenia jakiejś nowej sztuki Musseta, w którejby sama mogła wystąpić, i posłała p. Houssaye'a do poety, ażeby coś przyniósł. Musset miał w zapasie jednoaktówkę „L'âne et le ruisseau (Osieł i strumyk)“. Po długich ceregielach udało się nareszcie namówić Musseta do zadośćuczynienia życzeniu cesarzowej. Poeta jawił się w Tuilerjach i zaczął nieco monotonnie czytać swoję komedję w obecności pary cesarskiej. Właśnie parę scen przerznął, gdy nagle otwarły się drzwi bocznego gabinetu i wszedł baron Rotszyld.

— Kto to jest? — zapytał poeta Houssaye'a.

— Także Jego Wysokość!... Czyż nie znasz pan barona Rotszylda?

Poeta zwrócił się wtedy do cesarzowej i rzekł:

— W takim razie zaniecham czytania mojej komedji, albowiem nie zapraszałem p. Rotszylda.

Sytuacja stała się dramatyczną.

Rotszyld, oparłszy się o kominek, rzekł:

— Możesz pan czytać dalej, panie Musset!

Poeta rozzłościł się, sądził bowiem, że Rotszyld wyrzekł te słowa tonem protekcyjnym.

— Cesarzowa zaczęła prosić poetę:

— Ale cóżto panu szkodzi?! — powtarzała.

— Pani jesteś równie dobrą jak piękną — mówił poeta. — Nie robiłem ceremonji, ażeby przed panią czytać; ale żadna siła ludzka nie zmusi mnie do odczytywania panu Rotszyldowi.

Cesarz wiedział, że Musset pozostanie niewzruszony, i postąpił ku Rotszyldowi, który również postanowił ani na włos nie ustąpić.

— Przykro mi niewymownie, że muszę spowodować pewną przerwę. Pan Musset myli się bardzo, jeśli się obawia znudzić mnie swojem czytaniem. Wczoraj właśnie widziałem doskonałą jego sztukę „Il faut, qu'une porte soit fermée ou ouverte.“

Cesarz uśmiechnął się.

— Tak, panie Rotszyld; potrzeba, ażeby drzwi były zamknięte albo otwarte.

Baron zrozumiał, o co chodzi; ale nie był on człowiekiem, którego tak łatwo wysadza się z siodła. Rzekł tedy:

— Gdybym się nie obawiał postąpić wobec pana Musseta niegrzecznie, to nie czekałbym tutaj, aż skończy; zadowolniłbym się oklaskiwaniem sztuki w „Théâtre français“.

Alfred de Musset zauważył:

— To jest prawo, za które płaci się u wejścia.

Udano, że go nie słyszano. Rotszyld, który słyszał i rozumiał doskonale, chciał przynajmniej przy wyjściu mieć rewanż. Zbliżył się do cesarzowej, uścisnął jej rękę, a potem skłonił się nisko Mussetowi i zapytał:

— Kiedyż pan zamyślasz wystawić to arcydzieło?

— Nigdy! — odrzekł poeta. — Będzie ono grane w Tuilerjach.

— Tem lepiej! — odciął pan „miljon“. — Tu nie potrzeba przynajmniej płacić za wstęp.

Ale odciąwszy się tak, popełnił tę nieroztropność, że zapytał o tytuł sztuki, na co poeta ze złośliwym uśmiechem i z przyciskiem odrzekł:

— Osieł i strumyk.

— Rozumiem — odpowiedział Rotszyld — że to jest osieł, który nie chce przekroczyć Rubikonu... więc jestto mędrzec.

I z temi słowy wyszedł.

Cesarzowa wtedy uśmiechając się postąpiła ku Mussetowi:

— Widzisz pan, jak cały świat pana słucha, i wszyscy starają się do pana zastosować; czytajże pan dalej!

I Musset odczytał potem bez przerwy sztukę swoję do końca.

— **Mapa zamiast śpiewaczki.** Zabawną historyjkę o rosyjskiej cenzurze opowiada „Magazin“. W powieści Leona Aleksandrowicza (pseudonim hr. Pfeila) p. t. „Burzliwe czasy“, na stronie 102 znajduje się opis namiotu naczelnego wodza armji, W. ks. Konstantego, podczas ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej. Jest tam tak napisane: „Miękki smyrneński dywan zakrywał podłogę; biurko zarzucone było wszystkiemi temi niepotrzebnemi drobnostkami, które gabinetowi kawalera nadają pozór większego ożywienia. Wisiały tu także portrety cara i małżonki W. księcia, księżniczki Oldenburgskiej, tudzież dwóch jego synów. Wprost nad biurkiem wisiał jednak wielki portret jakiejś damy cudownie pięknej, śpiewaczki podobno, sądząc po zwodniczym teatralnym kostjumie. Obraz ten towarzyszył W. księciu wszędzie, tylko w Petersburgu nie wisiał w jego pracowni, lecz w gabinecie urządzonym z wschodnim przepychem.“ Cenzura rosyjska wykreśliła ostatni ustęp i wskutek tego w egzemplarzu rozpowszechnionym w Rosji, brzmi on tak: „Wprost nad biurkiem wisiała jednak wielka mapa teatru wojny i Tureji europejskiej, na której pozycje armji rosyjskiej błędnie, a tureckie pozycje barwą oznaczone były. Kilka niebieskich linij przeciągniętych przez Bałkany do Adrjanopola zdawały się wskazywać wąwozy i przejścia w górach.“ Autor, któremu tak niemiłosiernie zmieniono śpiewaczkę na mapę, zauważył na to cenzorowi, że opis namiotu był historycznym, na co otrzymał od zapiętego na wszystkie guziki urzędnika biura prasowego taką odpowiedź: „W Rossji to jest historycznem co stoi w *Wiestniku* urzędowym!“

— **Skandal turniurowy.** W Sztutgardzie wyszedł pewien jegomość na ulicę w stroju strzeleckim, a pod połami myśliwskiego fraka miał wielką turniurę, taką jaka jest obecnie w modzie u płci nadobnej. — Wkrótce otoczyło tego profana wielkie zbiegowisko i panowie bili „brawo“, ulicznicy krzyczeli „wiwat“, a panie były oburzone.

Wdał się tedy w tę sprawę i policjant, ale jegomość, który pozwolił sobie tego kanikularnego żartu, odprawił policjanta z niczem, wykazawszy, że każdemu wolno się ubierać jak mu się podoba, a turniura jest właśnie w modzie, jak to na obecnych paniach sprawdzić można.

Policjant dał za wygraną, a żartowniś szedł sobie dalej, coraz większy wywołując skandal. Gdy jednak pewna przechodząca dama zawołała: „Ach, to brzydkie!“, rzekł facet, odwracając się i kłaniając nisko: „Właśnie u pani dobrodziejki podpatrzyłem tę modę!“ i poszedł dalej z książęcą fumą, dumny z udałego żartu

— **Bezwiedna krytyka.** Podczas przedstawienia jakiegoś nudnego dramatu dwaj panowie w krzesłach rozmawiają głośno, na co trzeci, siedzący za nimi, zawoła: No, jeśli się panowie chcecie zabawić, to idźcie do domu!

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 6 lipca. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 28 75 do 29·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·21—8·23 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 11·75 do 11·87 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 169 50 m., żyto —·— m., spirytus 43·30, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 47·— fr.

Zaraza kartoflowa. Jensen, dyrektor biura „Ceres“ w Kopenhadze, podał był przed dwoma laty sposób, w który można częściowo, lub nawet całkowicie uchronić kartofle przed zarazą. Sposób ten polega na tak zwanem „podgartywaniu ochronnem.“ Kartofle zasadza się w tym celu w rzędach co najmniej 80 centymetrów od siebie odległych i podgartuje się je przed ukazaniem się zarazy na liściach — z jednej tylko strony, a nie jak dotąd powszechnie w zwyczaju z dwóch stron. W ten sposób powstają grzbiety równolegle do siebie mające 26 do 30 centymetrów wysokości, a bulwy są w czasie zbiorów pokryte warstwą grubą ziemi na 10 do 12 ctm.

Próby czynione w ciągu dwóch lat ostatnich w Ameryce, Francji, Belgji, Anglji, Niemczech, Danji, Szwecji i Norwegji wykazały, że sposób ten tak prosty, jest istotnie nadzwyczaj korzystny, i że przez zastosowanie go, można kartofle od choroby całkowicie ochronić. W 4 wypadkach koło Charles Plowright i Kings Lynu w Anglji, gdzie w zwykłych warunkach było 5 do 53·8 procent kartofli zakażonych, nie okazała się przy zastosowaniu metody Jensena żadna zaraza. Podobne wypadki zdarzały się także w Danji i gdzieindziej.

Po dwóchletnich więc pomyślnych próbach zaleca Jensen ponownie swój sposób, dodając bardzo ważną wskazówkę, że podgartywanie musi się odbywać przed kwitnięciem, skoro tylko łodygi są dość wysokie, aby mogły znieść przepisane pokrycie ziemią. W ogólności można przyjąć termin 10-dniowy przed ukazaniem się kwiatu. Ponieważ w tym czasie nie można jeszcze z małych bulw poznać, jak wysoko ma się podgartywać, otóż trzeba się tu trzymać reguły, że grzbiety mają być od siebie oddalone o 80 centymetrów, a wtedy grubość warstwy ziemi nad bulwami będzie zupełnie odpowiednia; jeżeli bowiem jest ona o 2—3 centym. za cienka, w takim razie ochrona jest już mniej pewna.

Dobrze jest także, jeżeli przed podgartywaniem jednostronnem, podgartywano płasko obustronnie, albowiem w takim razie owe grzbiety mogą być wyższe.

Sapy używane do podgartywania powinny być w ten sposób zrobione, aby jej tarcza była nachylona do trzonka pod kątem prostym lub rozwartym, nigdy zaś tępym, w tym bowiem razie łatwo można uszkodzić łodygę. Istnieje także osobny pług do takiego jednostronnego podgartywania.

Dla pewności powinny zbiory kartofli odbywać się dopiero w 2 do 3 tygodni po zeschnięciu liści, albowiem w przeciwnym razie jeszcze po wykopaniu mogą kartofle uledz zarazie.

Kwas salicylowy jako środek przeciw śnieci. W miejsce powszechnie znanego i używanego roztworu witryolu miedzi używanego do bajcowania zboża przeznaczonego na nasienie, zaleca znany w świecie gospodarczym Schroeder-Nienburg używania kwasu salicylowego. W tym celu wsypuje się zboże do drewnianej kadzi i polewa stężonym roztworem kwasu salicylowego. W płynie tym zostawia się je tylko dopóty, dopóki zupełnie się nie namoczy, ale jeszcze nie napęcznieje, a więc 2 do 5 minut. Następnie zboże się suszy i zasiewa. Moczenie w kwasie salicylowym wystarcza zupełnie, aby zabić wszelkie zarodki i nasionka śnieci, jakieby się mogły znajdować na ziarnie. Kwasu salicylowego nie zużywa się tu prawie wcale, albowiem ten sam roztwór może służyć kilka razy do powyższego celu. Postępowanie to jest niewątpliwie droższe niż przy użyciu witryolu miedzi, atoli wyższość zalecanego środka polega na tem, że w nim zboże nie tak łatwo pęcznieje, więc da się prędko osuszyć i użyć do zasiewów. Dalej kwas salicylowy nie nadweręża wcale siły kiełkowania nasienia, co przy polewaniu witryolem bardzo często się zdarza. Prócz tego także z tego względu zaleca się ten środek. iż zboże nim się nie zatruwa, a więc nie ma obawy, że drób który jakimś sposobem dobrał się do tego pokarmu, ginie, lub też, jeżeli wkrótce potem zabity służył za pokarm innym stworzeniom, lub ludziom zatruwa także tych, którzy go spożyli. A wypadki takie zdarzały się bardzo często w ostatnich latach w Prusiech reńskich i Francji.

Roztwór kwasu salicylowego sporządza się najlepiej, polewając jednę część kwasu 50 częściami gorącej wody w garnku glinianym lub drewnianym i mieszając dokładnie dopóty, dopóki się wszystko nie rozpuści. Rozczyn ten wlewa się następnie do naczynia, w którym jest 10 razy tyle wody i znowu mięsza się dokładnie. Płyn ten wlewa się następnie do kadzi ze zbożem tak, aby powierzchnia jego znajdowała się o kilka centymetrów wyżej, niż górna warstwa zboża i miesza się dokładnie dopóty, dopóki jeszcze wychodzą bańki powietrza, aby bajca mogła dokładnie przyjść ze wszech stron w zetknięcie z ziarnem i zniszczyć spory (nasionka) śnieci, które najchętniej i najliczniej przebywają w owłosionym rowku ziarnka pszenicy.

Ze względu na to, iż kwas salicylowy bardzo trudno rozpuszcza się w wodzie, można w wodnym roztworze zostawić zboże dłużej, niż 5 minut, nawet godzinę.

Daleko łatwiej i prędzej rozpuszcza się kwas ten w spirytusie; więc gdzie to jest możebne, można używać roztworu alkoholowego.

Nowy wróg śpiewaków. Nikomu zapewne nie przyszło dotąd na myśl posądzić ślimaka o to, aby mógł być szkodliwym w ogóle, a tembardziej, aby jak jaki drapieżca miał się karmić cudzem mięsem lub jajami ptaków. A jednak *Thurgauer Ztg.* podaje spostrzeżenie pewnego badacza, z którego się okazuje, że nawet i takie powolne, na pozór zupełnie niewinne stworzenie ma także niekiedy szczególniejsze zachcianki.

„Pewnego poranku — opowiada ów badacz — spoczywałem w cieniu drzewa przypatrując się pięknej zieloności łąki, otaczającej mię dokoła. Na gałązce nademną siedziała ziemba trzymająca w dzióbku jakiegoś robaczka i od czasu do czasu spuszczała się w dół w trawę, aby znowu po chwilce wrócić na dawne swe miejsce. Zaciekawiony tem zjawiskiem zajrzałem w to miejsce, gdzie się spuszczała ptaszyna i znalazłem tam małe gniazdeczko, w którem siedział sobie spokojnie ślimak i zajadał w najlepsze drobne jajeczka. Z pięciu jaj było już jedno zupełnie próżne, drugie do połowy nadjedzone. Zabrałem rabusia i ukarałem go śmiercią za tę zbrodnię. Wyrzuciwszy uszkodzone jaja otarłem resztę i oddaliłem się. Ziemba powróciła niebawem do gniazda i po utracie dwóch jaj wygrzewała resztę z tem większym zapałem, kojąc w ten sposób doznaną boleść“.

Przeciw mszycom zaleca dyrektor Göthe z Geisenheim nad Renem, bardzo skuteczny, a dla gałęzi wcale nieszkodliwy środek. Do roztworu jednego kilograma mydła w 5 litrach gorącej wody dodaje się przecedzony odwar 0.25 kilograma drzazg kwassji *(quassia amara)*, które po 12-godzinnem wymoczeniu w 5 litrach zimnej miękkiej wody, należycie wygotowano. Otrzymany w ten sposób płyn mięsza się z wodą, dopóki cała mięszanina nie wynosi 40 litrów. Cieczy tej, która także w otwartych naczyniach da się dobrze utrzymywać, wlewa się do płytkich naczyń i z wieczora i z rana zanurza się w niej gałązki, obsiadłe przez mszyce, które też wkrótce giną. Postępując w ten sposób można w krótkim czasie uwolnić drzewa od tej nietylko niemiłej, lecz także szkodliwej plagi.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Licytacje niesporne:

w starostwie Tarnowskim, 20. lipca, w celu zabezpieczenia dostawy szutru dla konserwacji gościńców państwowych w okręgu budowniczym Tarnowskim, w latach 1886 i 1887, cena fiskalna na r. 1886 3.827 złr. 70 ct.;

w starostwie Przemyskim, 14. lipca, w tym samym przedmiocie, odnośnie do okręgu Przemyskiego na lata 1886, 1887, 1888, cena fiskalna w r. 1886 — 18.287 złr. 55 ct.:

celem wydzierżawienia folwarku „Toporoutz“ 1.740 morgów przestrzeni na czas od 1. kwietnia 1886 do końca marca 1898, kaucja 3.000 złr. — dalej folwarku „Tolowamik“ 400 morgów przestrzeni na czas od 1. listopada 1885 do końca pazdziernika 1897. Obydwie licytacje w dyrekcji dóbr funduszu religijnego bukowińskiego 13. lipca:

w starostwie w Rzeszowie, 20. lipca, celem zabezpieczenia dostawy szutru dla gościńca państwowego Krakowskiego na lata 1886, 1887 i 1888, cena fiskalna na r. 1886: 4.227 złr.:

w starostwie Stanisławowskim, 20. lipca, w tym samym przedmiocie dla okręgu budowniczego Stanisławowskiego, cena fiskalna 13.284 złr. 90 ct.;

w starostwie Brzeżańskim, 20. lipca, dla okręgu budowniczego Brzeżańskiego, cena fiskalna na r. 1886 4.086 złr.;

w starostwie Krakowskiem. 14. lipca, celem oddania w przedsiębiorstwo budowli wodnych na Wiśle pod Smolicami, cena fiskalna 7.787 złr.

Konkursa:

na posadę nauczyciela geografji w c. k. gimnazjum w Brzeżanach, termin do 20 lipca;

na 5 posad kancelistów dla prowadzenia ksiąg gruntowych, termin do 31. lipca;

na posadę kancelisty przy sądzie obw. Tarnowskim termin do 5. sierpnia b. r.;

na posadę c. k. notarjusza w Wojniczu, t. do 5. sierpnia b. r.;

na 15 miejsc w roku szkolnym 1885/1886 dla kandydatów na nadzorców lasowych w rządowej szkole lasowej w Bolechowie — termin do 20. lipca.

Poszukuje:

sąd Lwowski: Rozalję z Szokalskich Filibrowiczową, kur. dr. Szwedzicki;

sąd Brzeżański: Adelę ze Stieberów Starzyńską, kur. dr. Leon Madejski;

sąd Samborski; Julję hr. Dzieduszycką, kur. dr. Witz.

Licytacje egzekucyjne:

w sądzie Lwowskim, 14. lipca i 8. sierpnia, real. 668¹/₄ we Lwowie, c. w 1.600 złr.;

w sądzie krakowskim, 14. lipca i 17. sierpnia, real. 40 i 41 dz. VII. w Krakowie, cena wyw. 19.538 złr.;

w sądzie Przemyskim w jednym terminie 17. lipca, dóbr Samoklęski, Mrukowa, Pielgrzymka, Kłopotnica, Folusz, Huta, Zawadka i Czekaj, cena wyw. 156.577 złr.;

w sądzie Złoczowskim, 20. lipca, 17. sierpnia i 21. września, dóbr Kudynowce górne — c. w. 32.439 złr.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Londyn 7 lipca. W Izbie lordów Salisbury złożył obszerne wyjaśnienie w sprawie Afgańskiej i egipskiej. Mówca zaznaczył, iż rząd musi co do rokowań z Rosją, jak i w innych kwestjach, trzymać się nadal polityki swych poprzedników, w skutek czego oczywiście jego akcja i wyjaśnienie muszą uledz pewnym ograniczeniom. Pierwszem rządu zadaniem jest dopełnienie przyjętych na się obowiązków. Tak np. musi on dotrzymać danego emirowi przyrzeczenia co do przesmyku Zulfikar, gdyż jest kwestją bytu tego rządu wskrzesić do siebie zaufanie, iż słowo angielskie, raz dane, będzie dotrzymanem.

Angielsko-rosyjskie rokowania toczą się obustronnie w najlepszej chęci pokojowego załatwienia, ale nie postąpiły jeszcze tak daleko, aby módz o nich coś pewnego powiedzieć. Zresztą, nawet skoro zostaną załatwione, to wobec niepewności, jaka panuje zwykle w tych azjatyckich krajach, nie można będzie oprzeć się na samym układzie, lecz przeciwnie, należy rozpoczęte fortyfikowanie granicy dalej prowadzić. Co do Egiptu musi być polityka rządu jednolitą i wolną od wszelkiej chwiejności.

Mówca rozważa następnie wielkie i trudne zadania militarne w sprawie zabezpieczenia Egiptu przeciwko barbarzyńcom, jakoteż uregulowanie stosunku Egiptu do Sudanu i do innych mocarstw. Główną i największą trudność nastręcza położenie finansowe; ono też musi być przedewszystkiem uporządkowane. Niepodobieństwem jest dopuścić Egipt znowu do tego stanu, w jakim znajdywał się przed wylądowaniem wojsk angielskich. Z Chedywem łączą Anglię stosunki jak najlepsze.

Minister przypuszcza, że rychło się skończy sesja parlamentu i zapewnia, że nie ma żadnego zamiaru rozwiązania go. Nowe wybory odbędą się prawdopodobnie około 11. listopada. Carnarvon oświadcza, że rząd jest zdecydowany nie domagać się od parlamentu żadnych wyjątkowych ustaw dla Irlandji, za to te, które istnieją, energicznie wykonywać.

Londyn 7. lipca. Izba gmin przyjęła 263 głosami przeciw 219 wniosek, któremu sprzeciwiał się Gladstone, a w którym domagano się, aby Bradlaugha wykluczyć od złożenia przysięgi i zasiadania w Izbie.

Paryż 7 lipca. (Posiedzenie Izby deputowanych).

Freppel wnosi, aby z powodu zajścia w Hue odroczono obrady nad układem Tjentsyńskim. Freycinet występuje przeciw wnioskowi, który wreszcie przy głosowaniu upadł.

Paryż 7. lipca. Izba deputowanych przyjęła znaczną większością układ Tjentsyński.

Postdam 7 lipca. Ks. Ernest Günther Schleswig-Holstein wypadł wczoraj z powozu i skaleczył się w rękę. Powodem tego wypadku były spłoszone konie.

Madryt 7 lipca. Wczoraj 5 osób zachorowało tu na cholerę. Trzy z nich umarły. Na prowincji zaszło 660 wypadków cholery zakończonych śmiercią.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Czerniowce 7 lipca. Szczególniejsze morderstwo wzbudza tutaj wielką senzację. Mianowicie w pobliżu lasu horeckiego wyrzucił Prut zwłoki nieznanego, do wyższych warstw społecznych należącego mężczyzny, liczącego około 22 lat, którego ręce były silnie w tył związane. Komisja sądowa skonstatowała, że ma się tu do czynienia z morderstwem, dokonanem w ten sposób, iż nieszczęśliwego związano i wrzucono do wody poczem naturalnie musiał on wśród wielkich męczarni ponieść śmierć przez utonięcie. Zarządzono fotograficzne zdjęcie trupa. Samobójstwo jest absolutnie wykluczone.

Wiedeń 7. lipca. Dzisiaj rozpoczynają się wspólne narady ministrów austrjackich i węgierskich, jednakże, jak donosi *Pol. Corr.*, nie będą one miały wcale jeszcze teraz charakteru merytorycznego i nie będą wkraczały w szczegóły ugody, lecz raczej mieć będą na celu tylko ustanowienie zasad dalszego *modus procedendi.*

Rozkład procentowy kwot na wydatki wspólne i kwestja bankowa nie wymagają zresztą wcale natychmiastowej dyskusji szczegółowej, a co się tyczy uregulowania stosunku do austro-węgierskiego Lloyda, to sprawa ta będzie przedmiotem obrad dopiero na końcu konferencji. Między podatkami konsumcyjnemi stanowi właśnie podatek od cukru przedmiot narad fachowej ankiety, która ma za zadanie zbadać, czy system dotychczasowy ma być i nadal zatrzymany, czy też należy przejść do systemu podatku od produktu gotowego, jak to się dzieje z podatkiem od spirytusu. Jednakże oba rządy nie będą się spieszyły z rozstrzygnięciem tej sprawy, która w pierwszej linji jest sprawą finansową. Co się zaś tyczy podatku gorzelnianego, to nie ulegnie on żadnej zmianie, bo też i nie ma powodów do wprowadzenia jakichkolwiek zmian w tym podatku.

Co zaś do rozpraw cłowych, to będą się one toczyły prawdopodobnie dopiero w jesieni, albowiem dopiero wtedy znane będą opinje ciał fachowych. Na podstawie zaś owych opinij ułożone będą postulata obu rządów. Ważna kwestja *modus procedendi* w sprawie cłowej dałaby się w każdym razie już dziś rozstrzygnąć, mianowicie o tyle, o ile zależy na zabezpieczeniu naszej monarchji, aby nie weszła na fałszywe tory; w każdym jednak razie korzystniej będzie dla samej rzeczy, gdy dyskusja nad nią odroczoną będzie na później.

Wbrew powyższym wywodom *Polit. Corr.*, wraca *Bud. Corr.* dzisiaj jeszcze raz do swego projektu o porozumieniu cłowem z Niemcami i stara się dzisiaj możliwość zrealizowania tego projektu gruntownie wykazać. Pisze ona: „Ostatnie nasze doniesienie o niektórych szczegółach nadchodzących rokowań ugodowych między rządem węgierskim a austrjackim, szczególnie o ile ono się odnosiło do naszego stosunku handlowo-politycznego do Niemiec, zrozumiano i tłumaczono sobie bardzo rozmaicie. Ponieważ zaś pewna część prasy wyrażała się w ten sposób, że odnośnych naszych wywodów nie zrozumiała, więc powtarzamy, żeśmy nie mówili o zwykłym traktacie handlowym, lecz chcieliśmy jeno, aby stworzony został przez linję cłową niemiecko-austrjacką wprawdzie przerwany, lecz wobec reszty świata jednolity obszar cłowy z Austrji i z Niemiec. Jakkolwiek przyznajemy, że przy wykonaniu tego projektu napotkanoby na wielkie trudności; że przy zawarciu takiej ugody trzeba się liczyć z trzema parlamentami — a gdzie tak wiele i tak ważne interesa materjalne w grę wchodzą, załatwienie się z trzema parlamentami: niemieckim, austrjackim i węgierskim, nie jest wcale rzeczą łatwą — to jednak jesteśmy przekonani, że nie jest ona zupełnie niemożebną, a dla ludów obu monarchij, pominąwszy znaczenie polityczne, którego lekceważyć nie należy, byłaby wysoce zbawienną. Z tych więc powodów powinny oba rządy wziąć taki układ pod rozwagę przy zbliżających się rokowaniach ugodowych jako ewentualność, do której bądź co bądź dążyć im wypada.

Wiedeń 7. lipca. Konferencje ministrów będą trwały bardzo krótko; już jutro minister handlu hr. Szechenyi opuści Wiedeń.

W towarzystwie ministrów nie znajdują się ani sekretarze stanu, ani inni urzędnicy; tylko każdy minister będzie miał ze sobą jednego radzcę sekcyjnego.

Wiedeń 7 lipca. J. E. Namiestnik Zaleski, przybył dziś rano do Wiednia, i zamieszkał w hotelu *zum Erzherzog Karl.*

Wiedeń 7 lipca. Czesi amerykańscy zamierzają odwiedzić Wiedeń i mają tu przybyć 18 b. m. koleją państwową z Berna. Utworzył się komitet, który ma przygotować dla gości amerykańskich bardzo wspaniałe przyjęcie.

Wiedeń 7 lipca. Przed kilkoma dniami nadeszło do prezydjum magistratu doniesienie, że w czwartym okręgu (Wiedeń) prowadzenie rachunków i kasy nie jest takie, jak być powinno. Doniesienie to miało nadejść z pewnej strony, której p. Winkler stał się niemiłym z powodu swego zachowania przy ostatnim wyborze do Rady państwa, popierał bowiem bardzo gorliwie liberalną kandydaturę Matscheka.

Na podstawie tego doniesienia zarządzono szkontrum kasy, a to we wszystkich okręgach z tego mianowicie powodu, ażeby w razie pomyślnego rezultatu w czwartym okręgu, odjąć tej kontroli charakter specjalnego wotum nieufności.

Niestety jednak odkryto znaczny ubytek wynoszący kilka tysięcy złotych. Faktem jest, że ubytek został wczoraj pokryty.

Winkler de Forazest jest właścicielem wielkiej firmy handlowej (towary żelazne) i uchodził dotąd za bogatego. Dochodzenia sądowego nie będzie, albowiem szkoda została w czas pokryta. Winkler podał się do dymisji.

Praga 7 lipca. Niemcy tutejsi urządzają demonstracyjne owacje dla berlińskiej trupy, dającej tu przedstawienia. Kanza w „Romeo“ wywołano 20 razy z rzędu. Trwało to wywoływanie przeszło trzy kwadranse.

Praga 7. lipca. W Nuerschau, Plutzna i Blattnitz odbyła się rewizja, w której wzięło udział 30 żandarmów. Mianowicie przeszukano mieszkania wszystkich robotników; u wielu z nich miano znaleźć różne druki socjalistyczne, prócz tego w kopalniach węgla obsadzono wyjścia z szybów i każdego wychodzącego robotnika poddano dokładnej rewizji.

Grac 7. lipca. *Grazer Volksblatt*, organ klerykalny, pisze: „W kołach naszych konserwatywnych (grupy Liechtensteina) nie żywią wcale zamiaru wzmacniać zbyt dyplomatycznego klubu Hohenwarta i przytem uchodzić za aparat rachunkowy, o którym po dokonanem głosowaniu nikt troszczyć się nie potrzebuje.“

Berlin 7. lipca. Piąta ekspedycja Towarzystwa wschodnio-afrykańskiego stanęła 16. czerwca w Zanzibarze. Ma się ona udać do Usagara i tam czekać na instrucje. Szósta ekspedycja odpłynie 14. bm. Nabyte terytorjum od sułtana Chutu wynosi 400 mil kwadr. Z Hamburga odpłynie dziś ładunek prochu i broni do Zanzibaru na parowcu „Zanzibar“.

Paryż 7. lipca. Urzędownie zostało potwierdzone, że Hewasy w Madagaskarze napadali kilka razy miasto i twierdzę Majunga. Wszystkie urzęda obsadzają oni przeważnie ludźmi kształconymi przez metodystów w Anglji, nienawidzącymi Francję i Francuzów. Nieurodzaj ryżu zagraża głodem.

Berlin 7 lipca. Z Ems donoszą, że rekonwalescencja sesarza postępuje tak szybko, iż już sędziwy monarcha nietylko odbywa codzień parogodzinowe przejażdżki, ale od dwóch dni bywa stale w teatrze.

Z Gmunden nadeszła wiadomość, że księżna Cumberland powiła wczoraj syna.

Księżna Elżbieta Sachsen-Weimar, która wczoraj spadła z konia i nieprzytomna odwieziona została do pałacu, ma się dziś znacznie lepiej.

Ateny 7 lipca. Kalliphronas obrany został prezydentem Izby 146 głosami przeciw 60.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa	*10.46	4.05	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4.08
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	6.45	—.—	6.40	11.25	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—.—	3.42	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.39	—.—	8.39	1.17	—.—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.13	10.57	6.12	†7.59	10.46
Do Wiednia	5.40	*6.55	—.—	9.30	3.00
Do Prus	5.40	*6.55	—.—	7.55	9.30

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	9.38	*6.48	2.33	—.—
Z Wiednia	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych [ramka] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 6. Lipca. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·60	Akcje banku kr.	287·50
„ srebrna „	83·45	Weks. na Lond.	124·25
„ złota „	109·—	Dukaty	5·88
Losy z r. 1860	99·20	Napoleondory	9.85¹/₂
Ak. b. aus.-węg.	861·—	Mark. niemiec.	60·95

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 7. Lipca 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	287·—	Anglo-austr.	—·—
Kolej Kar. Lud.	244·25	Kolej połudn.	137·10
Unionsbank	79·25	Napoleondor	9·55
Rosyjs. bankn.	1·25	Tytoniowe	95.20

Usposobienie: silne.

godzina 1 minut 35 po południu.

Alpiny	37.70	Węg. akcje kr.	291.50
Anglo-austr.	99.—	Unionsbank	79.25
Kolej Kar. Lud.	244.—	Nordbahn	238.—
Kolej połud.	137.—	Kolej Alföld.	185.50
Kolej państw.	296.75	Kolej lw.-czern.	230.—
Węg. Nordostb.	177.25	Wied. Comunal	123.75
Węg. obl. p. zł.	108·50	Elbetal	169.50
Węg. cis. losy r.	120·—	Länderbank	95.—
Renta węg. 4%	98.25	Bankverein	101.75
Ros. rubel pap.	1·25	Losy węgierskie	117.75
Galic. indemn.	102.—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: spokojne.

Berlin, dnia 6. Lipca. 1885

godzina — minut — po południu.

Rosyjsk. bankn.	204·30	Akcje kredyt.	471·—
Lombardy	226.—	Galicyjskie	100·10
Pożyczka wsch.	60.50	Austr. bank.	163·90

Paryż 6. Lipca. Renta 3% 81·10.

Rozkład jazdy wył. uprzyw. kolei Północnej Cesarza Ferdynanda,

kolei Północnej Morawsko-Szlązkiej i c. k. uprzyw. kolei Ostrawsko-Frydlandzskiej.

Ważny od 1 czerwca 1885 aż do dalszej zmiany.

Liczby drukowane czarnym drukiem wskazują porę nocną od godziny 6 wieczór do godziny 5 minut 59 rano.

1) Wiedeń — Kraków.

Kilometry	STACJE		Poc. posp. 1 1. 2. kl.	Poc. kurj. 3 1. 2 kl	Poc. osob. 9 1. 2. 3 kl.	Poc. osob. 11 1. 2. 3 kl.	Poc. mięsz. 23 1. 2. 3 kl.	Poc. mięsz. 25 1. 2. 3 kl.	Poc. mięsz. 31 2. 3. kl.	Poc. mięsz. 33 2. 3. kl.
			prz. p.	w nocy	rano	wiecz.	po poł.	w nocy	po poł	
—	Wiedeń (Restauracja)	Odj.	11.10	10.15	8.20	8 25	2.25	9.30	4.45	
6	Florisdorf		11.19	10.25	8.31	8.37	2.41	9 48	5. 2	
14	Süssenbrunn (przystanek)		—	—	8.43	8.50	2.56	10. 6	5.17	
19	Wagram		—	—	8 51	8.59	3. 6	10 17	5.27	
32	Gänsendorf (Rest.)	Przj.	11.47	10 54	9. 7	9.16	3 25	10.39	5 46	
	Budapeszt	Odj.	7 —	4 15	10 10	4.15	—	—	9.40	
	Tepla-Trenczyn-Tepl.	„	—	4.36	12.12	4.36	—	—	8.48	
	6) Marchegg	„	11.16	8 —	7 47	8 —	—	8.—	4.28	
—	Gänsendorf	Odj.	11.49	10.56	9.12	9 21	3.32	11. 6	5,54	
40	Angern		—	—	9.24	9.34	3 48	11.25	6. 9	
44	Stillfried (przystanek)		—	—	9.32	9.42	3.58	11.36	6 18	
51	Dürnkrut		12.10	—	9.42	9.55	4.14	11.55	6 34	
59	Drösing		—	—	9 54	10. 8	4 32	12.14	6 51	
65	Hohenau		—	—	10. 4	10.20	4.47	12.32	7.·5	
71	Rabensburg (str. Nr. 43)		—	—	—	—	4.59	12.46	7.18	
76	Bernhardsthal (przystanek)		—	—	—	—	5 12	12 58	7.30	
84	Lundenburg (Rest.)	Przj.	12.46	11.55	10.27	10 45	5 24	1.13	7 43	
	7) Neusiedl-Dürnholz	„	—	Kursuje tylko od 1 maja do końca paźdz.	12.43	1 11	—	—	—	
	7) Zellerndorf	„	—		5.20	—	—	—	—	
	8) Zellerndof	Odj.	—		—	—	9 35	—	—	—
	8) Neusiedl-Dürnholz		—		—	—	1.18	—	—	3.23
	4) Berno		—		6.—	6 50	—	—	4 33	4.—
										rano
—	Lundenburg	Odj.	12.50	11.59	10 35	10.55	5.34	1 31	7 57	6.25
95	Mähr.-Neudorf		—	—	10.51	11 13	5.57	1.57	8.22	6 56
99	Luschitz (przystanek)		—	—	10.59	—	6. 6	2 7	8.31	7. 8
105	Göding		1.17	—	11.09	11.32	6.23	2.26	8 48	7.30
112	Strassnitz-Rohatetz		—	—	11.20	11.44	6 41	2 44	9. 6	7.50
120	Liderzowitz (str. Nr. 77)		—	—	—	—	6.57	3. 1*	9.21*	8.13
125	Bisenz-Pisek (Rest.)	Przj.	1 40	—	11.37	12. 2	7. 5	3. 9	9 29	8.24
	Gaya	„	3.—	—	3 —	—	8.14	—	—	9 34
	Gaya	Odj.	12 10	—	—	—	5.—	—	—	5 35
—	Bisenz-Pisek	„	1.41		11.39	12. 6	7.12	3 15	9.37	8.31
132	Poleschowitz (str. Nr. 86)		—	—	11.50	—	7.24	3 30	9.50	8 49
139	W.-Hradisch (Rest.)	Przj.	1.56	1. 5	11.59	12 25	7 35	3 45	10. 3	9. 6
	W.-Brod	„	4.43	—	1.13	—	9. 6	—	—	—
	W.-Brod	Odj.	10.30	—	10 30	—	6.15	—	—	—
—	W.-Hradisch	„	1.58	1 8	12. 3	12.29	7.41	3.51	10. 9	9.10
144	Babitz (str Nr. 94)		—	—	—	—	7.51*	4 4	—	9.25
150	Napagedl		—	—	12 20	12 48	8. 6	4.20	10 34	9.43
155	Ottrokowitz (str. Nr. 103)		—	—	—	—	8.16	4 32	10.45	9.56
162	Quassitz-Tlumatschau		—	—	12 36	1. 5	8 28	4.46	10.59	10.12
166	Zableniz (str Nr. 111)		—	—	—	—	8.38	4 57	—	10.25
169	Hullein (Rest.)	Przj.	2.32	—	12.46	1 16	8.44	5. 4	11 12	10.33
	Kromieryż	„	3.12	—	1.30	—	9.27	6.10	—	—
	Holleschau		3.17	—	1.32	—	—	6.22	—	—
	Holleschau	Odj.	1.47	—	11.43	—	7.52	—	—	—
	Kromieryż		1.47	—	11.58	—	7.48	4.30	—	—
—	Hullein	Odj.	2 33	—	12.50	1 20	8 51	5.10	11.18	10.37
176	Rzikowitz		—	—	1. 1	1 32	9. 4	5.26	11 32	10.56
184	Przerów (Rest.)	Przj.	2.51	2. 1	1.12	1 45	9.16	5.41	11.45	11 53
									w nocy	prz. p
	11) Ołomuniec	Przj.	3.30	3.42	2 45	3 42	10.26	7 —	3.42	P. m. 35 2. 3 kl.
	22) Berno		9 57	—	3 58	—	—	9 34	3.18	
	21) Berno	Odj.	11.15	10.55	11 15	10.55	5 40	—	—	11.15
	12) Ołomuniec		1.16	12.44	1.16	12.44	9.35	3.43	—	1.16
										po poł
—	Przerów	Odj	3. 2	2. 7	2 13	2.18	10.27	6.30		4.
192	Radwanitz (str. Nr. 130)		—	—	—	—	10.44	6.50		4 25
199	Leipnik		—	—	2.37	2 43	11. 3	7 13		4.52
208	Drahotusch (str. Nr. 140)		—	—	—	—	11 20	7.33		5 17
212	Weisskirchen (Rest.)	Przj.	3.39	2 45	2 56	3. 3	11.32	7.46		5 34
	Wall. Messeritsch	„	4.17	—	4.17	—	—	9.33		8 34
								z Krasna		
	Wall. Messeritsch	Odj.	1 6	—	1 6	—	8.15	5 45		—
—	Weisskirchen	„	3 42	2 47	2.59	3. 7	11 37	7.52		5 59
218	Bölten (str. Nr. 149)		—	—	—	—	11 50*	8. 8		6 2
222	Pohl		—	—	3 16	3 23	12. 1	8.21		6.17
229	Deutsch-Jassnik (str. 157²/₃)		—	—	—	—	12 13*	8.35		6.34
233	Zauchtel (Rest.)	Przj.	4. 7	3 14	3 31	3.38	12.21	8.44		9.45
	Neutitschein	„	4 45	4.30	4 45	4 30	—	9.35		7 25
	Neutitschein	Odj.	2.30	1.—	2 30	1.—	—	7.50		5 5
—	Zauchtel	„	4.07	3 14	3 34	3.43	12.27	8.52		6.51
239	Seitendorf (str. Nr. 165¹/₂)		—	—	—	—	12.37*	9 4		7 6
245	Stauding (Rest.)	Przj.	4·22*	3.30*	3.49	3 59	12.49	9 17		7.22
	Stramberg	„	5.35	6.42	5.35	6 42	—	1. 2		—
	Stramberg	Odj.	2.10	—	2.10	—	—	7.55		6. 1
—	Stauding	„	4.22*	3.30*	3 51	4 2	12.52	9.22		7.25
252	Stiebnig (przystanek)		—	—	—	4.13	1 4	9 36		7 42
262	Schönbrunn (Rest.)	Przj.	4.22	3 50	4.13	4.28	1.23	9.57		8. 6
	13) Opawa		5.34	5.45	5.34	5 45	—	12.36		9 58
	14) Opawa	Odj.	2 52	—	2.52	—	11 —	9.—		7 14
—	Schönbrunn		4.43	3.51	4.21	4 35	1.31	10.12		8 13
268	Mor. Ostrawa (Rest.)	Przj.	4.51	3 59	4.30	4.44	1.41	10 23		8.27
	25) Frydland	„	6 23	7 26	6.23	7.26	—	1 35		—
	26) Frydland	Odj.	1.55	—	1.55	—	—	7 56		6 38
—	Mor. Ostrawa	„	4.53	4 —	4 34	4 48	1.48	10.28		8 31
270	Hruschau		—	—	4.40	4.54	1.55	10 35		8.41
276	Oderberg (Rest.)	Przj.	5. 5	4.12	4.50	5. 4	2. 6	10.48		8 57
										wiecz
	Wrocław	Przj.	10 10	10.—	10 10	10.—	10.	6 10		—
	Berlin Friedrichsstr.		6. 3	5.12	6. 3	5.12	5.12	8 57		—
	Hamburg		2.42	5.46	2.42	5.46	—	—		—
	Cieszyn		6 51	7.14	6.51	7 14	—	12. 1		10 48
	Koszyce		7.25	—	7.25		—	10 8		—
	Koszyce	Odj.	6.28	—	6.28	—	—	9 -		
	Cieszyn		4.45	—	4.45	—	11.28	8.17		
	Wrocław		12 15	—	12.15	—	6.30	6.40		
—	Oderberg	Odj.	5 20	4 19	5.40	5.24	2 19	11.14		
291	Petrowitz		5.40	—	6. 5	5 47	2 49	11.53		
297	Seibersdorf		—	—	6 18	5 59	3 3	12 10		
304	Pruchna		—	—	6 34	6.14	3.21	12 33		
309	Drahomyśl (str. Nr. 122)		—	—	—	—	3.31*	12.45		
313	Chybi		6 11	—	6 48	6.27	3.40	12 58		
322	Zabrzeg (str. Nr. 235)		—	—	—	6.40*	3.57*	1 19		
327	Dziedzice (Rest.)	Przj.	6 28	5.25	7. 8	6.48	4 7	1.31		
	15) Bielsko-Biała	„	7.44	7 40	7.44	7.40	7.40	2 17		
	Tarnowice		12 5	9 47	12 5	9.47	9.47	5.43		
	Tarnowice	Odj.	3 21	—	3 21	—	—	10.38		
	16) Bielsko-Biała		5. 8	—	5. 8	6.15	—	12.37		
—	Dziedzice	Odj.	6.31	5.27	7 15	7. 8	4.13	1.41		
339	Jawiszowice		—	—	7.33	7.25	4 33	2 5		
349	Oświęcim (Rest.)	Przj.	6 58	5 53	7 47	7.39	4.49	2.21		
	Skawina		—	10.37	—	10.37	—	5.44		
	Gliwice		10.10	10.41	10 10	10.41	—	5. 6		
	Wrocław	Odj	12.15	-	12.15	—	—	6 41		
	Gliwice		4.27	—	4 27	5. 7	—	10.15		
—	Oświęcim	Odj.	7. 1	5.55	7.54	7.44	4.55	2 34		
356	Chełmek (przystanek)		—	—	8 7	7 57	5. 9	2.50		
363	Libiąż		—	—	8.21	8.13	5.22	3. 6		
369	Chrzanów (przystanek)		—		8.34	8 26	5.37	3.24		
374	Trzebinia (Rest.)	Przj	7.35	6.31	8 43	8.35	5.46	3.35		poc. mięsz. 27 1, 2. 3 kl.
	19) Granica	„	8 47	11.27	—	11 27	—	—		
	Warszawa		6.15	9.35	—	9 35	—	—		
	Warszawa	Odj.	—	—	—	9 15	—	6.—		12. 5
	20) Granica		—	—	—	6.15	—	2.49		12 20
	18) Mysłowice		—	—	—	—	—	—		po poł.
—	Trzebinia	Odj	7.43	6.36	8.50	8.45	5.56	4. 7		1.45
387	Krzeszowice		8.—	6.54	9.12	9 7	6.20	4.35		2.18
400	Zabierzów		—	—	9 30	9.25	6 40	4.58		2.46
413	Kraków (Rest.)	Przj.	8 30	7.26	9.50	9.45	7. 1	5.23		3.15
			wiecz	rano	w nocy	prz p.	rano	po poł		po poł
	Lwów	Przj.	5.16	3 38	11.13	9 7	3.38			
	Brody	„	8 22	—	4.38	3.10	—			
	Podwołoczyska	„	10. 7	8 22	8.58	6.10	8.22			
	Kijów	„	10. 9	11 20	9. 4	10 9	11.20			
	Odessa	„	8 45	11.—	6.37	8.45	11.—			
	Czerniowce	„	12.35	Kurs. tylko od 1 maja do końca październ.	12.30	12. 2	—			
	Jassy	„	9 40		1. 2	9.40	—			
	Galacz	„	4 35		8.50	4 35	—			
	Bukareszt	„	5.—		—	5.—	—			

2) Kraków-Wiedeń.

Kilometry	STACJE		Poc. posp. 2 1. 2. kl.	Poc. kurjer. 4 1. 2. kl.	Poc. osobo. 10 1. 2. 3 kl.	Poc. osob. 12 1. 2. 3 kl	Poc. mięsz. 24 1. 2. 3 kl.	Poc. mięsz. 26 1 2. 3 kl.	Poc. mięsz. 28 1. 2. 3 kl.
	Bukareszt	Odj.	11.—	Kurs. tylko od 1 maja do końca październ.	—	11.—			
	Galacz		11 40		8 5	11.40			
	Jassy		6.48		4.33	6.48			
	Czerniowce		3. 4		2.55	3.18			
	Odessa		8.45	7.40	12. 5	8.45			
	Kijów		8.—	7.—	9.15	8.—			
	Podwołoczyska		5.20	9.40	6.45	5.56			
	Brody		7. 8	11.—	11.—	9.21			
	Lwów		10 26	2. 5	4.30	3 45			
			rano	w nocy	rano	po poł.	prz p.	wiecz.	rano
—	Kraków (Restauracja)	Odj.	6 55	9 35	5.40	3 —	9.30	6 —	8.15
14	Zabierzów		—	—	6. 2	3.22	9.58	6.24	8.41
26	Krzeszowice		7 29	10.11	6.23	3 44	10 27	6.50	9 10
40	Trzebinia (Restauracja)	Przj.	7.48	10.31	6.45	4. 6	10.56	7.17	9.39
									prz. p.
	17) Mysłowice		11 28	—	—	—	—	—	11.28
	19) Granica		11.27	—	—	—	—	8.47	11 27
	Warszawa		9 35	—	—	—	—	6.15	9.35
	Warszawa	Odj.	9.15	—	—	6.—	—	—	
	20) Granica		6.15	—	—	2.49	—	—	
—	Trzebinia		7 56	10 36	6.52	4 16	11. 8	7 36	
44	Chrzanów (Przystanek)		—	—	7.—	4.26	11.20	7.48	
51	Libiąż		8.12	—	7.12	4 38	11.36	8.20	
57	Chełmek (Przystanek)		—	—	7 23	4 49	11.50	8 33	
65	Oświęcim (Restauracja)	Przj.	8.29	11. 6	7.34	5. 1	12. 5	8.47	
	Gliwice		10.41	—	10.41	10.10	5. 6	10.10	
	Wrocław		2 25	—	2 25	—	9. 2	—	
	Gliwice	Odj	5. 7	4.27	5 7	—	10.15	4.27	
	Skawina		—	4.17	—	—	9.18	4.17	
—	Oświęcim		8 32	11 7	7 40	5. 7	12 31	8 57	
74	Jawiszowice		—	—	7.57	5.23	12.53	9 16	
86	Dziedzice (Restauracja)	Przj.	8.59	11.35	8.14	5.40	1.17	9 37	
	15) Bielsko-Biała		9.27	—	9 27	7 44	2 17	—	
	Tarnowice		3.10	—	3 10	12. 5	5.43	—	
	Tarnowice	Odj.	4.—	—	4.—	3 21	10.38	—	
	16) Bielsko-Biała		7.41	—	7.41	5. 8	12.37	—	
—	Dziedzice		9. 2	11 38	8 21	5.50	1.32	9.49	
91	Zabrzeg (str. Nr. 235)		—	—	—	—	1.43*	9 59*	
100	Chybi		—	—	8.42	6.12	2. 5	10.18	
104	Drahomyśl (str. Nr. 122)		—	—	—	—	2.14*	10 27*	
109	Pruchna		—	—	8.57	6.31	2.28	10.40	
116	Seibersdorf		—	—	9. 8	6 42	2.42	10 54	
122	Petrowitz		9 49	—	9.20	6 54	2 58	11. 7	
137	Oderberg (Restauracja)	Przj.	10. 7	12.41	9 41	7.15	3.26	11 32	
	Wrocław		6.10	—	6 10	—	10.10	—	
	Cieszyn		12. 1	—	12. 1	10.48	6.51	—	
	Koszyce		10. 8	—	10. 8	—	7.25	—	Pociąg mięsz. 36 II. i III kl.
	Koszyce	Odj.	9 —	—	9 -	6 28	—	—	
	Cieszyn		8.17	11.28	8.17	6.19	2.16	—	
	Hamburg		4.—	—	4 —	10.45	—	—	
	Berlin Friedrichsstrasse		10.54	—	10 54	8 27	—	—	
	Wrocław		6.40	6.30	6.40	4.10	—	6 30	rano
—	Oderberg		10.31	12.48	10.41	7.53	3.41	11 40	3.36
143	Hruschau		—	—	10.52	8 4	3.56	11.54	3.55
146	M.-Ostrawa (Restauracja)		10 43	1 2	10 57	8. 9	4. 2	12 —	4. 4
	25) Frydland		1 35	7.26	1.35	—	6 23	7.26	7.26
	26) Frydland		7.56	—	7.56	6.38	1.55	—	—
—	M.-Ostrawa		10 44	1. 3	11.—	8.13	4.13	12 10	4 7
151	Schönbrunn (Restauracja)	Przj.	10 52	1.11	11. 8	8.22	4.25	12 21	4.22
	13) Opawa		12.36	5.45	12 36	9.58	5,34	5 45	5 45
	14) Opawa	Odj.	9.—	11.—	9.—	7.14	2.52	11 —	—
—	Schönbrunn		10.53	1.12	11.13	8 29	4.35	12 29	4 27
162	Stiebnig (Przystanek)		—	—	—	8.45	4.57	12 50	4.56
168	Stauding (Restauracja)	Przj.	11.14*	1 33*	11.36	8.55	5.11	1 3	5.15
	Stramberg		1 2	-	1. 2	—	—	—	6.42
	Stramberg		7.55	—	7.55	6 1	2.10	—	—
—	Stauding		11.14*	1.33*	11.37	8 57	5.17	1. 6	5.19
175	Seitendorf (str. Nr. 165½)		—	—	—	—	5.33	1 20*	5.39
180	Zeuchtel (Restauracja)	Przj.	11.29	1 49	11.53	9 14	5.46	1.32	5.56
	Neutitschein		12 35	4.30	12 35	9.50	7.25	4.30	6.55
	Neutitschein	Odj	10.40	1. —	10.40	8 15	5. 5	1 —	5.25
—	Zauchtel		11.30	1.50	11.56	9.19	5.58	1.57	6. 4
184	Deutsch-Jassnik (str. 157²/₃)		—	—	—	—	6 10	2. 9*	6.22
191	Pohl		—	—	12.13	9 37	6.29	2.27	6 45
195	Bölten (str. Nr. 149)		—	—	—	—	6.42	2 40	7. 3
201	Weisskirchen (Restauracja)		11.57	2.18	12.28	9.53	6.55	2.53	7 21
	Wall. Meseritsch		2.19	—	2.19	—	8 34	—	9.33
									z Krasna
	Wall. Meseritsch	Odj.	9 34	—	9.34	8.15	—	—	5 45
—	Weisskirchen		11.59	2 20	12 31	9.57	7. 1	2 58	7.26
206	Drahotusch (str. Nr. 140/1)		—	—	—	—	7 12	3. 9	7.40
214	Leipnik		—	—	12.50	10.17	7 32	3 29	8 4
222	Radwanitz (str. Nr. 130)		—	—	—	—	7 48	3 44	8 24
229	Przerów (Restauracja)		12.31	2 52	1. 9	10 37	8. 3	3.59	8 44
									rano
	11) Ołomuniec		2.45	3.42	2 45	11 28	10 26	7.—	P. m. 34 2. 3. kl.
	22) Berno		3.58	—	3.58	3 18	—	9.34	
	21) Berno	Odj.	6.12	10.55	11.15	5.40	—	—	11.15
	12) Ołomuniec		11 20	12.44	1.16	9.35	6.55	3 43	1.16
									po poł
—	Przerów		12 39	3.—	2. 5	11 —	8.29	4 48	3.25
237	Rzikowitz		—	—	2.17	11.12	8 44	5. 2	3 45
244	Hullein (Restauracja)		12.56	—	2.27	11.23	8 57	5.14	4.—
	Kromieryż		1.30	—	3 12	—	9 27	6.10	—
	Holleschau		1.32	—	3 17	—	—	6.22	—
	Holleschau	Odj.	11.43	—	1.47	—	7.52	—	—
	Kromieryż		11.58	—	1.47	—	7 48	4.30	—
—	Hullein		12 57	—	2.31	11.27	9. 6	5.17	4. 4
247	Zahlenitz (str. Nr. 111)		—	—	—	—	9 14	5.24	4.13
252	Quassitz-Tlumatschau		—	—	2.43	11.39	9.26	5 33	4.25
258	Ottrokowitz (str. Nr. 103)		—	—	—	11.48*	9.39	5.45	4 42
263	Napagedl		—	—	2.59	11 59	9.56	5.57	4.59
269	Babitz (str. Nr. 94)		—	—	—	—	10. 8*	6 9	5.15
275	W.-Hradisch (Restauracja)	Przj.	1 29	3.55	3.14	12 15	10.20	6 20	5.31
	W.-Brod		4 43	—	4.43	—	—	7 42	9. 6
	W.-Brod	Odj	10.30	—	2.—	—	—	4 57	2.
—	W.-Hradisch		1.31	3.58	3.18	12.19	10.30	6 27	5.35
281	Poleschowitz (str. Nr. 86)		—	—	3.28	—	10.42	6.39	5 51
288	Bisenz-Pisek (Restauracja)	Przj.	1 46	—	3.38	12.37	10.55	6 51	6. 8
	Gaya		3.—	—	—	—	—	9 34	8.14
	Gaya	Odj.	12 10	—	12 10	—	—	5 35	5.—
—	Bisenz-Pisek		1 47	—	3.41	12 42	11. 5	6.56	6.15
293	Liderzowitz (str. Nr 77)		—	—	—	—	—	7. 7	6.31
302	Strassnitz-Rohatetz		—	—	4.—	1. 7	11 37	7.23	6 54
309	Göding		2 11	—	4.13	1.25	12.—	7.39	7.15
314	Luschitz (Przystanek)		—	—	4.23	—	12.12	7.50	7.31
318	M. Neudorf		—	—	4 32	1.46	12.29	8. 2	7.48
330	Lundenburg (Restauracja)	Przj.	2.35	5. 7	4.47	2. 5	12.48	8.19	8 13
									wiecz.
	3) Berno		4.50	8.55	9. 4	5.16	5.16	10.31	10.35
	7) Neusiedl-Dürnholz		—	—	—	—	—	12.43	1.11
	7) Zellerndorf		—	—	—	—	—	5.20	P. p. 6 A 1. 2. 3. k.
	8) Zellerndorf	Odj	—	—	9.35	—	—	—	
—	Lundenburg		2.39	5.11	4.55	2.15	1 2	8.34	8.34
338	Bernhardsthal (Przystanek)		—	Kurs. tylko od 1 maj. do końc. paźd.	—	—	1.18	8.53	—
342	Rabensburg (str. Nr 43)		—		—	—	1.28*	9. 5	—
348	Hohenau		—		5.23	2.48	1.42	9 22	—
354	Drösing		—		5.35	3. 3	1.55	9.37	—
363	Dürnkrut		3.16		5 52	3 21	2.14	9.57	—
369	Stillfried (Przystanek)		—		6. 3	—	2.27	10.10	—
373	Angern		—		6.12	3.41	2.37	10.21	—
382	Gänserndorf (Restauracja)	Przj.	3 38	6.16	6.25	3.57	2 53	10.37	9 24
	5) Marchegg		5.14	7.46	7 14	7.46	—	—	10 4
	Tepla-Trenczyn-Tepl		—	12. 3	3.34	12. 3	—	—	3.34
	Budapeszt		10. 9	1.10	5.25	1.10	—	—	5 25
		P. osob. 22 2. 3. kl.							
—	Gänserndorf	Od	3 41	6.18	6 31	4. 5	3. 1	10.47	9.27
395	Wagram		—	—	6.49	4 28	3 23	11 10	—
399	Süssenbrunn (Przystanek)	rano	—	—	—	4 38	3.33	11 20	—
408	Floridsdorf	7. 1	4.11	—	7.10	4.58	3 54	11 42	—
413	Wiedeń (Restauracja)	7·14	4.20	7.—	7 20	5 10	4. 6	11.54	10.—
		rano	p. poł	rano	wiecz.	rano	rano	po.poł	w nocy

W porze letniej będzie zaprowadzony w **niedziele i święta** według potrzeby i w razie pogody pociąg **lokalny** z **Florisdorfu** do **Wiednia**. Odjazd z **Florisdorfu** o godz. 9 min. 25 wieczór, przyjazd do **Wiednia** o godz 9 min. 38 wieczór.

U W A G A.

* **Oznacza, że pociągi na tych stacjach i przystankach tylko wtedy zatrzymują się, jeżeli podróżni wsiadać lub wysiadać mają. — Czas jazdy oznaczony jest według zegaru w Pradze.** — Czas wskazany, do odjazdu pociągów kolei sąsiednich, oznaczony jest przez dotyczące koleje podług zegaru powyżej publikowanego. — Przez wzgląd na częste zmiany rozkładów jazdy kolei sąsiednich nie możemy brać odpowiedzialności za dalsze połączenia. Zegar w **Pradze** opóźnia się względnie do zegarów: w **Wiedniu** o 8 min., w **Marchegg** o 10 mit., w **Bernie** o 9 min., w **Ołomuńcu** o 11 min., w **Opawie** o 14 min., w **Oderbergu** o 16 min., w **Dziedzicach** o 18 min., w **Oświęcimie** o 19 min., w **Mysłowicach** o 18 min., w **Granicy** o 19 min. i w **Krakowie** o 22 min.; dalej w **Budapeszcie** o 18 min. i w **Warszawie** o 27 min. — Biletów powrotnych lub okrężnych o zniżonych cenach wolno tylko tym osobom do powrotu lub dalszej jazdy używać, które za temi biletami podróż rozpoczęły.

Wagony do spania, coupé z łóżkami i miejsca do spania. Wagony do spania kursują: pomiędzy Wiedniem-Krakowem i Podwołoczyskami przy pociągach kurjerskich Nr. 3 i 4 oraz pomiędzy Wiedniem i Warszawą przez Granicę przy pociągach pospiesznych Nr. 1 i 2. Coupé z łóżkami i miejsca do spania urządzone są przy wszystkich pociągach osobowych i pospiesznych, wiodących wagony I. klasy. Za użycie wagonu do spania, coupé z łóżkami i miejsc do spania, należy jeszcze opłacić oprócz biletu I. klasy, pewną stale obliczoną należność.

Kurs wprost przejeżdżających wagonów: Między **Wiedniem** i **Podwołoczyskami** przez **Kraków** przy **pociągach pospiesznych** Nr. **1** i **2** jak i przy **pociągach kurjerskich Nr. 3 i 4. — Wiedniem i Brodami** przez **Kraków** przy **pociągach pospiesznych** Nr. **1** i **2. — Wiedniem i Granicą** przy **pociągach osobowych** Nr. **11** i **12. — Wiedniem i Berlinem** przez **Oderberg** przy **pociągach pospiesznych** Nr. **1** i **2** przy **pociągu kurjerskim Nr. 3** i przy **pociągu osobowym Nr. 12 — Wiedniem-Drezнem-Berlinem** przez **Lundenburg** i **Berno** przy **pociągach kurjerskich Nr. 5** i **6. — Wiedniem-Drezнem-Berlinem** i **Hamburgiem** przez **Lundenburg** i **Berno** przy **pociągach posp. umyślnych (Expressz.)** Nr. **5A** i **6A**, również z **Wiednia** do **Karlsbadu** przy **pociągu pospiesz. umyślnym (Expressz.) Nr. 5A. — Wiedniem-Budapesztem** przez **Gänserndorf** i **Wiedniem-Pragą** przez **Lundendurg** i **Berno** przy wszystkich **pociągach kurjerskich** i **osobowych. — Przerowem-Ołomuńcem-Pragą-Karlsbadem** i **Eger** przy **pociągach osobowych** Nr. **809** i **810** (od 15-go Maja do 30-go Września). — **Krakowem-Pragą** przez **Ołomuniec** przy **pociągach osobowych Nr. 11 i 12** (od 15-go Maja do 30-go Września). — **Przerowem-Grulich** przez **Sternberg** przy **poc.** Nr. **829/1313** i **1314/830. — Ołomuńcem-Grulich** przez **Sternberg** przy poc. Nr. **1329** i **1328. —** Wagony z restauracjami kursują pomiędzy Wiedniem-Pragą Dreznem przy poc. posp. umyślnych (Expres-z.) Nr. 5A i 6A.

Dla dogodności podróżnych zostały w następnych miejscach urządzone kasy dla sprzedaży biletów i odbioru pakunków do większych stacyj kolei Północnej i sąsiednich kolei, jakoteż do niektórych wielkich stacyj w Niemczech, Rosji i Rumunii, jakoto: **w biórze „Internationale Schlafwagen-Gesellschaft" w Wiedniu, Kärntnerring Nr. 15, w biórze „Allgemeine österreichische Transport-Gesellschaft" w Wiedniu I., Krugerstrasse Nr. 17, wreszcie w „Schrökl's Reise-Bureau" w Wiedniu, Kolowratring Nr. 9.**

Nr. 154. Lwów. — Czwartek dnia 9. Lipca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Cyryla. Jutro: 7 Braci i Rufiny. | Wschód słońca g. 4 m. 16, Zachód „ g. 7 m. 53 | Długość dnia g. 15 m. 37, Ubyło „ 1 minutę

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Czas odnowić przedpłatę.

Nowi prenumeratorowie mogą otrzymać za dopłatą 1 zł., nadesłanego do Administracji *Przeglądu* pierwszy tom świeżo ukończony, znakomitej powieści **Kapitan Fracasse,** drukującej sie obecnie w fejletonie *Przeglądu.*

Niebawem rozpoczniemy druk słynnej powieści Mrs. E. Braddon pod tytułem **Izmael**, w wybornym przekładzie z angielskiego p. Marji Faleńskiej.

Przegląd polityczny.

Pewien wiedeński funkcjonarjusz prokuratorji państwowej, niejaki dr. Aloizy Stourzh, pozwolił sobie podczas wyborów do Rady państwa wystąpić na Josephstadzie z mową skrajnie opozycyjną, w której namiętnie uderzył na rząd i na system równouprawnienia narodowości, zainaugurowany przez gabinet hr. Taaffego. Nie dość mu było jednak tego. Dnia 25. zm. w stowarzyszeniu „Eintracht“ powtórzył swą józefsztadzką mowę, dodawszy do niej mnóstwo osobistych wycieczek przeciw członkom prawicy. W Prusiech i w ogóle w Niemczech nie przyszłoby nawet na myśl żadnemu urzędnikowi państwowemu krytykować działalności rządu; we Francji, pod rządem republikańskim, urzędnik, którvby się odważył na coś podobnego, dostałby natychmiast dymisję. Wszak dla tego, aby trzymać w rygorze urzędników sądowych, zniosła republika francuska, ta kwintessencja liberalizmu i wymarzony ideał wszystkich postępowców, *inammovibilité des juges*, nieruchomość posad sędziowskich. W Austrji za całą karę poważono się szan. p. Stourzha przenieść z Wiednia do Steyr. Stąd niesłychany lament w całym obozie liberalnym, narzekania na ucisk, na krępowanie swobód kostytucyjnych etc. *Nowa Presse* pozwoliła sobie tyle z tego powodu wymierzyć pocisków w rząd, że prokuratorja wiedeńska, nieodznaczająca się bynajmniej surowością w rzeczach prasowych, ujrzała się zmuszoną dziennik ten skonfiskować.

My co do nas, zapatrując się nie z naszego punktu widzenia, które przez innych mogłoby być uznane za stronnicze, ale ze stanowiska wymagań administracji państwowej, a więc z punktu widzenia ogólno-społecznego, uważamy, że każdy rząd, do jakiegokolwiek należałby stronnictwa, powinien ściśle przestrzegać subordynacji i tolerować tego nie może, aby jego własne organa pozwalały sobie występować z publiczną krytyką jego działalności. Przy spełnianiu funkcji wyborczej mogą sobie głosować jak im się żywnie podoba, więc choćby na najbardziej opozycyjnych kandydatów. To im wolno, bo to prawo zastrzega im, podobnie jak każdemu obywatelowi, konstytucja. Ale wara im od agitacji wyborczej, od krytyki głośnej, od propagandy teorji i poglądów, będących przeciwstawieniem programu wypisanego na sztandarze rządowym. Takie bowiem złamanie subordynacji i podeptanie urzędniczej hierarchji nigdy jeszcze żadnemu społeczeństwu nie przyniosło pożytku, a tylko zawsze rozprzęgało administrację, wprowadzało w nią nieład, rozwijało w niej politykomanię, otwierało drogę do nieusprawiedliwionej protekcji i koniec końców karmiło kosztem społecznym figurantów, którzy nie robili tego, za co brali pensję, ale to, za co im tłum poklask dawał.

Więc też rozporządzenie p. ministra sprawiedliwości, przenoszące p. Stourzha „z powodów służbowych“ z Wiednia do Steyru witamy z wysokiem zadowolnieniem, jako krok pierwszy do wprowadzenia dyscypliny w administracyjną maszynę. Żywimy bowiem nadzieję, że oko p. ministra zwróci się także na Galicję, i to nietylko jego oko, ale i oczy jego szanownych kolegów, a każdy z nich postara się w swoim resorze wytępić ziółko politykomanji, niestety mocno w ostatnich czasach rozrośnięte na naszej administracyjnej niwie.

Z wczorajszego streszczenia telegraficznego trudno mieć dokładne wyobrażenie o mowie p. Salisbury'ego, mianej w nocy z poniedziałku na wtorek w parlameneie angielskim. Z sądem uzasadnionym wypada się zatrzymać do czasu, aż stenogram tej mowy przyniosą nam dzienniki angielskie. Tu wszakże jedno podnieść już wypada, mianowicie oświadczenie kategoryczne, iż rząd dotrzyma wszystko to co lord Dufferin przyrzekł emirowi afgańskiemu na zjeździe w Rawal-Pindi. Oczywiście, nie wiemy jak daleko szły te przyrzeczenia. Nie musiały jednak nosić na sobie piętna skromności, choćby dla tego, że robił je człowiek, uchodzący za przywódzcę indyjskiej partji wojowniczej. Lord Salisbury wspomniał tylko o wąwozie culfikarskim i oświadczył, że on musi stanowczo do Afganistanu należeć. Przypominamy zaś sobie dobrze, jak parę miesięcy temu pisały petersburskie dzienniki, iż wejście do tego wąwozu zostało już skropione krwią rosyjską; przytem dodawały, że wszystko to, co oblała krew rosyjska, powinno wchodzić w granice cesarstwa. Zatem wzmianka o culfikarskim wąwozie nie robi wrażenia ustępu, któryby w Petersburgu był przychylnie przyjęty.

Zapewne jeszcze mniej przychylnie przyjmą w Petersburgu wiadomość, iż sir Peter Lumsden otrzymał teraz, pod rządem już Salisbury'ego, wielki krzyż orderu podwiązki, a więc najwyższy order, jaki istnieje w Anglji. Jest to *pendant* do owej szabli i owych 100 tysięcy rubli, które miesiąc temu dostał jenerał Komarów. Drobnostką to nie jest, jakkolwiek nie jest także i wypowiedzeniem wojny. Fakt ten stoi bowiem po środku między jednem a drugiem, i ma wartość symptomatyczną. Za Gladstona rządów p. Lumsden nie dostałby tego orderu i Rosja z tego powodu nie mogłaby się uskarżać na swych przyjaciół w liberalnym obozie angielskim.

Izba belgijska była ostatniemi dniami widownią zajmujących rozpraw. Przed kilkoma dniami obiegała po dziennikach belgijskich pogłoska, że w Namur ukarał pewien kapitan kilku podwładnych żołnierzy za to, iż wzięli udział w procesji Bożego Ciała. Z powodu tego wystosował poseł Merhay, pensjonowany generał, interpelację do ministra wojny. Minister odpowiedział, że ubolewa nad tą interpelacją, ale jeszcze mocniej ubolewa nad faktem, że żołnierze, o których mowa, w istocie ulegli karze; musi jednak na podstawie sprawozdania pułkowego zaprzeczyć, jakoby kara została wymierzona za udział w procesji; otrzymali oni ją za to, że wbrew przepisom wojskowym nie zdjęli z głowy swych czapek. Minister zapewnił dalej, że nie zezwoli nigdy na dotknięcie religijnego uczucia żołnierzy, lecz owszem będzie się starał wedle możności wzmacniać religijność między żołnierzami. Tą odpowiedzią ministra zadowolnił się zupełnie interpelant.

Natomiast liberalny burmistrz Lippens z Gandawy zwrócił się w swej interpelacji przeciw oficjalnemu udziałowi wojsk w procesji Bożego Ciała. Ministrowie spraw wewnętrznych i wojny wykazali, że zwyczaj ten określony ustawami datuje się jeszcze od czasów holenderskich, jednak Lippens nie był tem zadowolniony i oświadczył, że według jego przekonania żołnierze z Namur ponieśli karę nie za to, że zapomnieli zdjąć swoich keppi, lecz za to, że nieśli świece w kościele.

O nowym programie włoskiego prezydenta ministrów, donosi co następuje dziennik *Corriere* na podstawie rozmowy pomiędzy Depretisem a jednym z najserdeczniejszych przyjaciół jego i tego pisma. „Programu zupełnego — rzekł Depretis — nie mam jeszcze. Wiele zależy od faz, przez jakie przejdzie nasza polityka zagraniczna; a zmuszona jest ona opierać się o politykę Anglji, z którym to krajem jesteśmy nierozłącznie związani. W listopadzie po przyjęciu budżetu ministerstwa spraw zagranicznych i sprawiedliwości zamierzam zamknąć sesję parlamentu. Obszerny zaś i zupełny program będzie mógł rząd rozwinąć dopiero po ponownem otwarciu sesji, która nastąpi w styczniu. Powszechne wybory odbyłyby się w takim razie w marcu lub kwietniu“.

Jak z tego widać, nie zbyt wiele zdradził pan Depretis swemu „najserdeczniejszemu przyjacielowi“ z tajemnic programu, ale to trochę, co powiedział o przyszłej polityce zagranicznej odnowionego gabinetu, wystarcza, aby przyjść do przekonania, że także nowe ministerjum Depretisa pozostanie starem i że ministerprezydent ulegając nieuniknionemu przymusowi, musiał poświęcić Manciniego, jednak zamierza i nadal trzymać się jego polityki.

Podajemy dziś artykuł *Nemzeta*, a właściwie list wiedeński tego wpływowego dziennika węgierskiego. List ten opiewa:

„Ilekroć wewnętrzną politykę Węgier ganiły lub w złem świetle przedstawiały czasopisma austrjackie, lub niemieckie, zawsze zaznaczała publicystyka węgierska z naciskiem, iż węgierską politykę należy koniecznie oceniać ze stanowiska interesów i potrzeb Węgier. *Damus petimusque*! Innej miary nie ma także dla oceniania polityki austrjackiej, jak tylko ze stanowiska potrzeb i interesów państwowych. Czy węgierska prasa trzyma się tej reguły? Zapewne, gdy mowa w ogóle o całej prasie węgierskiej. Ale prasa ta robi wrażenie, że znajduje się w nieszczęśliwem położeniu tego człowieka, u którego rozum i serce toczą ze sobą zawzięty bój. Rozum prasy węgierskiej z każdym dniem coraz silniej przekonywa się, iż niemieccy liberali w ciągu swych rządów popełnili wiele błędów ciężkich i nie do wybaczenia; tymczasem jej serce nie może jakoś wyrobić w sobie życzliwości dla tych, którzy błędy te naprawili i dalszem usuwaniem złych ich skutków są zajęci.

Rozsądek prasy węgierskiej przyznaje, iż niemieccy liberałowie jeszcze i dzisiaj tak samo są niezdolni do kierowania nawą państwową, jak za owych czasów, gdy im to Schmerling wprost w oczy powiedział; ale serce tej prasy! I czyż naprawdę chciałaby ona ujrzeć znowu tych ludzi u steru rządów? Nie sądzimy. Owszem przekonani jesteśmy, że właśnie wtedy najdowodniej okazałaby się „niechęć“ i wystąpiłyby owe złe przeczucia, o których niedawno tyle się mówiło w węgierskiej prasie. Ktoby pomyślał, że kocha się ona w niemieckich liberałach, ale nie uważa ich za godnych tej miłości. Ma do nich niechęć, a jednak nie może się pozbyć pewnej do nich słabostki. A tej słabostki taki jest skutek, że prasa węgierska jakkolwiek stanowczo stroni w swych zapatrywaniach od stanowiska owej partji, mimo to z wiedzą, czy też bezwiednie posługuje się jej hasłami. Owóż do rzędu tych haseł należy np. twierdzenie, jakoby austrjackich niemców przyparto do muru, jakoby monarchja dąży do niebezpiecznych przewrotów, jakoby jej jedność jest zachwiana, jakoby występywać poczyna proces rozkładu, jakoby wreszcie Austrja dobrowolnie spieszy w zamęt domowych zawichrzeń. Pewien węgierski dziennik opozycyjny napisał już nawet, iż $^{1}/_{10}$ część austrjackiej ludności objawia dążność do wiarołomstwa.

Popatrzmyż więc naprzód, czem jest owo „przyparcie Niemców do muru“. Uskarża się lewica, że została „wepchnięta“ w mniejszość. To nie prawda, lewica wpadła w mniejszość i to prawie wyłącznie z własnej winy. Twardy opór, jaki stawiała bośniackiej okupacji, odwróciła od niej szerokie i wpływowe koła austrjackiego świata przemysłowego i handlowego; tej okoliczności ma ona do zawdzięczenia, iż w r. 1879 utraciła mandaty. Groziła ona, że wyprze z parlamantu kurję wielkich posiadłości; przez to utraciła wiele głosów z tej kurji. Ale przedewszystkiem musiało wejście Czechów do parlamentu wprowadzić znaczne zmiany w liczebnym stosunku stronnictw. Na 353 członków parlamentu liczba 50 do 60 nowych głosów, musiała oczywiście zaważyć na szali ustawodawczej. Więc kto nie chce uznać tej pięknej zasady, że konstytucja nie została dla Czechów nadana, albo też, że obliczona była na abstynencją Czechów, ten w mniejszości lewicy nie będzie upatrywał żadnej sztucznej machinacji, ani gwałtu, lecz przyzna, iż jest ona całkiem naturalnym wynikiem stosunków. Ale mimo to, (a chcielibyśmy właśnie z szczególnym naciskiem to podnieść), mimo to lud niemiecko-austrjacki bynajmniej nie jest w parlamencie w mniejszości. Lud austrjacko-niemiecki, jako taki, dotychczas posiada większość w reprezentacji państwowej, oczywiście pod warunkiem, że konserwatywnych reprezentantów większej posiadłości z Austrji Niższej i Wyższej, Styrji, Tyrolu i t. d. nie za „Rzymianów“, lecz za Niemców austrjackich uważać należy.

Więc może „przyparcie Niemców do muru“ wystąpiło na jaw w rozporządzeniu o czeskim języku? Rozporządzenie owo wydał człowiek, który od stóp do głowy jest Niemcem i nadto Niemcem liberałem: p. Stremayr. Był on dumny z tego swego dzieła, gdyż jak to spowiadał się przed swymi przyjaciółmi, żywił przekonanie, iż wyświadczył tem rozporządzeniem wielką usługę niemieckim posiadłościom (anklawom), wcinającym się w obszary czeskie, a o wiele liczniejszym od czeskich posiadłości, wcinających się w obszary niemieckie. Zresztą wiemy przecież dobrze, iż na słowackich, serbskich lub rumuńskich ziemiach, należących do Węgier, sędziowie władają językiem ludu, a mimo to wcale nie czują się przez to Węgrzy, aby ich przyparto do muru.

Więc chyba może to „przyparcie“ Niemców do muru stąd pochodzi, iż Czesi otrzymali uniwersytet. Jednakże ustawa, tworząca ten uniwersytet, została wydaną za przyzwoleniem lewicy. Rząd węgierski dał uniwersytet Kroatom, których jest wszystkiego około półtora miljona. Czyż pięć miljonów Czechów w istocie nie miało prawa czegoś podobnego zażądać? Ordynacja egzaminacyjna czeskiego uniwersytetu należycie stara się o propagowanie niemieckiego języka. Tymczasem podobne przepisy, uwzględniające mowę węgierską, wcale nie istnieją na uniwersytecie kroackim. A jednakże Węgrzy nie czują się wcale przyparci do muru! „Ale Niemcy nie rządzą!“ powiedzieć nam gotowi. Stanowczo zarzut ten odpieramy. *Qui bene distinguit!* Należy bowiem nie identyfikować liberalno-niemieckiej partji z niemieckim ogółem. Jak przedtem, tak i teraz w Austrji panuje niemiecka kultura, a zawiadywanie publicznemi sprawami państwa opiera się i teraz na tych samych czynnikach, które zawsze stanowiły punkt ciężkości Niemców w Austrji i na przyszłość stanowić będą. Gabinet jest austrjackim, gdyż reprezentuje główne szczepy naszego państwa, a większość w nim stanowią Niemcy, wprawdzie nie liberałowie, ale zpewnością nie mniej wierni synowie ojczyzny, jakkolwiek umieją swój germanizm utrzymać w legalnych granicach austrjacyzmu. Jak przedtem, tak i dzisiaj państwowym językiem jest niemiecki. Nikt o to się nie spiera, nikt temu językowi jego praw nie zaprzecza, więc też nie potrzebuje on osobnej w drodze ustawodawczej regulacji, gdyż bez niej ma byt zapewniony na wszystkich polach, bądź to przepisami prawnemi, bądź też równą jak one skuteczność posiadającemi patentami cesarskiemi. O tem wie bardzo dobrze partja niemiecko-liberalna. Właśnie przed kilku dniami doniosły dzienniki, że hr. Wurmbrano, który (jak wiadomo) postawił w Radzie państwa wniosek o języku państwowym, miał swym wyborcom w Gracu powiedzieć: „Nie dacie panowie wiary, a jednak jest to rzecz najprawdziwsza w świecie, że mój wniosek przez długie lata nie mógł w klubie (niemiecko-liberalnym) uzyskać przyjęcia“. My panu Wurmbrandowi wierzymy i fakt ów wcale nam się nie wydaje dziwnym. Ci panowie nie chcieli tworzyć ustawy narodowościowej, gdyż niesnaski narodowościowe są ich ulubionym żywiołem, a zresztą wiedzieli wybornie, że mowa niemiecka jako państwowa jest należycie zabezpieczona. To był powód, dla którego nie chcieli zrazu przyjąć tego wniosku, a chwycili się za niego jako za środek agitacyjny dopiero wtedy, gdy im zabrakło innych środków do agitacji.

Niech myśli, co kto chce, to wszakże pewnem pozostanie, że partja, która popadła w mniejszość i z tego powodu się nie znajduje u steru rządu, jeszcze przez to nie jest przypartą do muru, gdyż w przeciwnym razie na całym świecie, w każdym kraju posiadającym ustrój parlamentarny, zawsze znalazłoby się stronnictwo, które mogłoby podnieść ów zarzut, że go do muru przyparto, a wiemy przecie, że tak nie jest. Ale jeśli kto, to austrjacka opozycja nie ma do podobnej skargi najmniejszego powodu. Tem szczyci się ona, iż na parlament wielkie wywierała wpływy, a my nie myślimy bynajmniej jej przechwałek poddawać w wątpliwość. Owszem twierdzimy, że wpływ lewicy byłby jeszcze silniejszym, gdyby nie uchylała się od przeważnej liczby prac Izby i nie dała się ściągać na manowce, jak np. przy rozprawie nad upaństwowieniem Kolei Północnej, co zresztą zrobiła wbrew protestom najpoważniejszych swych członków. Niemieckiej partji liberalnej wcale nie przypierano do muru, zapobieżono tylko, aby innych do muru nie przypierała. A właśnie należało to do ulubionych jej zajęć. W delegacjach chciała zawsze monarchją przyprzeć do muru i dyktować jej prawa; w najnowszych rokowaniach nad ugodą austro-węgierską korzystała z każdej nadarzającej się sposobności, aby przyprzeć do ściany Węgrów; w polityce wschodniej usiłowała przez podeptanie traktatu berlińskiego przyprzeć do ściany koronę; nakoniec było to jej codziennym chlebem, widocznie bardzo smakującym, przypieranie do muru swego własnego gabinetu liberalnego.

Więc czyż w istocie Węgry ubolewać powinni nad tem, że lewicy przeszkodzono w tak miłej zabawie?

A jeżeli tak jest, chcielibyśmy zapytać jak też sobie przedstawiają oni tę partję u steru? Wszak dzisiaj jest ona bardziej niż kiedykolwiek rozszarpaną. Gdy jednego z naszych najuczeńszych mężów, który jest bezsprzecznie liberałem najczystszej wody, ale o tej „liberalnej“ partji nic nie chce wiedzieć, zapytano, co sądzi o ostatniej konferencji tego stronnictwa, odpowiedział w zwykły sobie delikatny, satyryczny, a nader trafny sposób: „Widzę, że przynajmniej w polityce *filius ante patrem* stał się faktem; wprawdzie o niemiecko-liberalnem ministerstwie jeszcze mowy być nie może, ale niemiecko-liberalna opozycja, stoi już od stóp do głów uzbrojona, aby się na to ministerjum rzucić, gdyby powstało“. A teraz rozważmy jakie to przewodnie myśli ci panowie wydali na swej konferencji? Mówiono długo i szeroko o interesach niemieckiego ludu, ale nie o uprawnionych wymaganiach innych ludów. Rozentuzjazmowywano się nad sojuszem Austrji z Niemcami, który to sojusz z pewnością nie jest dziełem tych panów, a który dawno byłby przeszedł w stadjum niemożliwości, gdybyśmy idąc za ich życzeniem ubezwładnili armję; ale o związku z Węgrami nie wspomniano na konferencji ani jednem słówkiem. Marzono o jednolitej pieczy, jaką należałoby roztoczyć nad wspól-

---

73)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Nagle, zaćmiło się w oczach baronowi, światła sali zajaśniały jak słońca, potem wydały mu się czarnemi punktami na jarzącem tle. Głowy widzów, a które u stóp swoich niewyraźnie rozróżniał, rozpłynęły się w jakąś mgłę bezkształtną.

Pot gorący oblał go od stóp do głowy i w tej chwili zlodowaciał mu na skórze. Nogi miększe od bawełny ugięły się pod nim i zdawało mu się, że podłoga teatru sięga mu po pas. W ustach wyschniętych zabrakło mu śliny; żelazna obręcz ściskała szyję, jak hiszpański dławiec dusi skazanego na śmierć, a wyrazy, które miał mówić, ulatywały mu z mózgu chaotycznie potrącając się i plącząc niby ptaki uciekające z otwartej klatki. Zimna krew, pamięć, przytomność — wszystko pierzchło od razu.

Można było przypuszczać, że uderzył w niego niewidzialny piorun i nie wiele brakowało, żeby Sigognac padł nieżywy na rząd świec rozjaśniających scenę.

Spostrzegł Yolandę de Foix, spokojną, promienną, spoglądającą na niego pięknemi, błękitno-zielonawemi oczami.

O wściekłości! o wstydzie! o przekoro losu zbyt srogiego dla szlachetnej duszy! być widzianym w cudackiem przebraniu na niegodnych i nizkich usługach motłochu rozbawionego komedjanckiemi wykrzywieniami, być widzianym przez damę tak dumną, pogardliwą, przed którą, dla upokorzenia tej dumy pragnęłoby się spełniać tylko wspaniałe, bohaterskie, nadludzkie czyny! I nie módz zniknąć, ukryć się, pogrążyć we wnętrznościach ziemi.

Sigognacowi błysnęła przez chwilę myśl ucieczki; chciał rzucić się w głąb sceny przez dekorację, przebijając ją głową jak pocisk z kuszy; ale czuł u nóg te ołowiane podeszwy, których podobno używają szybkobiegacze, ażeby później być lżejszymi, nie mógł oderwać stóp od podłogi i stał tak błędny, osłupiały, ku wielkiemu zdziwieniu Scapina, który przypuszczając, że kapitana Fracassa zawiodła pamięć, suflował mu z cicha pierwsze słowa.

Publiczność sądziła, że aktor przed zaczęciem czekał na drugą salwę oklasków i zaczęła bić brawo, tupać nogami i robić tak tryumfalny hałas, jakiego nigdy dotąd w teatrze nie słyszano. To dało Sigognacowi czas do zebrania myśli. Ostatnim wysiłkiem woli wrócił do przytomności.

— Miejmy przynajmniej odwagę naszej infamji — rzekł do siebie stając silniej na nogach; tegoby tylko jeszcze brakowało, żeby mnie przy niej wysykano, żeby mnie w jej obecności obrzucono gradem jabłek i jaj na twardo! Może mnie też nie poznała pod tą ohydną maską. Któżby się domyślił Sigognaca w małpim kostjumie czerwono-żółtym! Dalej, odwagi! Bądźmy kuci na cztery nogi! Jeżeli dobrze zagram, dostanę od niej oklaski. Będzie to zaiste piękny tryumf nad jej pogardą.

Sigognac wysnuł sobie te uwagi w ciągu krótszej chwilki aniżeli nam było potrzeba do podzielenia się niemi z czytelnikami (bo pióro nie może zdążać za chyżością myśli), a tymczasem recytował swoją rolę z tak dziwnemi w głosie akcentami, z tak niespodzianą intonacją i z takim djabelskim komizmem, że publiczność huknęła brawem i sama Yolanda de Foix mimo wygłaszaną obojętność dla podobnych fars, nie mogła wstrzymać się od śmiechu.

Jej wuj, gruby komandor rozbudził się zupełnie, klaskał w podagryczne ręce na znak zadowolnienia.

Nieszczęsny Sigognac przesadą w grze, szaloną egzaltacją w bufonadzie zdawał się szydzić sam z siebie i posuwać urąganie losowi aż do granicy rozpaczy; ciskał sobie pod stopy godność, szlachectwo, poszanowanie siebie, pamięć przodków i deptał potem nogami z szaloną, dziką radością.

— Musisz być zadowolniona złowroga Fortuno, wszakże jestem dość upokorzonym, dość pogrążonym w spodleniu — myślał w duszy odbierając szczutki, szturchańce, kopnięcia nogą. — Zrobiłaś mnie biedakiem, teraz mnie robisz śmiesznym; zmuszasz nikczemnym podstępem do zniesławienia się wobec tej dumnej osoby. Czegóż ci więcej potrzeba?

Niekiedy gniew go porywał i prostował się pod kijem Leandra z miną tak straszną i niebezpieczną, że ten cofał się z przerażeniem; potem wracając nagłym zwrotem do ducha swej roli, drżał na całem ciele, dzwonił zębami, chwiał się na nogach, jąkał się i ku wielkiej uciesze widzów okazywał jak najpodlejsze tchórzostwo.

Te wybryki, które mogły wydawać się śmiesznemi w roli mniej przesadnej, szły w przekonaniu publiczności na rachunek werwy aktora, znajdującego się widocznie w skórze przedstawianej postaci i doskonałe sprawiały wrażenie.

Jedna tylko Izabella odgadła powód pomięszania barona: obecność w sali tej zuchwałej łowczyni, której rysy aż nadto dobrze wyryły jej się w pamięci.

Grając swoję rolę, zwracała ukradkiem oczy na lożę, gdzie królowała z dumą pogardliwą i pewnością siebie wyniosła piękność, której w swej skromności nie śmiała nazywać rywalką.

Znajdowała cierpką jakąś rozkosz w wewnętrznem uznawaniu tej wyższości i mówiła sobie w duszy, że żadna kobieta nie mogłaby walczyć na wdzięki z taką boginią.

Zrozumiała, patrząc na ten urok wszechwładny, szalone namiętności, jakie wzbudza w ludziach z motłochu czar młodej królowej, ukazującej się im w blasku ceremonji publicznej i wszystkie następstwa tego obłędu, zakończenie więzieniem i śmiercią.

Sigognac przyrzekał sobie, że nie spojrzy więcej na Yolandę z obawy poddania się jakiemuś nagłemu uniesieniu i zrobienia w przystępie szaleństwa czegoś, coby go publicznie zniesławiło.

Usiłował więc uspokoić się, zwracając oczy, o ile na to rola pozwalała, na dobrą i słodką Izabellę.

Ta śliczna twarzyczka z wyrazem smutku usprawiedliwionego tyranią ojca, który w komedji chciał ją wydać za mąż, mimo jej woli przywracała duszy jego nieco spokojności, miłość jednej pocieszała go po pogardzie drugiej.

Nabierał znów szacunku dla siebie samego i znajdował siłę do grania dalej swej roli.

Nadszedł nareszcie kres tej męczarni. Sztuka skończyła się, a kiedy Sigognac wróciwszy za kulisy i oddychając z trudnością, zdjął maskę, koledzy zdumieni byli dziwną zmianą w jego rysach.

Pobladł jak trup i padł niby martwa kłoda na znajdującą się w pobliżu ławkę.

Blazius widząc, że baron blizkim jest omdlenia, przyniósł flaszę wina, bo, jak mówił, nic niejest tak skutecznem w podobnych razach, jak haust szlachetnego trunku.

Sigognac skinął, że chce tylko wody.

— Systemat godny potępienia — rzekł Pedant — ważny błąd dyetetyczny, woda przydatna jest tylko żabom, rybom i kaczkom, ale nie ludziom; w dobrej aptece powinny być na karafkach napisy: „lekarstwo do użytku zewnętrznego.“ Umarłbym od razu, gdybym połknął choć kroplę tej mdłej wilgoci.

Rozumowanie Blaziusa nie przeszkodziło baronowi połknąć cały dzban wody. Świeżość napoju otrzeźwiła go zupełnie i zaczął spoglądać w koło siebie wzrokiem mniej błędnym.

Izabella, wchodząc do swego pokoju, znalazła na środku stołu szkatułkę tak umieszczoną, że oczy najbardziej roztargnione spostrzedz ją musiały. Pod jednym z kątów pudełka, które musiało zawierać rzeczy bardzo kosztowne, bo sama szkatułka miała pozór cennego cacka, podłożony był świstek papieru.

Na bileciku niezapieczętowanym, ręka widocznie trudno władająca piórem, wypisała drżącem pismem wyrazy: „dla Izabelli.“

Rumieniec oburzenia oblał lica aktorki na widok tych podarunków, które mogły zachwiać niejednę cnotę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nemi interesami Niemiec i Austrji: ale wspólne interesa obu połów monarchji wcale ich umysłu nie zaprzątały. Zaprawdę, prasa węgierska nie może się tem poszczycić, aby z strony niemieckich liberałów doznawała wzajemności. Miałażby ona może dążyć do zastosowania zasady Spinozy: „Kto Boga kocha, nie śmie wymagać, aby Bóg kochał go wzajemnie“?

Lewica, jak przedtem, tak i teraz niezdolną jest do rządów. Bynajmniej jeszcze nie wynika z tego, aby należało wyczekiwać przewrotów ubolewania godnych. Nie zapominajmy, że w Austrji rządzi ten sam monarcha, którego niedawno minister prezydent nazwał „najkonstytucyjniejszym monarchą europejskim.“ Nigdzie też nie widać żadnych śladów „rozkładu,“ gdyż praca gabinetu Taaffego dążyła dotąd przedewszystkiem do wzmocnienia i zabezpieczenia państwowo-konstytucyjnej jedności państwa i nadal w tym kierunku wypełniać będzie swą wierną służbę. Jeżeli lewica twierdzi przeciwnie, jest jej twierdzenie tak samo prawdziwem, jak to, gdy węgierska opozycja krzyczy, iż gabinet Tiszy nadwątlił, ba, nawet w niwecz obrócił prawno-państwową podstawę austro-węgierskiej ugody z r. 1867. W parlamencie austrjackim zasiądzie czterech antisemitów: węgierskie ciało ustawodawcze posiada ich przynajmniej cztery razy tyle. Austrjacka skrajna frakcja liczy około 40 głów, w węgierskim sejmie sięga ona do podwójnej wysokości tej cyfry. Austrjacka opozycja należy do szczepu, który powołany jest do steru. Ten sam wypadek zachodzi w Węgrzech. A przecież Węgry nie myślą o żadnym „rozkładzie!“ Państwo to wzrasta na siłach i kieruje swą nawę dłonią również stanowczą, jak szczęśliwą. Austrjacka opozycja nie zdołała dotąd przeszkodzić nam w poważnej i żyznej pracy około dobra ludu i całego państwa; niezawodnie też nigdy nie będziemy w braku dowodów, że i na przyszłość będzie nie inaczej.

Poruszył się w Austrji żywioł narodowy niemiecki. Prąd ten, jak skonstatował na konferencji dr. Sturm, począł się objawiać już w roku 1870. P. Sturm powiedział prawdę. Dla czego zaś początek tego ruchu przypadł właśnie na rok 1870, to wyjaśniać byłoby rzeczą zbyteczną. Niemiecka Austrja posiada szczyptę egzaltacji, którą zamącił udar słoneczny. Oddziałało tak na nią słońce Sedanu. Ale jak nikomu nie wpadło na myśl posądzać o felonję tych nawet, którzy jeszcze po roku 1867 walczyli w imię Kossutha, tak też nie podobna zarzucać niewierności tym wyborcom, którzy wybrali do parlamentu tuzin głów egzaltowanych. Cała też „północno-czeska ruchawka“, znaczy w Austrji właśnie tyle, co w Węgrzech burdy saskie, jakkolwiek tak dla was sympatyczni politycy tutejsi przy pomocy „Schulvereinu“ w Austrji i Niemczech, chcieli owe saskie burdy wyśrubować do znaczenia kwestji międzynarodowej. Ten „ruch niemiecki“ jest burzą w szklance wody i zbytecznem byłoby nadmienić, że jeśli kto, to chyba nie on zdoła podmulić grunt gabinetu Taaffego. Zresztą hr. Taaffe nie należy do rzędu tych mężów stanu, co to „czepiają się“ portfelu. Na wyżynie stanowiska utrzymuje go i do wytrwałości zmusza to przekonanie, iż ma spełnić wielkie posłannictwo patrjotyczne i że ku temu celowi posiada odpowiednią siłę. Oświadczył on gotowość ustąpienia na wypadek, gdyby jego osoba była przeszkodą do załagodzenia sporów narodowościowych. Że za taką przeszkodę uważa go lewica, to jeszcze nie jest wystarczającym dowodem. Jej wotum równoważy zapatrywanie prawicy.

Państwo nie zda się na łaskę i niełaskę niemieckich liberałów. Chcąc dostać się do steru, muszą oni dać wystarczającą gwarancję, iż potrafią nim kierować i że są gotowi do uśmierzenia waśni. Gdy hr. Andrassego pytano, co uważa za główny cel traktatu berlińskiego, odpowiedział: „Ten cel obradom przyświeca, aby to, co po wojnie nastąpi, było w istocie spokojem“. Owóż tego samego trzymać się musi Austrja w swej wewnętrznej polityce. Jeżeli walka ma trwać dalej, lepiej ról nie zmieniać, lepiej niech ona toczy się w dotychczasowej formie. Z dzisiejszą większością można przynajmniej rządzić, załatwiać sprawy państwowe, stać na straży interesów monarchji. Węgrzy także nie mają powodu do niechęci względem tej większości. Wprawdzie czekają oni, aby ona złożyła próbę swych zalet na polu kwestji ugody; ale zapominają, że już tę próbę po większej części złożyła. Wszak tylko przy pomocy Polaków i konserwatywnych Niemców zdołało ministerjum Auersperga doprowadzić do pomyślnego rezultatu ostatnie rokowania co do ugody, a najważniejsze sprawy obu części państwa byłyby w wysokim stopniu zagrożone, gdyby wspomniany gabinet zechciał był powodować się kaprysami niemieckich liberałów.

Ale przedewszystkiem na to Węgrzy baczyć powinni, że zawarli związek nie z niemieckimi liberałami, jeno z ludami Austrji i że skutkiem tego leży w interesie obu członków sojuszu, jeżeli już nie sympatycznie, to przynajmniej sprawiedliwie, bez uprzedzenia sądzić większość austrjackiej Rady państwa i sądzić ją tak dopóty przynajmniej, dopóki nie da ona powodów do innego sądu. Przy ostatnich rokowaniach nad ugodą, Polacy i niemieccy konserwatyści sumiennie przestrzegając interesów Austrji tak przecież postępywali, że i Węgrzy nie mogą się na nich bynajmniej uskarżać. Takie zapatrywanie w rzeczach stanu nigdy na przyszłość nie opuści dzisiejszej prawicy.

A Czesi? Usiłują oni z całą rzetelnością wejść w ramy austrjackiej większości i dowodzą na każdym kroku, że mają należyte pojęcie o obowiązkach i odpowiedzialności większości parlamentarnej. Czesi z pewnością postarają się stwierdzić to także przy najbliższych obradach nad ugodą, gdyż nie można im odmówić politycznego wykształcenia. Żywimy najgłębszą nadzieję, że nasze oczekiwania nie doznają zawodu. Ale przypuśćmy nawet, że miałoby się stać inaczej; to zawsze tyle uprzejmości i sympatji, ile ze strony niemieckich liberałów, znajdą jeszcze Węgrzy i u Czechów.

Korespondencje.

Kraków dnia 7. lipca.

(§) Zwołane na dzisiaj nadzwyczajne walne Zgromadzenie Towarzystwa rolniczego krakowskiego i delegatów Towarzystw okręgowych, odbyło się w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy bardzo licznym udziale członków, a lubo rozprawy toczyły się od godziny 10-tej rano do 2-giej po południu, a następnie od 4-tej do 7-mej wieczór, nie zdołało Zgromadzenie wyczerpać porządku dziennego i odroczyło dalsze posiedzenie do jutra; tak bowiem sumiennie, a dodajmy od razu, umiejętnie i poważnie traktowało na porządku dziennym będące sprawy.

Zgromadzenie zagaił prezes Towarzystwa, p. Jan hr. Tarnowski, przedstawiając cel zebrania i donosząc w krótkości, co komitet centralny Towarzystwa od ostatniego walnego Zgromadzenia był zdziałał. Komitet zajmował się oprócz innych ważnych spraw bieżących, tudzież organizacji swojej dotyczących, sprawą subwencyj państwowych, których referat wykończył i wys. Rządowi już przedstawił. Dalej zajmował się komitet sprawą zwołać się mającego nadzwyczajnego zgromadzenia ogólnego, dla którego przygotować pragnął możliwie wyczerpujący materjał. Doniósł dalej prezes, że medal na cześć śp. Wodzickiego, jest już wybity i wręczony będzie dostojnej wdowie przez osobną deputację. Wreszcie powitawszy delegatów bratniego Towarzystwa gospodarczego we Lwowie pp. Leona Słoneckiego i Atanazego Benoego, otworzył przewodniczący obrady i udzielił głosu najprzód p. Dydyńskiemu, jako referentowi sprawy, objętej pierwszym punktem porządku dziennego.

Pan Dydyński przedstawił Zgromadzeniu obszerny i wyczerpujący obraz stanu rolnictwa naszego i zagranicznego, a szczególnie zamorskiego, którego konkurencja tak ciężko dała się nam uczuć. Referent zaczął od konkurencji Ameryki, która, zdaniem jego i przytoczonych w referacie powag, doszła do punktu kulminacyjnego, poza który dalej już iść nie może, a ztąd jest nadzieja, że dla stosunków rolniczych z tej strony nie potrzeba się już obawiać przynajmniej większych szkód. Dalej przedstawił referent drugiego konkurenta, to jest Indje, co do których wykazał jednak, że stosunki tamtejsze lokalne i transportowe nie mogą dopuścić do groźnej konkurencji zboża indyjskiego z europejskim.

Nowa Zelandja, mimo bogactwa, również nie zagraża nam konkurencją zbożową, ile raczej może z czasem zagrozić konkurencją mięsną, produkując coraz większą liczbę konserwy. Następnie omawiał referent stosunki krajów europejskich, eksportujących zboże i importujących takowe. W szczególności przedstawiał daty produkcji zbożowej w Rosji, w Austro-Węgrzech, w Niemczech i we Francji. Referent omawiał w końcu sprawę ceł i wyraził zdanie, że lubo konkurencja zamorska nie grozi nam większemi szkodami, to chcąc się od niej trwale zabezpieczyć, należałoby szukać środków w lidze obronnej i przypomniał w tej mierze oświadczenie prezydenta rządu węgierskiego, p. Tiszy, wypowiedziane na interpelację dep. Helfy'ego w Sejmie węgierskim, że obrona przeciw konkurencji zamorskiej może być zadaniem tylko całej Europy.

Referat p. Dydyńskiego obfitował w mnogie daty i porównania, wyliczał źródła i prace w kwestji przesilenia ogłaszane, w ogóle był bardzo pouczającym i wysłuchało go też zgromadzenie z wielkiem zajęciem.

Referat ten był jednak tylko wstępem do drugiej pozytywnej już kwestji, to jest obmyślenia środków zaradczych, jakie zastosowane być powinny ze strony Państwa, aby przesileniu rolniczemu a zwłaszcza dłuższemu jego trwaniu zapobiedz. Tę część referatu przedstawił p. Karol Czecz, wnosząc imieniem komitetu uchwalenie petycji, którąby się oparła na postulatach postawionych przez kongres rolniczy austrjacki w Wiedniu i stały jego wydział. Postulata te sformułowane są w projekcie petycji w 9 punktach; mianowicie żąda petycja: 1) zaprowadzenia ceł ochronnych przeciw produktom zbożowym i hodowlanym; 2) ułatwienia obrotów handlowych zapomocą urządzenia odpowiednich taryf kolejowych; 3) tworzenia nowych dróg komunikacyjnych; 4) regulacji rzek; 5) uregulowania kredytu rolniczego; 6) reformy systemu podatkowego; 7) usunięcia fiskalnych zarządzeń co do kas zaliczkowych i oszczędności; 8) zniżenia cen soli i 9) reformy procedury sądowej.

Nad petycją tą wywiązała się obszerna dyskusja, rezultatem której było przyjęcie wniosku p. Rogawskiego, popartego przez p. Jana hr. Stadnickiego, aby nie zgromadzenie uchwaliło, lecz komitet wniósł taką petycję, uwzględniając uwagi w toku dyskusji poczynione.

Szczegóły tej dyskusji dla późnej godziny odkładam, dodając tylko, że następnie referowali jeszcze pp. Mycielski Franciszek imieniem Tow. okręgowego w Jaśle w kwestji „samopomocy“, tudzież p. Doliński imieniem Tow. okręgowego rzeszowskiego co do środków usunięcia wadliwego pośrednictwa w sprzedaży produktów rolnych. W tejże materji wniósł oddzielny referat ksiądz prof. Dembiński. Znakomity referat hr. Mycielskiego przyjęto do wiadomości i uchwalono ogłosić go drukiem, zaś referaty pp. Dolińskiego i ks. Dembińskiego będą przedmiotem dyskusji jutrzejszego posiedzenia.

Petersburg 3. lipca.

(>) W którymś z poprzednich listów pisałem o tem, że teraźniejszy rząd, złożony z biurokratów, z ludzi nowych pod względem rodowym, nietylko nie żywi żadnej sympatji do szlachty, ale po prostu jej nienawidzi. Tem to właśnie uczuciem, jak sądzę, trzeba jeśli nie w całości, to w znacznym stopniu, tłomaczyć ową ślepą zawziętość, z jaką ścigają nas panowie Hurko, Drenteln i Kochanów, bo oni, słusznie czy niesłusznie, widzą w nas wcielenie wyobrażeń szlacheckich. Cały nasz ład społeczny, hart w rzeczach wiary, pewna godność w zachowaniu się względem jawnie nieprzyjaźnej władzy i wrodzona duma, która nam zarobiła u Rosjan na przezwisko *kiczliwych* (nadętych) Lachów, — wszystko to w ich oczach nie jest właściwością narodu polskiego, lecz tylko naleciałością, duchem, wiejącym od szlachty po całej naszej ziemi. Wytępić więc szlachtę jest w wewnętrznej polityce rządu jedyną trwałą jego dążnością, która rodzi tak dziwolążne ukazy, jak ten o wydziedziczaniu z ziemi, i takie dzikie pomysły, jak ów dawny projekt Hurki walnego wysiedlenia szlachty z Podlasia, a wprowadzenia natomiast rosyjskich *pomieszczyków*, ale nie *dworian* tj. nie szlachciców, lecz ludzi ze sfer biurokratycznych, obdarowanych ziemią przez cara za zasługi oddane rządowi, zatem — ludzi swoich.

Niechęć rządu do szlachty rosyjskiej dosadnie się uwydatnia w dziejach dwóch instytucyj ziemiańskich, z których jedna już od roku funkcjonuje na ogromną skalę, a druga ma niebawem wejść w życie. Mówię o bankach włościańskim i szlacheckim.

Donosiłem już, że w skutek ukazu z 27-go grudnia z. r., wydanego przeciwko nam, cena ziemi w całej Rosji spadła o połowę. Stosunki kredytowe ziemian stały się nieznośne. Koszta uprawy roli wyrosły, a położenie finansowe wskutek ogólnego stanu rynków zbożowych znacznie się pogorszyło. W większości wypadków trzeba było zmienić cały gospodarczy system, a zasobów na to nie było, pożyczki w istniejących instytucjach pieniężnych stały się niemożliwe. Tu więc powstała myśl utworzenia banku szlacheckiego, instytucji nieobliczonej na zyski, ratunkowej. Jednak w kasach państwowych pieniędzy na nią nie ma, więc swej czynności rozpocząć nie może, a tymczasem pierwszy cios zbliżającej się walnej klęski już uderzył w wielką własność ziemiańską. Różne banki wystawiły na licytację odrazu 6585 majątków. Z tej liczby sprzedano tylko 69 posiadłości; na resztę nie znalazło się dość poważnych kupców. Najwyższą ofiarowaną ceną banki nie mogłyby pokryć nawet 80 proc. swych pretensyj i dla tego cofnęły przymusową sprzedaż do lepszych czasów. Ten brak gotówki, a po części niechęć do lokowania kapitałów w ziemi, — jest wysoce charakterystyczny i mógłby naprawdę zatrwożyć, gdyby rząd wogóle był zdolny do troski o przyszłość. Ale właśnie rząd z zimnym spokojem patrzy na rozpaczliwe położenie szlachty, bo, jak powiedziałem, zubożenie jej leży w jego planie — i oto jeden z licznych na to dowodów.

Kasy państwowe nie są wstanie wyasygnować kwoty potrzebnej na otworzenie banku szlacheckiego, a tymczasem na bank włościański miliony są zawsze do dyspozycji. Od czasu otwarcia tego banku do 1 czerwca r. b., to jest w rok niespełna, udzielił on 1747 pożyczek na ogólną sumę 22,426.201 rs. 64 kop. gminom (jako ekonomicznej całości), stowarzyszeniom włościańskim i włościanom na kupno ziemi szlacheckiej. Z liczby 1747 pożyczek 542 przypada na gminy, występujące w tym wypadku jako solidarnie odpowiedzialne komunalne jednostki; 1005 pożyczek udzielono spółkom włościańskim i 200 pożyczek — włościanom. W ten sposób 78.383 włościańskich rodzin, liczących samych mężczyzn 242.452 osób, nabyło ziemi szlacheckich 496.492 dziesięcin. Zatem, na jednę włościańską rodzinę przypada nabytej w ten sposób ziemi koło dziesięciu morgów. Jeśli do tego dodamy wielkość nadziałów przy uwolnieniu od poddaństwa, wynoszącą od 18 do 30 morgów, to się okaże, że ledwie po roku istnienia banku, stworzył on już przeszło 78 tysięcy gruntowych posiadaczy, których ziemska n i e p o d z i e l n a własność wynosi najmniej 30 morgów. Jest już to poważny zastęp ludzi, którzy żadnych wyższych aspiracyj do wykształcenia i do roli w państwie mieć nie będą, a majątkową niezależnością, dobrobytem, będą stanowili dość znaczną przeciwwagę konstytucyjnym dążeniom ziemstw, w których teraz rej wodzi szlachta. Jakie ofiary w tym celu ponosi państwo, pojęcie dają następujące cyfry. Za owe kupione przez włościan 496.492 dziesięcin, zapłacono szlachcie jako pełną sumę kupna 27.390.285 rs. 98 kop., a ponieważ bank na to dał 22,426.201 rs. 64 k., przeto nabywcy dodali tylko 4,946.084 rs. 34 kop. Innemi słowy: na te operacje skarb państwa daje 80 proc. ceny kupna, a ta pożyczka ma być spłacona sposobem indemnizacji w ciągu długiego szeregu lat, przyczem jednak nie określono dokładnie, kiedy ma być umorzona pożyczka. Po kilkunastu latach takiej działalności banku, Rosja będzie przedstawiała państwo włościańskie.

Przy takiej gorliwości w wykupywaniu ziemi od szlachty dziwnym może się wydać fakt, że z 6585 majątków, wystawionych na licytacją, rzeczywiście sprzedano tylko 69. Otóż to się po części tłomaczy zachowaniem się banków, które — zatrwożone o swą przyszłość — poczynają robić wielkie koncesje szlachcie; w ogóle zaś fakt ten znajduje swe wyjaśnienie w tem, że agenci rządowi niezawsze dają przychylną opinją co do pożyczki; mianowicie, odmawiają swej aprobaty wtedy, gdy cena kupna wydaje się im za wysoką. I tak, właśnie w tym półroczu bank odmówił pożyczki w 120 wypadkach na sumę 1,871.567 r. s. 22 kop.

Na zakończenie o tej sprawie dodają, że bank wileński, operujący w całej Litwie, wystawił był na sprzedaż blizko siedmset majątków, z których rzeczywiście sprzedano tylko 6. Znakomita większość, bo 90 proc. tej liczby majątków należy do Rosjan, którzy po 63 roku nabyli je szwindlem lub kadukiem. Z sześciu z licytowanych majątków pięć nabyły gminy, a jeden — towarzystwo przemysłowców rosyjskich.

O sprawach Królestwa Polskiego trudno się czegoś pewnego dowiedzieć. Zapanowała jakaś dziwna tajemniczość. To jednak pewna, że choć suszą sobie głowy, nowych środków rusyfikacji chyba nie wymyślą. W tej mierze stanęli już u kresu możliwości. Więc może zrealizują projekt założenia szkół cerkiewnych w Lubelskiem, a zresztą puszczą wodze tak dzikim pomysłom, jak np. walna translokacja polskich posiadaczy ziemi z gubernij Królestwa wschodnich w zachodnie, na lewy brzeg Wisły. Przecież na to kazanie dzienniki już dzwonią. Powstał także projekt ponownego wypłacania dotacji rządowej na teatra warszawskie, ale wyłącznie dla sceny rosyjskiej, którą gwałtem chciałaby mieć pani Hurkowa. Przy znanem lekceważeniu wszelkich stosunków prawnych, jakiem niechlubnie odznacza się rząd rosyjski, można się obawiać o to, że sięgnie po eden z warszawskich budynków teatralnych, aby w nim ulokować rosyjską trupę.

Znowu się zaczął dość wielki ruch wojsk ku Azji środkowej i w sferach wojskowych półgębkiem mówią o tem, że w Afganistanie albo już wybuchła, albo wybuchnie niebawem rewolucja, która zmusi Rosję zająć linję Parapamizu. W ogóle wielu jest takich, co sądzą, że sprawa, którą niesłusznie nazywano dotąd afgańską, wkrótce się pocznie tak nazywać zupełnie właściwie.

MAŁY FELJETON.

Melancolico.

Każdy z nas na to się uskarża, że świat im starszy, tem jest smutniejszy, a ludzie coraz to mniej się weselą. Zanadto zaś głęboko w umysłach zakorzeniła się już od dawnych wieków legenda o „lepszych czasach“, aby wywody najznakomitszych historyków, którzy chcą to mniemanie podać w wątpliwość, mogły ją z nas wyrwać. Czujemy, że brak nam czegoś, co nasi przodkowie posiadali, a choć o definicją owego braku trudno nam się pokusić, jesteśmy przekonani, że przecież „nie tak *in illo tempore* bywało...“ Świat stał się bogatszym, życie wygodniejszem, więc nie doznała ludzkość zmian niekorzystnych; a przecież nie wzrosło szczęścia, jeśli go — nie ubyło. Niech mówią, co kto chce my wiemy, że dawniej lepiej się powodziło ludziom, a choćby nawet nie potrafilibyśmy tego udowodnić, uznajemy to za prawdę — i basta!

Miasta wielkie zwykle zwiemy „wesołemi“, jakkolwiek nazwę tę chyba do przeszłości odnieść należy.

Wprawdzie rozrywek nie brak, ale nie sprawiają one realnej przyjemności, nie przynoszą tego co przez wesołość rozumiemy. Istnieje w nich klasa próżniaków, których całą pracą jest hulać i którzy tej pracy z całem poświęcają się zaparciem. Czy myślicie, że przynajmniej oni są „wesołymi“? Gdzie tam! Dla oznaczenia tego, czego ci ludzie doznają, trzebaby chyba wynaleść nową nazwę techniczną, z pewnością nie mającą nic wspólnego ze szczęściem. Mimowoli więc nasuwa się pytanie, czemu to przypisać należy, że „lekkie serce“ i wesołość, prawie zupełnie zniknęły z powierzchni świata?

Miałożby źródło żartów i humoru wyschnąć dopiero za naszych czasów? A może raczej przypuścić wypada, że uczucie wesołości przestało tylko na zewnątrz promieniować i że ludzie dzisiejsi, jakkolwiek są poważni, niemniej jednak są równie weseli, jak ich protoplaści za dobrych, dawnych czasów?

Wszak Amerykanie są najpoważniejsi ze wszystkich narodów, a zarazem i najwięksi figlarze. Ale też figle ich czasami miewają zakrój tragiczny. To też Amerykanin kiedy najbarwniejszym tryska humorem, najbardziej podobny jest do melancholika.

W gonieniu za przyjemnościami wszystkich innych prześciga Australijczyk; chce on bawić się *coûte que coûte*. Jednakże i jego nie podobna do wesołych ludzi zaliczyć, bo rozrywki, jakie mu do usług oddały losy, są tak poważne, iż choćby go zabawiały, nie potrafią rozweselić. To też wesołość zawsze dla niego jest niedostępną. Gromadnie spieszą mieszkańcy 5-ej części świata do Briketmatchu, lub na zabawę piłkową po — sińce i guzy; tysiącami suną na wyścigi, gdzie przy + 45° Reaumura grozi im spieczenie się żywcem. W dobrej wierze myślą, że jest to przyjemnością; tylko flegma nigdy ich nie odstępująca jest dowodem, że braknie im wesołości.

Był czas, kiedy za najweselszy na świecie naród uchodzili Francuzi. Ich niczem nie zamącony, pogodny umysł wprawiał w zachwyt każdego cudzoziemca, o czem wspominają liczne opisy podróży, dawnych sięgające czasów. Rzecz osobliwa, że było to właśnie wtedy, gdy ze względu na materjalne, polityczne i społeczne położenie stanowiła Francja ówczesna zupełne przeciwstawienie do dzisiejszej. W wieku XVII i XVIII przedstawiała się jako kraj ubogi i uginający się pod despotyzmem; mimo to niewola nie pozbawiała ich wesołości.

Każdy, choć kuso mu było, śmiał się i śpiewał, bo sztukę tę odziedziczył po swych przodkach. Natomiast całkiem inaczej wygląda dzisiejszy Francuz. Odkąd położenie mas polepszyło się, dobry humor uciekł z ich oblicza i serca. Ktoby powiedział, że dobry byt czyni człowieka poważniejszym. Dawniej francuski wieśniak żył z dnia na dzień; zbywało mu zarówno na wielkich troskach i wielkich potrzebach, jak na sposobie ich zaspokojenia.

Zdobywszy kawał ziemi, i przyszedłszy do samorządu, uczuł zaraz popęd do dalszego w tym kierunku postępu, i gdyby nawet chodziło mu tylko o powiększenie swej ojcowizny o kilka hektarów ziemi, lub o umieszczenie syna w służbie rządowej, już i to daje mu wiele do czynienia, troskami przepełniając pogodną niegdyś duszę. Tak to z lekkoducha awansował na człowieka, który zna wartość życia i pracy, i odpowiednio do tego nastraja swój humor.

Podobny objaw spotykamy dość często. Baczni i rzetelni badacze stosunków amerykańskich twierdzą, iż murzyni, pracujący w tamecznych plantacjach, za czasów niewolnictwa byli weseli nie raz aż do idjotycznego szału, zaś dzisiaj aż do idjotyzmu są melancholijni. Jakkolwiek nie zdolni jeszcze całkowicie pojąć i ocenić swej emancypacji, przecież już przez to samo, że dla siebie i na siebie pracują ulegli takiej zmianie humoru.

Niemiecki Michel od dawnych wieków uchodzi za melancholika, pomimo całego wyuzdania, w jakie niejednokrotnie wpada. Rozmaici, rozmaite tego stanu upatrują powody. I tak, jedni sądzą, iż winna temu filozofia Kanta, poezje Szyllera i muzyka Beethovena, inni zaś (a należy do nich znakomity humorysta amerykański Mark Twain), uważają owę melancholję za wynik fatalnie umysł nużącej mowy niemieckiej. Twain w jednej z najdowcipniejszych bluetek zastanawia się nad tysiącznemi trudnościami, jakie umysł musi pokonać, chcąc sobie przyswoić prawidła przypadków, rodzajów, fleksji i szyku niemieckiej mowy, a jeden z jego krytyków całkiem poważnie stara się te humorystyczne wywody uzasadnić. Oczywiście, że człowiek, który ciągle musi uważać na to, aby odpowiedniego użyć rodzaju, lub odpowiednio do przepisu umieścić czasownik na końcu olbrzymiego zdania, — nie ma po prostu czasu na wesołość.

Podobny, ale z innych źródeł płynący brak czasu uzasadnia angielskie spleeny. Nie trudność mowy przygnębia syna Albionu, ale ciężkość żołądka, który ani na chwilę nie śmie wypocząć. Bo trzeba wiedzieć, że spleen pojawia się przeważnie tylko w klasach bogatych. A chcąc dociec, dla czego klasy te prześladuje, dość przyjrzeć się życiu angielskiej rodziny, przebywającej na prowincji. Zanim państwo łoże opuszczą, lokaje roznoszą herbatę i chleb z masłem; młodzi mężczyzni w regule przekładają nad ten posiłek *brandy* (wódkę) i wodę sodową. O godzinie dziesiątej następuje śniadanie. W skład jego wchodzą przynajmniej cztery gorące dania, rozmaite rodzaje zimnego mięsiwa, owoce, ciasta, kawa, herbata, kakao i czerwone wino. Około godziny 2 po popołudniu gromadzi wszystkich t. zw. „*lunch*“. Stół ugina się znowu pod drobiem, pieczeniami, rybami i mnóstwem innych zimnych i gorących dowodów zręczności kucharza; troskliwi o swe zdrowie, znajdą różnego rodzaju *pudding*'i i *cream*'y; wreszcie czarna kawa stanowi zakończenie. Jeżeli następnie panowie wybierają się na polowanie lub do tarczy strzeleckiej, cóż dziwnego, że nieść za niemi trzeba kosz z napojami, które mają ich orzeźwiać po tak ciężkiej pracy.

Około 5ej, gromadzą się kobiety przy stole herbacianym, na którym piętrzą się całe góry ciast i łakoci. Panowie z powrotem albo towarzyszą damom, albo uważając herbatę za napój zbyt mdły, restaurują się szampanem. Ale wszystko to jest dopiero przygotowaniem do wielkiego obiadu, który rozpoczyna się wieczorem o godzinie 8ej, a w miarę zamożności domu trwa do 10ej lub 11ej. Przy czarnej kawie palą mężczyźni silne cygara, a niektórzy ze złośliwych twierdzą, iż nawet kobiety probują papierosów. W dalszym ciągu, kto chce raczy się likierami lub herbatą, a po przegraniu kilku partyjek „pokera“, lub innej gry towarzyskiej następuje pożegnanie. Kobiety udają się na spoczynek, podczas gdy mężczyźni w pokoju „tytoniowym“ raczą siebie wszystkiemi możliwemi i niemożliwemi napojami, jak brandy, whisky, czerwonem winem, wodą sodową, limonjadą i t. p. Że wśród tego rozmowa toczy się nader ociężale, to chyba łatwem jest do zrozumienia ze względu na całodzienną uciążliwą pracę.

Zaiste, z dzisiejszym John-Bullem może chyba rzymski patrycjusz z epoki Lukullusa wytrzymać porównanie. Historja nam go przedstawia jako indywiduum niezwykle wytrwałe przy jedzeniu i piciu. Szkoda tylko, że żaden z kronikarzy o tem nie wspomina, czy także u Rzymian za cesarstwa cierpienie wątroby było chorobą narodową. Prawdziwy anglik każe przynajmniej raz do roku opatrzeć sobie wątrobę, a potem łamie głowę, zastanawiając się, skąd to pochodzi, iż stan jej zdrowia pozostawia nieco do życzenia. Że jego ziomek w Indjach z powodu gorąca, a w Kanadzie z powodu zimna zapada na wątrobę, to go nie dziwi, ale zkąd on w swej ojczyźnie — w *old England* nabawił się tak niemiłych dolegliwości, tego zaprawdę, nie może dociec. Nic dziwnego, iż John-Bull, łamiąc sobie głowę nad zawikłanym enigmatem, zapada w spleen i melancholję, prześcigając pod tym względem wszystkie inne narody.

Nam, chociaż wątroba nie zwykła sprawiać ambarasów, choć mniej od anglików mamy z rostbeefami i puddingami do czynienia, przecież humor także nie dopisuje. Jowialna wesołość Rejów i Górnickich, czasem może za rubaszna, nieprzyzwoita, ale serdecznie ochocza po raz ostatni niby echem odbiła się w epoce i komedjach Fredry. Odtąd ani śladu nigdzie jej nie spotykamy. Czy trudno to uzasadnić? Bywały przejścia, w których sami na siebie bicz kręciliśmy i teraz nadszedł czas pokuty, oby przynajmniej nie bezskutecznej!

Szczególniej uwagi godnym jest „humor“ Lwowian, którzy nie od dzisiaj uchodzą w całym świecie za ludzi z niczem mniej nie mających styczności, jak — z humorem. I nie dziw; w mieście, przesiąkłem wonią Pełtwi, w którem o południu odbywa się zamiatanie ulic, a w którem większa część zakładów gastronomicznych spełnia funkcję powolnych trucicieli, w takiem mieście, człowiek widząc z każdej strony czyhanie na jego całość, a nawet życie, z razu staje się zgryźliwym, potem popada w apatję, aż wreszcie z rezygnacją poddaje się przeznaczeniu. Wiadomo zaś, że taka rezygnacja jest śmiertelnym wrogiem wesołości. Już to grunt lwowski nie tylko ze względów materjalnych cios zadaje dobremu humorowi; jeżeli do przytoczonych utrapień dodamy ociężałość stosunków towarzyskich, epidemicznie panujący brak mamony i p a s j ę do polityki, szytej igłą — krawca — któż się dziwić będzie, że

Tak srogiemi ścigany losy
Na kwintę spuścił lwowski ludek nosy.

KRONIKA.

Wiceprezydent c. k. Namiestnictwa p. Löbl, będący na urlopie, przybył na kilka dni do Lwowa.

Mianowania. Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posadę poczmistrza w Wygodzie Edwardowi Robertowi Rotterowi, dalej posady ekspedjentów pocztowych w Cisnej Janowi Smólskiemu, w Marcinkowicach Władysławowi Nowickiemu, w Podhajczykach koło Trembowli hr. Róży Koziebrodzkiej, i w Zaleszczykach Marji Watzka.

Rada szkolna krajowa mianowała Marcina Gdulę rzecz. nauczycielem w Nienadowie, zaś Domicelę Kaczmarską nauczycielką w Robczycach.

Żałoba dworska po śp. Aleksandrze ks. Wirtemberskim, bracie głównodowodzącego w Galicji, trwać będzie począwszy od dzisiaj d. 8. b. m. przez dni sześć.

P. Tytus Sięgalewicz, sędzia powiatowy w Zabłotowie, należący do partji Rusinów umiarkowanych, poseł na sejm krajowy w obecnej kadencji (z gmin wiejskich okręgu śniatyńskiego) zamierza złożyć mandat poselski z powodu zajęć urzędu.

Praga czeska miała w niedzielę dzień... feralny. W ciągu tego dnia popełniono trzy samobójstwa (powiesili się: robotnik fabryczny, ulicznik i były szynkarz) cztery osoby usiłowały odebrać sobie życie przez otrucie, ale je odratowano, wreszcie na Sichowie żona pewnego szewca usiłowała otruć go fosforem wsypanym do kawy, której nie wypił jednak.

We wszystkich prawie wypadkach powodem okropnych czynów był brak zajęcia i utrzymania.

W rządowej szkole lasowej w Bolechowie, połączonej z internatem, rozpocznie się dnia 1. października r. b. nowy kurs szkolny, który potrwa do końca sierpnia 1886. W szkole tej kształcą się uczniowie na lasowych nadzorców. Utrzymanie jednego ucznia wynosi w ciągu 11-tu miesięcy około 300 złr.

W internacie otrzyma każdy uczeń bezpłatnie mieszkanie i pościel. W przyszłym kursie znajdzie się w szkole pomieszczenie dla 15 uczniów, z których kilku może pobierać z funduszów państwowych stypendja do wysokości 200 złr. Po bliższe szczegóły zgłosić się mogą interesowani do tutejszej dyrekcji dóbr państwowych.

Na wielkie manewra jesienne austrjackie odkomenderowani zostali ze strony Rosji: komenderujący 6 korpusem armji rosyjskiej, jenerał lejtnant Pawłow, dalej komendant grodzieńskiego pułku gwardji huzarów pułkownik Ostrogrodzki i pułkownik sztabu jeneralnego Affonasiew.

Klęska powodzi dotknęła powiat wadowicki z powodu wylewu Wisły, Skawy i Wieprzówki. Wiele gmin poniosło wielkie straty. Przy gościńcu rządowym Wadowice-Kalwarja mniejszy most został zerwany.

Prezydjum Namiestnictwa wysłało na pierwsze potrzeby dotkniętych powodzią zasiłek w kwocie 500 złr.

Pociągi kolei transwersalnej między Oświęcimem a Krakowem, z powodu wylewu Skawinki, zostały wstrzymane.

Cyrk Sidolego daje dnia 10. b. m. przedstawienie na dochód ubogich miasta, zostających pod opieką Towarzystwa „Opatrzność.“

Na prawosławie zamierzył przejść Michał Lassota, właściciel domu w Dolinie, jak o tem zawiadomił władze.

Według *N. Prołomu* nowy prozelita prawosławia był niegdyś zagorzałym katolikiem i Polakiem — lecz dzisiaj na wszelkie perswazje osób znakomitych i miejscowego proboszcza rz. kat., odpowiada tylko, że... mu się „tak podoba.“

W Krynicy dnia 15. b. m. dany będzie bal na rzecz pogorzelców Grodna.

Szef klakierów brukselskich, Réné Perillat, Francuz z rodu, genjusz w swoim fachu, zastrzelił się po ostatniem przedstawieniu „Theodory“ w teatrze de la Monnaie, gdzie jeszcze rękami, nogami, minami i gardłem niezmordowanie „dla dobra sztuki“ pracował.

Perillat odebrał sobie życie z niewiadomych powodów.

Z miejsc kapielowych. W ostatnim tygodniu cyfry gości w miejscach kapielowych przedstawiają się następująco: Szczawnica 661, Krynica 834, Iwonicz 472, Karlsbad 13.149, Marienbad

4.827, Baden-Baden 17.477, Baden pod Wiedniem 5.002, Cieplice trenczyńskie 1.097, Franzensbad 3.205, Gastein 1.067, Gleichenberg 1.907, Gräfenberg 506, Ischl 2.408, Vöslau 1.977, Wiesbaden 37.139.

Tegoroczne upały. — Sześć ostatnich dni czerwca i pierwsze dwa dni bieżącego miesiąca figurować będą w rocznikach meteorologicznych — pisze *Kurjer Warsz.* — jako ośmiodniowy okres upału, któremu równego trudno znaleźć w obserwacjach z lat ubiegłych.

Temperatura w cieniu o godzinie pierwszej wynosiła według obserwatorjum warszawskiego:

25.	czerwca	28·5° Cels.	=	22·8° Réaum.
26.	„	29·7 „	=	23·8 „
27.	„	32·0 „	=	25·6 „
28.	„	29·3 „	=	23·4 „
29.	„	31·9 „	=	25·5 „
30.	„	30·8 „	=	24·6 „
1.	lipca	29·1 „	=	23·3 „
2.	„	23·5 „	=	18·8 „

Średnio zatem było w tych dniach o pierwszej w południe 29·4° C. = 24·5° R.

W tychże dniach w chwili największego upału termometr w cieniu pokazywał:

25.	czerwca	30·2° Cels.	=	24·2° Réaum.
26.	„	32·8 „	=	26·3 „
27.	„	35·0 „	=	28·0 „
28.	„	33·0 „	=	26·4 „
29.	„	32·0 „	=	25·6 „
30.	„	33·0 „	=	26·4 „
1.	lipca	30·5 „	=	24·4 „
2.	„	30·4 „	=	24·3 „

Największe ciepło wynosiło przeto średnio 32·1 stopnia C. = 25·7 R.

Największe ciepło, jakie obserwowano w czerwcu w ciągu lat 55 (od 1825. do 1880. włącznie, obacz „Pamiętnik fizjograficzny" tom 1. str. 45) przypadło 18. czerwca roku 1871. i wynosiło 35° C. = 28·1° R., a więc największe ciepło tegoroczne dosięga owczesnego.

W spostrzeżeniach meteorologicznych Bystrzyckiego z lat 1779. do 1799. i Antoniego Magiera z lat 1803. do 1828. w czerwcu nie znajdujemy wcale tak wielkiego ciepła, jakie mieliśmy w dniu 27. czerwca r. b.

Według tych obserwatorów termometr dnia 30. czerwca 1811., 9. czerwca 1827 i 22. czerwca 1828. doszedł do 33·8° C. czyli 27° R., a więc o cały stopień R. niżej niż w roku bieżącym.

Przebyliśmy zatem okres w całem tego słowa znaczeniu kanikularny.

Instytut stauropigjalny ruski obchodzić będzie w przyszłym roku 300. rocznicę swego założenia. Zarząd asygnował na koszta obchodu 1000 zł. Senjor instytucji prof. dr. Szaraniewicz przygotowuje wydawnictwo jubileuszowe z ilustracjami.

Popis szkoły smyczkowej p. M. Tyberga odbył się dnia 6. b. m. w sali hotelu Żorża wobec licznie zgromadzonej publiczności. — Z młodszych uczniów utalentowanego profesora odznaczyli się H. Gąsiorowski, St. Rogalski, Stierer i Weissborn; ze starszych pp. Nadwodzki, Steinberger i Wł. Regalski. — Wszyscy wykazali [illegible].

Z uczennic szkoły fortepianowej pana Marka, które brały udział w popisie, najobfitsze oklaski zebrała panna Tertil, która z pamięci odegrała „rapsodję węgierską" Liszta.

Sprawozdanie lwowskiej komisji Towarzystwa Opieki nad weteranami za miesiąc czerwiec.— Datki nadesłali: P. Jordan 150, urzędnicy techn. Wydz. kraj. za czerwiec 4·95, ogółem 154·95 zł. W miesiącu czerwcu rozdano 32 weteranom zapomogi stałe w kwocie 271, zaś pięciu weteranom zapomogi jednorazowe i na kurację w kwocie 105 zł.

Walerjan Podlewski
przewodniczący,
Dr. Bernard Goldman
skarbnik.

Kościoły w Poznaniu w dniu 5. b. m. były z powodu święta Cyryla i Metodego pięknie w kwiaty i wieńce przyozdobione. Najpiękniej udekorowany był kościół św. Wojciecha, gdzie mieszczą się dwie wielkie kamienne statuy pierwszych apostołów słowiańskich artystycznie wykonane.

Kaznodzieje, którzy we wszystkich kościołach wypowiadali kazania zastosowane do okoliczności, ograniczali się jedynie na stronie kościelnej czynności św. apostołów, wyłączając wszelkie aluzje polityczne.

Energiczna propaganda. Z powodu zbliżających się wyborów do parlamentu angielskiego partja torysowska, będąca obecnie w mniejszości, postanowiła wziąć się energicznie do rzeczy i dorównać liberałom w prowadzeniu propagandy. W tym celu postanowiła założyć kilka tanich dzienników.

Zawiązało się też zaraz stowarzyszenie akcyjne w Londynie p. t. „The conservative news agency" z kapitałem zakładowym 100,000 fnt. szterl. czyli 1,200.000 zł., które ma za zadanie: wyborców na prowincji zaopatrywać w jak najtańsze codzienne pisma konserwatywne, i w ten sposób przeciwdziałać propagandzie dzienników liberalnych.

Prezydentem stowarzyszenia jest lord Rudolf Churchill, a do rady zawiadowczej należy wielu wybitnych parów Anglji i członków Izby gmin. — Wielkie dzienniki konserwatywne witają z radością to obudzenie się stronnictwa torysów i wzięcie się do naprawy błędów, jakich się dopuszczało przez całe stulecie, podczas którego patrzało przez szpary na to, jak liberalni kosztem ofiar szerzyli wśród mas swoje poglądy.

Curiosum. *Kurjerowi Poznańskiemu* nadesłano pismo rzekomo polskie, rozrzucany w Bochum pomiędzy robotników polskich podczas wyborów do parlamentu. Przytaczamy go dosłownie, pozostawiając przetłomaczenie go na polski język czytelnikom. Odezwa ta opiewa: „Do Polskich ludzie! slucheize co jest rzetez robotnica. W tych to teraznych wyborach do Parlamentu niemetzkigo niezmie zaden prawe Polsky Robotnik glozowatz na tego wyboru pana Schorlemer-Alst glozowatz. Wym pan Schorlemer-Alst glozowol w Parlamentzie w dretzy na przeciw Wollnoszczy Wendrowny. Moy Kameradzy glosuiczy tylko na pana Dr. Haarmann a nie na pana Barona Schorlemer-Alst, bo pan Dr. Haarmann bendzie stac lepsy a mowy za prawu wendrowny. Tack mowy Robotnyk do Robotników." — Odezwa ta drukowana jest u J. W. Fasbendera w Bochum.

ROZMAITOŚCI.

— **Autorstwo** senzacyjnej, ale bez talentu napisanej powieści „Roland", która niedawno ukazała się w Paryżu, a obejmuje niektóre ciekawe szczegóły z najwyższych sfer berlińskich, jest dotąd przedmiotem sporu. Wiadomo, że najprzód przypisywano ją Katarzynie ks. Radziwiłłowej (*Figaro* nazywał ją „Princesse Cassia Radziwill"), żonie ks. Wilhelma. Wieści tej formalnie, kategorycznie zaprzeczono, a dzienniki niemieckie poczęły za autorkę podawać panią von Kalemine z domu hr. Czapska. Kompetentni zaprzeczają jednak i tej wersji, twierdząc, że pani ta ostatnia zbyła swój rękopis w celu doręczenia go paryzkiemu wydawcy Lemerre.

— **Wina Hiszpanki.** Z przytoczonych już pamiętników Arséna Houssaya przytoczymy jeszcze jednę opowieść, charakteryzującą wielką żądzę panowania Eugenji, małżonki Napoleona III.

„Wojna meksykańska zbliżała się ku końcowi, a cesarz, wiedząc dobrze, że Paryż się niepokoi, zapytywał się co rana szefa policji w Tuilerjach, pana Hyrvoix: „Co mówią w mieście? — Hyrvoix odpowiadał zwykle: „Nic nie mówią."

Pewnego dnia jednak zauważył cesarz, że Hyrvoix nie chce mu prawdy powiedzieć. — „A więc dobrze" odrzekł szef policji; „jeżeli tak być musi, to powiem wszystko. Oto powszechne panuje oburzenie z powodu tej wojny; mówią, że jestto wina..." — „Czyja?" — „Sire! Za Ludwika XVI. mówiono: To wina Austrjaczki!" — „A teraz?" — „Teraz pod Napoleonem III. mówią: To jest wina Hiszpanki!" — W tejże chwili otworzyły się drzwi i cesarzowa Eugienia stanęła nagle w negliżu przed szefem policji; jej usta drgały konwulsyjnie, a włosy w nieładzie biegały około obnażonych ramion. — „No! powtórz pan, panie Hyrvoix, coś przed chwilą powiedział!" — „Służę. Wasza Wysokość wybaczy mi, bo jestem tu po to, ażeby mówić prawdę. Powiedziałem cesarzowi, że w Paryżu nazywają panią Hiszpanką, tak jak Marję Antoninę nazywano Austrjaczką." — „Hiszpanką!" zawołała cesarzowa groźnie; stałam się Francuską, ale dla moich nieprzyjaciół jestem i pozostanę Hiszpanką!" — I jak prędko się pojawiła, tak prędko znikła.

Napoleon chciał wybiedz za nią.

„Sire!" rzekł Hyrvoix, „żałuję, żem mówił."

„Dobrześ pan zrobił!" odpowiedział cesarz i uścisnął mu rękę.

Nazajutrz otrzymał Hyrvoix nominację na jenerałnego poborcę podatków, a to znaczy: został oddalony od dworu.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 7 lipca. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 28·75 do 29·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·25—8·25 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 11·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 168 50 m., żyto —·— m., spirytus 42·90, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 47·10 fr.

Przeciw zarazie rybnej. Bardzo zabójczą dla ryb, a mianowicie dla karpia, jest tak zwana zaraza rybna, polegająca na tem, że na łuskach tych zwierząt tworzą się grzybki pasożytne. Dla usunięcia tej zarazy zaleca Nehrkorn z Brunświku, powaga w sprawach hodowli ryb, spuszczać stawy zarażone, gdzie się to da uczynić, na jeden rok i przez lato zasiać je owsem. Gdzieby to było niemożebne, tam zaleca on karmić karpie otrębami jęczmienia i zasadzać w stawie żabiściek *(Stratiotes aloides)*, roślinę wodną dość pospolitą.

Ponieważ jednak roślina ta jest chwastem bardzo niebezpiecznym i później trudno się dającym usunąć, więc należy, gdy skutek jest już widoczny, usunąć ją czem prędzej, lub przynajmniej ograniczyć do koniecznego minimum. Również należy przytem utrzymywać stały przypływ i odpływ wody ze stawu.

Rzucanie wapna do wody, środek zaradczy, dotąd często używany, zdaniem Nehrkorna nie bardzo się zaleca.

Wyciskanie buraków. Nawet przy użyciu najlepszych pras można było dotychczas w najkorzystniejszym wypadku wycisnąć buraki w ten sposób, że substancja sucha wynosiła 1/7 ogólnej masy. Jest to już ogromny postęp w porównaniu z rezultatami dawniej osiąganemi, kiedy na 95 procent wody można było liczyć zaledwie 5% substancji suchej. W najnowszym czasie udało się profesorowi dr. Maerkerowi z Halli wynaleść nowy sposób wygniatania za pomocą którego, przy użyciu patentowanej, bez ustanku i energicznie działającej prasy J. H. Reinhardta z Würzburgu, można w miejsce najkorzystniejszego dotychczasowego rezultatu, 14 procent, uzyskać prawie dwa razy tyle substancji suchej, materji istotnie pożywnej. Procedura dr. Maerkera, ma wedle jego własnych obliczeń przynosić każdej większej fabryce cukru 10 do 20 tysięcy mark zysku, jako zaoszczędzenia na samych kosztach transportu.

Najprostsza pułapka na myszy. Trucie myszy w mieszkaniach w ogóle jest niepraktyczne. Przedstawia ono pewną niedogodność, choćby już tylko dlatego, że zatrute zwierzątka uciekają do nor, tam giną, ulegają rozkładowi, a ztąd zanieczyszczają powietrze.

Najlepszym jest w tych razach głodny kot lub pułapka. Na razie nie ma jednego ani drugiego, a tymczasem rozzuchwalona mysz robi brewerje na biurku i po nocach spać nie daje.

Najprostszą pułapką, jaką każdy może sobie urządzić w domu bez wszelkiego zachodu, a myszom mało znaną i niebudzącą podejrzenia, zastawia się w następujący sposób: Wziąć głęboki talerz i przewrócić go do góry dnem; następnie skrajać czubek laskowego orzecha i podeprzeć tymże jeden brzeg talerza. Orzech należy umieścić otworem na wewnątrz i wsunąć go ile możności jak najgłębiej. — Jeżeli talerz ma brzegi spadziste, orzech za lada dotknięciem stacza się pod talerz, który opadając, zamyka odwrót myszy, przynęconej smacznem jądrem orzecha.

Z wiedeńskiego targu bydła. Na poniedziałkowy targ bydła przypędzono ogółem 3.090 sztuk wołów, a w tej liczbie galicyjskich i bukowińskich 1.394, węgierskich 810, niemieckich 796. Pomimo, iż spęd był o 400 sztuk większy niż zeszłego tygodnia, targ był w ogóle ożywiony. Towar przedni płacono o 1 złr. wyżej, towar średni utrzymał się przy cenach zeszłotygodniowych.

Płacono za woły opasowe galicyjskie i bukowińskie po 55—50 złr., najprzedniejsze po złr. 60 do 61, węgierskie po 53—58 złr., najprzedniejsze po złr. 59—65·50, niemieckie po 56—64 złr., za 100 kilo martwej wagi.

Trychiny. Wobec licznych ostatniemi czasy wypadków zarazy trychinowej, pożytecznem będzie podać sposób, w który bardzo łatwo i pewnie można poznać te niebezpieczne pasożyty w mięsie wieprzowem. Z różnych miejsc mięsa, które zamierzamy zbadać, wycina się malutkie kawałeczki, grubości 2—3 milimetrów, szczególnie zaś płaszczyzn mięśniowych.

Każdy z tych kawałeczków nacina się w kilkunastu miejscach, następnie zaś wkłada się do roztworu, złożonego z 1 gramu zieleni metylowej (Methylgrün) i 30 gramów wody destylowanej.

Po dziesięciu minutach wrzuca się te płatki do wielkiego naczynia szklannego, napełnionego wodą destylowaną, aby się odbarwiły i przy kilkakrotnej zmianie wody, wstrząsa się to wszystko przez pół godziny. Kiedy wreszcie woda się wyklaruje, porusza się ją prętem szklannym i trzyma naczynie ku światłu, przyczem okiem nieuzbrojonem dadzą się widzieć te płatki, które zawierają trychiny. Puszki trychinowe okazują się tam jako małe, podłużne, pięknie niebiesko zabarwione punkta, albowiem zieleń metylowa mocniej się trzyma owych cyst trychinowych, niż wszelkich innych tkanek mięsnych.

W tym wypadku wystarczy 50-krotne powiększenie, aby zobaczyć trychinę, zawartą w puszce. Jeżeli tych niebieskich punktów nie widać, w takim razie można być pewnym, że mięso nie zawiera trychin.

Sztuczną skórę wynalazł pewien przemysłowiec w Peszcie. W tym celu przerabia on włókno (łyko) drzewne na cienkie płyty, napawa je tłuszczami, suszy i następnie wygniata do, óty, póki masa ta nie nabierze giętkości i gęstości skóry. Złudzenie jest tem większe, że masę tę można szagrynować, lakierować i wogóle nadać jej wszelkie możliwe barwy. Nowy ten materjał szczególnie dobrze się nadaje do wyrobu podeszew, obcasów, kufrów do podróży, map szkolnych i t. d.

Niszczenie mszyc na bobie. Mszyca na bobie pojawia się, jak wiadomo, zawsze przedewszystkiem na szczycie i stąd dopiero rozszerza się na całą roślinę. Skoro więc szkodnik ten ukaże się na wierzchołku rośliny, należy — wedle rady *Zeitschrift der landw. Vereine Rheinpreussens* — poobcinać wszystkie wierzchołki na całym łanie; nie dość jednak wyłamać tylko te, na których mszyce już się zagnieździły, lecz owszem, jeżeli się chce osiągnąć korzystny rezultat, należy bezwarunkowo obciąć wszystko. Postępowanie to nie jest zresztą wcale dla bobu szkodliwe, lecz przeciwnie nawet pożyteczne. Mszyce pojawiają się na bobie dopiero wtedy, kiedy roślina jest już dość duża i kwiaty zaczynają się tworzyć, a tłumaczy się to tem, że mszyca o której mowa, żyje na różnych gatunkach szczawiu i tam rozwija swą pierwszą generacją, dopiero zaś druga generacja wędruje na bób i niektóre inne rośliny. Zauważyć należy tu jeszcze, że najwyższe kwiaty, znajdujące się tuż przy wierzchołku łodygi, są zawsze płonne i nie wydają nigdy owoców. Z tego też powodu przez odcięcie wierzchołka i kilku kwiatów przy nim się znajdujących, nie ponosi się żadnej straty w bobie, lecz owszem korzysta się przez to, iż sok roślinny, nie mogąc już wchodzić do odciętego i niepożytecznego wierzchołka, wchodzi do innych niższych części roślinnych, a zasilając je obficie, przyczynia się wielce do silniejszego i lepszego ich rozwoju.

Przytoczony wyżej środek ochronny ma być tak skuteczny, że grządki, z któremi się tak postąpi, zostaną już i nadal przez mszyce nietknięte, chociażby wszystkie inne grządki dokoła były zupełnie zniszczone przez te pasożyty.

Wiedeń 6. lipca.

(Di) Zaprowadzenie 3½ procentowych konsolów pruskich na giełdzie berlińskiej, wywierało jeszcze dzisiaj swój zbawienny wpływ, a jakkolwiek ruch dzisiejszy w ciasnych odbywał się granicach, to jednak tendencja liczyła się widocznie z tą okolicznością, że jesteśmy na początku tygodnia, w którym dwie wielkie transakcje mają przyjść do skutku.

Ze względu na sygnalizowany przez generała Courcy ponowny atak ze strony Chińczyków na wojska francuskie zachwiało się było usposobienie na chwilę, jednak niebawem wzmocniło się na nowo, kiedy z Berlina nadeszły pomyślne wskazówki i na targu okazała się wielka obfitość pieniędzy.

Około południa nastąpiło znów osłabienie, wywołane nizkiemi kursami giełd zagranicznych, albowiem Berlin, jakoś mało okazywał ochoty. Londyn był niezdecydowany, a Paryż, wskutek owego napadu Chińczyków był nawet przygnębiony. Ostatecznie jednak rezultat targu dzisiejszego jest lepszy, niż kilka ostatnich dni ubiegłego tygodnia — akcje kredytowe bowiem poszły nieco w górę, podobnie też bodenkredity, inne zaś bankowe papiery nie poniosły przynajmniej żadnej straty.

Z transportowych poprawiły się znacznie akcje żeglugi parowej, nordbahny zostały niezmienione, a Ludwiki trzymały się dziś dość słabo.

Na targu przemysłowym ważniejszych zmian nie ma; natomiast renty doznały wysokich awansów, z tego austrjacka złota o ¾, węgierska ½ procent.

Dewizy i waluty osłabiły się o małą odrobinkę.

Na giełdzie zbożowej kursa terminowe licznym ulegały dziś zmianom.

Notowano:

Pszenica jesienna stała początkowo 8·54, doszła do 8·57, później zeszła znowu do 8·50; z końcem jednak targu stanęła na wysokości 8·58 do 8·60,

żyto jesienne 7·23—7·25
owies jesienny złr. 6·60—6·62,
kukurudza 6·42—6·44.

Ostatnie wiadomości.

Na wczorajszem posiedzeniu przyznał Wydział krajowy zapomogi po 500 zł. z funduszu składkowego dla dotkniętych powodzią gminie Ochotnica w powiecie nowotarskim i gminie Zalesie w powiecie tarnobrzeskim. — Obszarowi dworskiemu Prykop w powiecie mieleckim udzielił Wydział pożyczkę 1000 zł. z funduszu powodziowego.

Prezydjum Namiestnictwa rozpisało wybory uzupełniające do Rady powiatowej w Kamionce na dzień 4 sierpnia b. r.

Wydział krajowy zamianował praktykanta Michała Zawadzkiego asystentem rachunkowym.

Oprócz przyznanej dla powiatu mieleckiego w zeszłym miesiącu zapomogi 3500 złr. z funduszów państwowych na roboty publiczne około regulacji Starego Brnia w gminach Wampierzów, Breń osuchowski i Kawęczyn, i przyznanej zapomogi 6000 złr. na roboty około dróg, udzieliło obecnie Prezydjum Namiestnictwa temuż powiatowi zapomogę 6000 złr. na roboty około regulacji wód między Wisłoką a drogą krajową Dębicko-Nadbrzeziańską. Ogółem otrzymał ten powiat z funduszów państwowych w roku bieżącym 31,500 złr. na roboty publiczne.

Rząd przyznał 300 złr. zapomogi dla gmin: Hofnungsau, Słoboda dolińska i Nadziejowa w powiecie dolińskim z funduszu przeznaczonego na zasiewy.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 8. lipca. Baron Wodianer, jeden z dyrektorów austrjackiego Zakładu kredytowego, umarł dziś w Badenie.

Wiedeń 8 lipca. Najd. Cesarzewiczostwo odjechali wczoraj popołudniu do Antwerpji, aby zwiedzić wystawę.

Wiedeń 8 lipca. Wczoraj w południe odbyła się pierwsza konferencja wspólnych ministerjów nad sprawą austro-węgierskiej ugody. Brali w niej udział Ich Ekscellencje: hr. Taaffe, Dunajewski, br. Pino; ze strony węgierskiej: Tisza, hr. Szapary i hr. Szechenyi. Te konferencje mają na celu wymianę zapatrywań i ich wyjaśnienie. Właściwa akcja ma się rozpocząć dopiero z końcem jesieni.

Budapeszt 8 lipca. Przybył tu z rana ks. Bułgarski i zwiedził wystawę.

Konstantynopol 8 lipca. Gwałtowna burza zniszczyła w Wilajecie Angorskim około 300 budynków mieszkalnych.

Rzym 8 lipca. Wedle doniesienia *Rassegni* zatrzyma się Depretis wskutek porady lekarzy do 25 lipca w Stradelli a potem uda się nie do kąpiel w Tabiano, lecz do którego z niemieckich zakładów kąpielowych.

Londyn 8. lipca. Posiedzenie Izby gmin. Hicks-Beach oświadczył, że rząd ma zamiar wysłania specjalnej misji do Egiptu, którego to projektu szczegóły nie są jeszcze ściśle określone. Rząd ma nadzieję, że dla Chedywa misja Wolffa będzie miłą. Maclaven zapowiada rezolucję, w której zaznaczonem będzie, iż jest rzeczą niepożądaną powierzać Wolffowi misji egipskiej. Balfour oświadcza, że wydany zeszłego roku regulamin, mający Anglję astrzedz od zawleczenia cholery, jeszcze nie utracił swej prawnej mocy i że zakaz przywozu szmat trwać ma jeszcze do 1. listopada b. r. Wniosek Hicks-Beacha aby parlament poświęcał wtorki i środy sprawom państwowym, poparty przez Gladstone'a został po kilkugodzinnej debacie przyjęty. Posag dla księżniczki Beatryczy w wysokości 300.000 funtów szterlingów uchwalono 153 głosami przeciw 32.

Paryż 8. lipca. Dziś zdaje się niemal pewnem, że ogólne wybory nie zostaną rozpisane przed końcem września.

Paryż 8. lipca. Senatowi przedłożył Freycinet układ z Chinami i oświadczył, że jest to sprawa nagła. Senat obradował nad egipską konwencją finansową. Gavardie (członek najskrajniejszej prawicy) występuje przeciwko tej konwencji i żąda odroczenia, ale po przemówieniu Freycineta senat przyjął konwencję.

Paryż 8. lipca. *Journal de Paris* ogłasza: Bourse został mianowany posłem w Kopenhadze.

Paryż 8. lipca. Courcy donosi z Hue: Gromady anamickich strzelców zostały rozprószone. Pałac królewski nieuszkodzony; zawiera on mnóstwo wspaniałych dzieł sztuki. Straty Francuzów wynoszą 10 zabitych i 62 rannych. Regent tuhongski znajduje się w naszych rękach. Wydany do ludu anamickiego manifest piętnuje ohydny napad i w pełnych szacunku wyrazach wzywa króla, aby powrócił do pałacu. Trzeci pułk żuawów rozłożył się w cytadeli, której przestrzeń wystarcza do pomieszczenia 15.000 ludzi. Cała marynarska piechota z Tonkinu została zarekwirowana.

Petersburg 8. lipca. *Journal de St. Petersbourg* tak się wyraża o ostatnich wyjaśnieniach Salisbury'ego w sprawie układów z Rosją: „Nie chcemy nad tym punktem obszerniej rozwodzić się, niźli sam lord Salisbury. Nam wystarcza, że i jego pragnieniem jest doprowadzić układy do porozumienia."

Madryt 8 lipca. Przedwczoraj umarło w Hiszpanji ogółem 736 osób; ogólna liczba osób, które od wczoraj zachorowały wynosi 1708, z czego 926 przypada na prowincję Walencję.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Żywiec 7 lipca. Z powodu bardzo ulewnego deszczu, który padał przez całą noc ubiegłą, wezbrała Soła i wpadająca do niej Koszarawa tak gwałtownie, że woda wystąpiła z brzegów i zalała zupełnie miejscowość Ispi (?), leżącą na prawym brzegu rzeki. Domy mieszkalne są w wielkiem niebezpieczeństwie i dla tego mieszkańcy pracują bardzo gorliwie nad ich opróżnieniem; pola sąsiednie leżą pod wodą. Powszechnie panuje wielka trwoga, albowiem Soła dalej wzbiera a deszcz pada jeszcze ciągle.

Wiedeń 8. lipca. Pisma tutejsze podają następujące telegraficzne sprostowanie z Krakowa: „Oskarżonemu Brimannowi nie obiecywano ze strony akademji umiejętności nigdy żadnej subwencji za tłumaczenie talmudu; odnośna prośba została poprostu odrzucona. Hr. *Stanisław Tarnowski*, generalny sekretarz akademji."

Wiedeń 8. lipca. Br. Conrad odjechał przedwczoraj wieczorem do Ischl, aby w skutek nadeszłego przed kilkoma dniami polecenia, złożyć cesarzowi osobiście sprawę o niektórych kwestjach bieżących. Minister udaje się następnie przez Aussee do swoich dóbr do Lebring, gdzie zabawi kilka tygodni.

Naturalnie niektóre pisma tutejsze, podając wiadomość powyższą, donoszą zarazem, że stanowisko ministra oświaty jest zachwiane (po który to już raz? Prz. Red.)

Wiedeń 8 lipca. Najwyższa rada sanitarna zajmowała się na swem ostatniem posiedzeniu także uroczystością Welehradzką, aprobowała jednogłośnie wszelkie zarządzone środki ostrożności, a nawet wyraziła zapatrywanie, że co się tyczy pielgrzymek z Galicji, to one mogą być tem bardziej zatrważające, że od kilku miesięcy w kraju tym panuje epidemia tyfusowa, na którą co miesiąca tysiące ludzi zapada. Pielgrzymka ta musiałby przeto ze stanowiska sanitarnego być zakazana nawet wtedy, jeżeliby stan rzeczy w Welehradzie był zupełnie bezpieczny.

Wiedeń 8 lipca. Na miejsce spensjonowanego slawisty Mikolascha zaproponowano prof. Jagicha z Petersburga i profesora Aleksandra Bruecknera z Berlina, ucznia uniwersytetu lwowskiego.

Londyn 8. lipca. P. Baring, szef firmy: „Baring Brothers et Comp.", podniesiony do godności para Anglji przyjął tytuł lorda Revelstoke.

Petersburg 8 lipca. (>) Nadeszła do Senatu petycja podpisana przez członków Rady miejskiej w Rewelu, na których czele stoi br. Wrangel i p. Zur-Müllen, a występująca przeciw rozporządzeniu estlandskiego gubernatora, nakazującemu wszystkim Radom miejskim i magistratom nadbałtyckich prowincyj korespondować z władzami i ze stronami jedynie w rosyjskim języku, z wykluczeniem zupełnem języka niemieckiego.

Z Aschabadu donoszą, że 8 dział zdobytych na Afgańczykach w starciu pod Penżdeh, wyprawiono już do Rosji. Linję telegrafu przeprowadzono już aż do Merwu.

W Horodnie odbył się w sobotę z uroczystością wojskową pogrzeb jenerała-adjutanta ks. Radziwiłła. Z rozkazu cesarza, reprezentował go na pogrzebie jenerał Struków. W pogrzebie wziął udział ks. Antoni Radziwiłł, jen.-adjutant cesarza niemieckiego i podkomorzy ks. Maciej Radziwiłł. Pod Nieświeżem wyszedł na spotkanie żałobnego orszaku marjampolski pułk dragonów i deputacja pułku huzarów grodzieńskich pod dowództwem jenerała Ofrosimowa.

We wszystkich tutejszych kawiarniach, piwiarniach, cukierniach i restauracjach rozlepiono wczoraj ogłoszenie gubernatora petersburskiego, zakazujące wstępu do nich uczniom tak wojskowych, jak i cywilnych zakładów naukowych, chyba że są w towarzystwie rodziców.

Berlin 8. lipca. *Nordd. Allg. Ztg.* podaje wiadomość, że pewna firma niemiecka, zamieszkała w pobliżu Oceanu południowego, zakupiła nowe ziemie na Archipelagu Bismarka.

Prasa tutejsza przyjęła bardzo przychylnie program Salisburego.

Gastein 8. lipca. Zarząd tutejszego zakładu kąpielowego otrzymał od najwyższego marszałka niemieckiego dworu uwiadomienie, że cesarz Wilhelm przybędzie tu 21. lipca. W ten sposób usunięte są codzień na nowo pojawiające się wątpliwości, czy lekarze pozwolą cesarzowi niemieckiemu odbyć w tym roku tak wielką podróż aż do zdrojowiska austrjackiego.

Paryż 8. lipca. Rząd wniósł do Izby żądanie kredytu do wysokości 100 tysięcy franków na przygotowawcze roboty do wystawy międzynarodowej, która ma się odbyć w Paryżu w 1889 roku.

W miejsce wielkiego przeglądu wojsk, odbędą się we wtorek (14 b. m.) jedynie dwie małe parady wojskowe: jedna na dawnym *Place du Trône*, przezwanym teraz — aby nie używać nieprzyjemnego dla republikanów wyrazu „tron" — na *Place des Nations*, a druga na polach Elizejskich.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa	*10.46	4.05	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4.08
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	6.45	—.—	6.40	11.25	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—.—	3.42	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.39	—.—	8.39	1.17	—.—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.13	10.57	6.12	†7.59	10.46
Do Wiednia	5.40	*6.55	—.—	9.30	3.00
Do Prus	5.40	*6.55	—.—	7.55	9.30

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	9.38	*6.48	2.33	—.—
Z Wiednia	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 7. Lipca. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·60	Akcje banku kr.	285·90
„ srebrna „	83·40	Weks. na Lond.	124·35
„ złota „	108·85	Dukaty	5·89
Losy z r. 1860	99·35	Napoleondory	9.86
Ak. b. aus.-węg.	861·—	Mark. niemiec.	61·05

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 8. Lipca 1885

godzina 10 minut 55 przed południem.

Akcje kredyt.	285·80	Anglo-austr.	—·—
Kolej Kar. Lud.	244·—	Kolej południ.	136·80
Unionsbank	79·25	Napoleondor	9·86
Rosyjs. bankn.	1·24¾	Tytoniowe	94.75

Usposobienie: ciche.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	37.75	Węg. akcje kr.	289.—
Anglo-austr.	98.50	Unionsbank	78.80
Kolej Kar. Lud.	244.—	Nordbahn	236.50
Kolej połud.	136.50	Kolej Alföld.	185.50
Kolej państw.	294.75	Kolej lw.-czern.	229.—
Węg. Nordostb.	177.—	Wied. Comunal	123.50
Węg. obl. p. zł.	108·50	Elbetal	169.—
Węg. cis. losy r.	119·80	Länderbank	94.40
Renta węg. 4%	98.87	Bankverein	101.75
Ros. rubel pap.	1·25	Losy węgierskie	117.90
Galic. indemn.	101.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: mdłe.

Berlin, dnia 7. Lipca. 1885

godzina 4 minut 50 po południu.

Rosyjsk. bankn.	203·90	Akcje kredyt.	468·50
Lombardy	226.—	Galicyjskie	99·80
Pożyczka wsch.	60.20	Austr. bank.	163·80

Paryż 7. Lipca. Renta 3% 80·87.

NADESŁANE

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Zwracamy uwagę na znajdujący się w dzisiejszym numerze inserat p. **Bystrzonowskiego.**

Ogłoszenie.

Nauczyciel ukwalifikowany do szkół ludowych z językiem wykładowym: polskim, niemieckim i ruskim, w przedmiotach do zakresu tych szkół należących, poszukuje umieszczenia na prowincji w domu obywatelskim.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje pod adresem: „A. B. Lwów post. rest“. 3-3

Szuka posady leśniczego pewien adjunkt lasowy, Czech, mający 33½ lat a od lat 10 pracujący w zawodzie leśnym. Pewien czas był urzędnikiem pasowego tartaku. Posiada dobre świadectwa.

Łaskawe zgłoszenia pod adresą: „Gustaw Neuderfl Malé Lowczice, Sokolnice, Moravia“.

Młoda Polka, sierota poszukuje **obowiązku** jako zarządczyni domu.

Proszę adresować pod adresą
Marja Luków
Ulica Jabłonowskich Nr. 10.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. — Z drukarni Pillera i Spółki.